



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



W KRAJU
KWITNĄCEJ WIŚNI

MAYA BLAKE

Maya Blake

W kraju kwitnącej wiśni

Tłumaczenie:
Nina Lubiejewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alejandro Aguilar wyszedł spod prysznic i usłyszał dźwięk telefonu. Dla większości ludzi telefon o czwartej rano byłby niepokojący, on jednak domyślał się, dlaczego ktoś postanowił zakłócić jego spokój. Przeszedł do przestronnej sypialni w swoim apartamencie w Chicago i odebrał telefon.

- Załatwione?

Przywitało go stłumione westchnięcie jego głównego stratega, Wendella Granta.

- Przykro mi, ale nie dało się ich przekonać. Zaproponowaliśmy im już wszystko, łącznie z moim pierworodnym. - Wymuszony żart nie przyniósł efektu. - Szczerze mówiąc, nie potrafię zrozumieć, dlaczego nagle stali się tak nieprzejednani. Zespół braci Ishikawa nie chce nawet rozmawiać na ten temat. Powtarzają jedynie, że potrzebują więcej czasu.

Alejandro wiedział, w czym tkwił problem. Zarząd japońskiej spółki zwlekał z podpisaniem umowy, bo pojawiła się inna oferta.

- Na czym stanęło? - zapytał.

- Poprosili o jeszcze kilka dni. Próbowaliśmy ustalić wcześniejszy termin, ale nie mogliśmy ich do tego nakłonić. Ostatecznie umówiliśmy się z nimi na wideokonferencję w piątek.

- To nie wchodzi w grę. Oddzwoń do nich i powiedz, że nalegam na konferencję jutro.

- Tak jest.

Alejandro już miał się rozłączyć, jednak małowówność jego pracownika dała mu do myślenia.

- Coś jeszcze?

- Cóż... Mam wrażenie, że teraz to oni dyktują warunki. Nasze stosunki uległy zdecydowanej zmianie...

Alejandro zalała fala gniewu. Skoro jego pracownicy wyczuli to samo, to czas wziąć sprawę w swoje ręce.

- Panie Aguilar? Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć?
- Przejmuję negocjacje. Przekaż wyrazy wdzięczności zespołowi i powiedz wszystkim, żeby wzięli sobie dziś wolne. Należy wam się.
- Nadal chce pan, żebym do nich oddzwonił?
- Nie. Zajmę się tym.
- W takim razie lepiej wróć do domu, zanim żona wręczy mi dokumenty rozwodowe. - Wendell jeszcze raz spróbował zażartować, jednak prędko dotarło do niego, że szef był nie w humorze. - Jeszcze jedno. Poprosiłem moją asystentkę, by przygotowała dla pana listę agencji PR. Jameson PR ma największe doświadczenie na rynku azjatyckim. Myślę, że na tym etapie przyda się każda pomoc.

Alejandro zakończył rozmowę i wszedł do garderoby, w której roziło się od jego charakterystycznych szarych garniturów i czarnych koszul. Kwadrans później wychodził już z budynku.

Do Loop, finansowego centrum Chicago, dotarł w niecałe dziesięć minut. O tak wczesnej godzinie nie było jeszcze dużego ruchu, a Alejandro z nieznaną satysfakcją przemierzał ciche ulice swoim bugattim veyronem. Nic jednak nie było w stanie złagodzić niepokoju wywołanego niepożądanym przecuciem.

W wieku dwudziestu jeden lat przeprowadził się z ojczystej Hiszpanii do Kalifornii, a rok później przeniósł się do Chicago, bo nie chciał mieć nic wspólnego ze swoją rodziną. Wyjeżdżając z Hiszpanii, pragnął jak najszybciej uwolnić się od chaosu, którym było małżeństwo jego rodziców. Zadbał o to, by od osób, które go spłodziły, dzieliły go tysiące kilometrów, i nie zamierzał oglądać się za siebie. Nie spodziewał się natomiast, że natknie się na kolejną przeszkodę w postaci swojego przyrodniego brata.

Gaela Aguilara.

To on dołożył swoje trzy grosze do koszmaru, jakim było życie Alejandra przed dwiema dekadami. Gael i jego matka byli żywymi dowodami na nielojalność jego ojca i sprawili, że Alejandro wybrał ucieczkę. Demony przeszłości nie dały mu jednak tak łatwo o sobie zapomnieć.

Gael przyjechał do Kalifornii wkrótce po nim, ale Dolina Krze-

mowa okazała się zbyt mała dla nich obu, zwłaszcza kiedy Gael zaczął zabiegać o tych samych klientów, którymi interesował się Alejandro. Nietrudno byłoby zrównać z ziemią kwitnącą firmę Gaela, to jednak oznaczałoby, że Alejandro nadal przejmował się zamkniętym etapem. Wolał zatem odejść. Niestety jego przyrodni brat nie przyjął tego do wiadomości. Dziesięć lat po ich ostatnim spotkaniu Gael znów chciał zaszkodzić interesom Alejandra.

Alejandro zaparkował na podziemnym parkingu swojego biurowca i wjechał windą na ostatnie piętro SNV International. W międzyczasie przypomniał sobie ostatnią wymianę zdań z Gaellem.

- Słyszałem, że relokujesz firmę. Dlaczego? Boisz się, że cię zawstydzę? - śnieżnobiały, pewny siebie uśmiech zbyt mocno przypominał Alejandrovi ojca.

- Nie bądź śmieszny. Moja firma radzi sobie tak dobrze, że jej lokalizacja nie ma znaczenia. Za to ty powinieneś dziękować losowi, że opieram się pokusie, by zrównać cię z ziemią. Teraz możesz przynajmniej mieć nadzieję, że coś z ciebie będzie.

Uśmiech zniknął z twarzy jego brata, a w jego miejsce pojawił się grymas determinacji.

- Nie mogę się doczekać dnia, kiedy pożałujesz, że wypowiedziałeś te słowa, *hermano*.

Alejandro wzruszył ramionami i odszedł. Nie powiedział Gaelowi, że nigdy nie staną się prawdziwymi braćmi, bo nigdy się nie spotkają. Wystarczyło, że ich ścieżki przecięły się, gdy byli nastolatkami. Uznał, że trzeciego razu nie będzie.

Tymczasem okazało się, że to nie koniec. Wyglądało na to, że Gael idiotycznie wziął do siebie jego słowa i był zdeterminowany, by popsuć bratu szyki.

Alejandro wszedł do biura, gdy kwietniowe słońce wschodziło nad jeziorem Michigan. Z reguły zatrzymywał się na moment, by nacieszyć się widokiem. Tym razem rzucił kluczyki na biurko i zabrał się do pracy. Zanim wybiła dziewiąta, udało mu się potwierdzić, że to w istocie Gael utrudnia jego współpracę z Japończykami. Jego firma, Toreda Inc., specjalizowała się w handlu elektronicznym, podobnie jak biznes Alejandra, który do tej

pory zupełnie się tym nie przejmował. Czasami podobała mu się nawet konkurencja z Toledo. Tym razem było inaczej. Podpisanie umowy z Japończykami byłoby dla SNV kulminacją sukcesu, do którego Alejandro dążył, odkąd porzucił dysfunkcyjną rodzinę.

Swój pierwszy milion zarobił w wieku dwudziestu czterech lat, na krótko przed wyjazdem z Kalifornii. W przeciągu kolejnych dziesięciu lat znalazł się na szczycie. Podpisanie umowy z braćmi Ishikawa miało być wisienką na torcie. Zbyt ciężko nad tym pracował, by pozwolić Gaelowi to zniszczyć. Jego zespół strategów zasugerował wynajęcie agencji PR doświadczonej w pracy z japońskimi firmami. Alejandro odrzucał ten pomysł, dopóki negocjacje nie utknęły w martwym punkcie. Choć nadal miał wątpliwości co do efektywności zewnętrznej agencji, otworzył folder pierwszej z nich.

Zdjęcie reprezentantki firmy od razu przykuło jego uwagę, choć nie do końca wiedział dlaczego. Jej usta były zbyt pełne, nos nieco zbyt zadarty. Piwne oczy skrywały zbyt wiele tajemnic, a makijaż wydawał się przesadny. Mimo wszystko nie mógł oderwać wzroku od zdjęcia Elise Jameson. Przystudiował jej imponujące osiągnięcia akademickie. Gdy dowiedział się, że Jameson PR to rodzinny biznes, na jego ustach pojawił się cyniczny uśmiech, jednak zdołał zdusić niepotrzebne emocje w zarodku. Chwycił kolejne akta i w przeciągu kilku minut odrzucił pozostałych kandydatów. Kiedy zorientował się, że znów wpatruje się w jej zdjęcie, sięgnął po telefon.

- Margo, mogłabyś mnie umówić dziś na spotkanie z Jameson PR?

- Tak się składa, że ich pracownica jest już na miejscu. Wyśłać ją do pana?

Alejandro zmarszczył brwi.

- Przyszli tu, licząc na to, że zechcą ich zobaczyć? - Nie był pewien, czy pogratulować im odwagi, czy skarcić za marnowanie czasu.

- Wendell uznał, że to może być dobry pomysł, jeśli zechce pan podjąć szybkie działania.

Alejandro odnotował w myślach, by przyznać Wendellowi

większą premię.

- Który z ich pracowników tu przyszedł?

- Młodsza specjalistka, Elise Jameson. Mogę umówić spotkanie z kimś wyższym rangą, jeśli pan sobie tego...

- Nie trzeba. Przyślij ją. Poproszę też o świeżo zaparzoną kawę. *Gracias*.

Kilka minut później usłyszał pukanie do drzwi. Margo weszła pierwsza, pchając wózek z kawą. Alejandro skupił całą uwagę na kobiecie, która pojawiła się za jej plecami. Nie podobała mu się własna ekscytacja. Jego zaangażowanie w negocjacje oznaczało, że wszelkie zaloty musiał zostawić na później.

Jej marynarka była zapięta na jeden guzik, spod którego wyglądały bujne piersi. Była powabna i atrakcyjna, ale nie charakteryzowała się niczym nadzwyczajnym. Wystarczyło jednak, że uśmiechnęła się do opuszczającej biuro Margo, by zrozumiał, w czym rzecz. Elise niepokojąco przypominała kobietę, której portret wisiał wiele lat temu w gabinecie jego ojca. Stała przy oknie, a promienie słońca oświetlały jej rysy. Miała zamknięte oczy i zdawała się rozkoszować słońcem. Artysta namalował ją z perspektywy kochanka podziwiającego swoją lubą. Jedyna różnica polegała na tym, że kobieta z portretu była naga. Ten obraz przyczyniał się do ciągłych kłótni rodziców. Matka poprzysięgała, że go spali, a ojciec drwił z jej zazdrości. Portret przetrwał sześć lat, po czym zniknął.

Alejandro odsunął od siebie wspomnienia i dostrzegł wyciągniętą zadbaną dłoń.

- Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać. Nazywam się Elise Jameson.

Uścisnął jej dłoń, zwracając uwagę na to, jak delikatna była jej skóra.

- Zdaję sobie sprawę, że jeden z moich pracowników zasugerował, że mogą nas zainteresować państwa usługi, ale czy nie sądzi pani, że niezbyt rozsądnie było się tu zjawiać? Mogła pani zmarnować cały dzień.

- W mojej ocenie mam idealne wyczucie czasu - odparła chłodno.

Uniósł brew.

- Nie zgadzamy się ze sobą już na tym etapie? Uważa pani, że to dobrze wróży naszej potencjalnej współpracy?

- Proszę wybaczyć mi bezpośredniość, ale jeśli oczekuje pan osoby, która przystanie na każdą pańską sugestię, Jameson może nie być odpowiednią firmą. Nie mamy w zwyczaju się podlizywać.

Choć miała amerykański akcent, jej rysy były ciut azjatyckie, co tylko podkreślało jej piękno.

Alejandro podszedł do tacy z kawą, by nalać sobie piątę dziś espresso.

- Kawy?

- Nie, dziękuję. Wypiłam już swój dzienny przydział. Gdybym go przekroczyła, musiałby mnie pan ściągać z sufitu. - Uniosła kącik szkarłatnych ust.

- W takim razie proszę usiąść i powiedzieć mi, co mają państwo w zwyczaju.

- Zwykle działa to w drugą stronę. Klient mówi nam, jaki jest jego cel, a my pomagamy mu go osiągnąć, rzecz jasna, bez podlizywania się.

Na jej ustach pojawił się kolejny uśmiech, choć jej spojrzenie pozostało niewzruszone.

- Zdaje się, że i tak ominęliśmy kilka etapów typowej rozmowy kwalifikacyjnej, proponuję zatem, żebyśmy improwizowali.

- Jak najbardziej, ale nie wiem nawet, od czego zacząć. Wendell Grant był równie zagadkowy, gdy do nas zadzwonił. Niestety nie umiem państwu pomóc, jeśli nie poznam szczegółów.

- Nie zdecydowałem się jeszcze na pani pomoc, więc nie zamierzam ujawniać detali poufnej transakcji.

- Jeśli niepokoi pana kwestia poufności, nasza nienaganna opinia mówi sama za siebie.

- Niemniej, zanim oficjalnie panią zatrudnię, wolałbym zachować powściągliwość.

Przez dłuższy czas patrzyła mu w oczy, po czym przytaknęła.

- Jak pan sobie życzy. Porozmawiajmy więc hipotetycznie. Co mogę dla pana zrobić?

Była inteligentna i mówiła dokładnie to, czego oczekiwał, a jednak nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś było nie tak.

- Ile ma pani lat? - zapytał.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Jakie to ma znaczenie?

Alejandro skrzyżował ramiona, nieco zaniepokojony własnym pytaniem.

- Czy to tajemnica państwowa?

- Oczywiście, że nie. Ale ma pan przed sobą moja akta. Jeśli je pan czytał, zna pan odpowiedź. Gdybym chciała okłamać pana w jakiegokolwiek kwestii - a nie chcę - kłamstwo na temat mojego wieku byłoby najgłupsze. A jeśli nie chciał mnie pan przyłapać na kłamstwie, nie wiem, w jakim celu...

- Czy zawsze odpowiada pani na proste pytanie monologiem?

Pod warstwą makijażu pojawił się cień rumieńca.

- Mam dwadzieścia pięć lat. Co mógł pan przeczytać w moich aktach - odparła zgryźliwie.

- Od jak dawna pracuje pani dla rodziców?

Kolejne pytanie, którego się nie spodziewała.

- Odkąd skończyłam studia w wieku dwudziestu jeden lat.

Alejandro przyglądał jej się w milczeniu. Wreszcie rozprostował ramiona i położył ręce na biurku.

- Myślę, że nic z tego nie będzie. Dziękuję za przybycie.

W pierwszej kolejności obrzuciła go spojrzeniem, które przypominało ulgę. Po chwili na jej twarzy pojawił się szok.

- Słucham?

- Jeśli nie potrafi pani odpowiedzieć na kilka prostych pytań bez zbędnych emocji, nie sądzę, żeby poradziła pani sobie z trudniejszymi kwestiami. Margo odprowadzi panią do wyjścia.

- To jakiś podstęp?

- Od dawna pracowałem nad pozyskaniem klienta, który w ostatniej chwili chce się wycofać. Proszę mi wierzyć, marnowanie czasu na podstępny to ostatnie, co przyszłoby mi teraz do głowy. Do widzenia, pani Jameson.

W jej piwnych oczach roiło się od pytań. Wreszcie wstała i bez słowa zaczęła się kierować w stronę wyjścia. Widok jej wąskiej talii i krągłych pośladków ponownie rozbudził libido Alejandra. Niesprzyjające okoliczności przywołały go do rozsądku. Dawno temu obiecał sobie, że nie będzie mieszał interesów

i przyjemności. Oderwał wzrok od zgrabnych łydek i spojrzał na widok za oknem. Jezioro Michigan nie przyniosło mu ukojenia. Wspomnienie Elise, dotyk jej dłoni i miękkość jej skóry nie dały mu o sobie zapomnieć.

Co się z nim dzisiaj, u licha, działo? Najpierw wrócił myślami do przeszłości, choć poprzysiągł sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Teraz nie mógł dojść do siebie przez kobietę, na którą normalnie nie zwróciliby nawet uwagi.

Gdy się odwrócił, Elise Jameson stała przed jego biurkiem, wlepiając w niego wzrok.

- O ile mnie pamięć nie myli, prosiłem, by pani wyszła.

- To prawda, ale nadal tu jestem. Myślę, że albo mnie pan zatrudni, albo więcej się nie spotkamy, zatem muszę to powiedzieć: nie chodziło o moje emocje. Marnowanie czasu na pytania, na które zna pan odpowiedzi, było dla mnie po prostu bezcelowe. To prawda, mogłam nie okazywać poirytowania. Proszę dać mi jeszcze jedną szansę, a dam panu słowo, że to się nie powtórzy.

- Dla pewności: co się nie powtórzy? Irytacja czy emocje?

Jedynym dowodem na to, że nie przestał jej denerwować, był fakt, że mocniej zacisnęła palce na aktówce.

- Jedno i drugie. Cokolwiek pan sobie zażyczy.

- Bo to ja tu rządzę?

- Bo to pan tu rządzi. Od momentu, kiedy mnie pan zatrudni. Jednak zanim podejmie pan decyzję, proszę pozwolić mi dodać coś jeszcze.

- Tak?

- Jestem dobra w tym, co robię. Nie będzie pan zawiedziony. Wzruszył ramionami.

- Niezła przemowa, ale to tylko słowa. Nie wierzę w obietnice.

Łatwo składać obietnice, a jeszcze łatwiej je łamać. Dowiedział się o tym już jako dziecko.

- Zakończmy tę rozmowę w wybrany przez pana sposób. Będę wdzięczna za informację o ostatecznej decyzji.

Kusiło go, by ją spławić, jednak jeszcze bardziej chciał, by została.

- Dobrze, proszę usiąść. Wyjaśnijmy sobie tylko jedną kwestię.
- Tak?
- Nigdy nie uciekam się do podstępów. Brzydzę się podchodami. Proszę to zapamiętać.
- Zrozumiałam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co tu się właściwie wydarzyło?

Elise czuła się, jakby doświadczyła trzęsienia ziemi. Nie miała wątpliwości, że ten niezwykle męski osobnik, który uważnie śledził każdy jej ruch, postawił sobie za cel wyprowadzenie jej z równowagi, choć nie była pewna, dlaczego. Koniec końców, była tu, by mu pomóc.

Niezależnie od przyczyny, ta sytuacja zdołała zburzyć jej spokój, co w rezultacie przypomniało jej o koszmarze, którego doświadczyła rok temu, gdy nie przewidziała niebezpieczeństwa w kontakcie z klientem.

Tym razem sama wybrała zlecenie. Alejandro Aguilar jako człowiek był nieodgadniony, jednak jako biznesmen cieszył się nienaganną reputacją. Nie mogła stracić takiej okazji. Podpisanie umowy z SNV pozwoliłoby jej uniezależnić się od rodziców. Przemozna potrzeba wolności przewyższała poczucie chwilowej ulgi, której doświadczyła, gdy ten niepokojący mężczyzna kazał jej opuścić swoje biuro.

- W pełni rozumiem - powtórzyła bardziej stanowczo.

- Świetnie. Proszę zatem odpowiedzieć mi na jedno pytanie. Gdyby umowa, nad którą pracowała pani cały rok, nie została podpisana, jaka mogłaby być tego przyczyna?

- To zależy, choć większość takich komplikacji wiąże się z kwestiami finansowymi.

- W tym przypadku nie chodzi o pieniądze. Jestem tego pewien.

Wszystko było w nim absorbujące. Od mocnej szczęki, poprzez wyraźnie zarysowane kości policzkowe, aż po szerokie ramiona. Emanowała od niego aura, która przyprawiała ją o przyspieszony puls.

Powtórzyła w myślach mantrę, która służyła jej za ostrzeżenie. Wygląd był zwodniczy. Urokiem i arogancją niebezpieczni

mężczyźni wabili swoje ofiary. Doświadczenie nauczyło ją, by ostrożnie podchodzić do osób przejawiających te cechy.

Marsha i Ralph Jameson na zmianę wpajali swojej jedynej córce, że takie podejście zapewni jej sukces. Nie przyjmowali do wiadomości, że Elise nie chciała takiego życia. Posunęli się tak daleko, że wpędzili ją w sytuację, z której ledwo wyszła bez szwanku, po czym wyśmiali jej cierpienie.

Odsunęła od siebie traumatyczne wspomnienia, próbując odzyskać koncentrację.

- Jeśli nie chodzi o pieniądze, problemem jest konkurencja. Ale o tym też pan wie.

- Zgadza się - przytaknął.

- Pozostaje zatem pytanie, w czym oferta konkurencji przewyższa pańską.

- W niczym - odparł niezwłocznie.

- Jest pan pewien?

- Kwestionuje pani moją zdolność analizy sytuacji?

Był niezwykle drażliwy. Mężczyźni tacy jak on nie mogli sobie na to pozwolić, jeśli chcieli odnosić sukcesy. Czy niepostrzeżenie dała po sobie poznać własną nieufność? Wzięła głęboki oddech i zaczęła kontynuować rozmowę, która przypominała spacer po polu minowym.

- Oczywiście, że nie. Warto jednak spojrzeć na problem z różnych perspektyw. To dlatego rozważa pan zatrudnienie zewnętrznej agencji, prawda?

Odezwał się dopiero po chwili.

- Z pani akt wynika, że specjalizuje się pani w zleceniach dotyczących współpracy Amerykanów i Japończyków.

- Zgadza się.

- W tym przypadku chodzi o fuzję z japońską firmą. Mowa o korporacji Ishikawa.

Elise szybciej zabiło serce. Choć musiał ujawnić jej jakieś szczegóły, by mogła mu pomóc, nie spodziewała się, że zrobi to tak szybko.

- Proszę dać mi godzinę na zbadanie sytuacji. Zobaczę, czy uda mi się coś wymyślić.

- Uważa pani, że wystarczy godzina, by rozwiązać mój pro-

blem? – zapytał drwiąco.

– Nie dowiem się, dopóki nie spróbuję.

– Ma pani pół godziny. – Kiwnięciem głowy wskazał odległy zakątek biura, w którym stały dwie skórzane sofy i szklany stół. – Poproszę Margo, by załatwiła pani laptop.

– Nie ma potrzeby. Przyniosłam swój.

Jego grymas niezadowolenia przybrał na sile.

– Wolałbym, żeby poufne informacje, których pani udzieliłam, nie opuściły tego budynku. Najpierw niech zda pani test.

– Rozumiem.

Była zła na siebie samą za to, że zabolą ją sugestie, że nie była godna zaufania.

– Czy to dla pani problem? – zapytał.

– Ależ skąd. Poczekam na laptop.

Elise udała się w stronę sofy, po czym usiadła jak najdalej od jego biurka. Dopiero wtedy zaryzykowała spojrzenie w jego kierunku.

Studiował treść dokumentu. Nawet w takiej sytuacji ciężko było oderwać od niego wzrok. Obawiała się, że wkrótce zacznie przypominać zaślepioną hormonami psychofankę na koncercie rockowym. Odetchnęła z ulgą, gdy do biura weszła Margo. Ekskluzywny laptop, który przed nią położyła, wyglądał na wykonany na zamówienie.

Elise otworzyła komputer, wpatrując się w tapetę, na której widniały hiszpańskie góry Sierra Nevada. Na środku ekranu znajdowało się logo SNV.

– Jakiś problem? – chłodno zapytał Alejandro.

– Tak. Trzeba wpisać hasło.

Podszedł do niej i wpisał hasło smukłymi palcami.

Spodziewała się, że wróci do biurka, tymczasem rozsiadł się na sofie obok.

– O ile nie zamierza pani wyczytać odpowiedzi w mojej podświadomości, sugerowałbym zabrać się do pracy.

Rumieniec oblał ją trzeci raz w ciągu godziny, sprawiając, że przeklęła swoje nerwowe reakcje. Jej początkowe wyszukiwania zaopatrzyły ją w typowe informacje o korporacji Ishikawa, które Alejandro z pewnością już posiadał. Wysłała trzy szybkie mejle

do zaufanych źródeł w Kioto i Osace, zagłębiła się w historii firmy, po czym prześledziła drzewa genealogiczne jej założycieli.

Kwadrans później z jej ust wydobył się cichy, radosny dźwięk.

- Znalazła pani coś, czym chciałaby się pani podzielić?

Podniosła wzrok i natknęła się na jego świdrujące spojrzenie.

- Słucham?

- Właśnie wydała pani z siebie uniwersalny damski odgłos ekscytacji.

- Owszem, zdaje się, że coś znalazłam.

- I? - naciskał niecierpliwie.

- I zostało mi jeszcze trzynaście minut, więc chętnie wróciłabym do pracy.

Ciężko westchnął i wstał z sofy, by nalać sobie kolejną filiżankę kawy. Jego reakcja sprawiła, że stała się nerwowa, a dłonie drżały jej na tyle, że ciężko było jej trafić w klawisze. Co się z nią działo? Nigdy nie reagowała tak silnie na płęć przeciwną. Po incydencie, który nadal budził w niej przerażenie, nie miała nawet w zwyczaju myśleć o mężczyznach. Jasne, nie mogła narzekać na brak adoratorów. Niektórzy chcieli się umówić z córką szefa dla własnych korzyści, inni wychodzili z założenia, że potrzebowała bliskości przez plotki na temat małżeństwa jej rodziców. Wszyscy dostawali kosza.

Alejandro Aguilar nawet przez chwilę nie wyraził nią zainteresowania, a jednak odchodziła przy nim od zmysłów.

Dźwięk nowego mejla sprawił, że wróciła na ziemię. Pospiesznie go przeczytała, po czym sięgnęła po telefon.

- Muszę zadzwonić.

- Po co? - zapytał, nie odrywając wzroku od dokumentu, który studiował.

- Chcę potwierdzić kilka rzeczy, zanim powiem panu, co znalazłam. Zostało mi pięć minut.

Kiwnięciem wskazał supernowoczesny gadżet leżący na stoliku.

- Proszę użyć tego telefonu.

Jej niesmak się pogłębił, co sprawiło, że bez namysłu się odezwała, choć powinna była ugryźć się w język.

- Czy pana problemy z zaufaniem są równie poważne, co uza-

leżnienie od kofeiny?

Utkwił w niej lodowaty wzrok.

- Dla pani to problemy, dla mnie niezbędne narzędzia, dzięki którym odnoszę sukcesy. Proszę skorzystać z telefonu lub darować sobie dalsze starania i wyjść.

- Wyrzuciłby mnie pan, nie usłyszawszy, co mam do powiedzenia? Tylko po to, by mi coś udowodnić?

- Poznaliśmy się godzinę temu. Czy jest pani na tyle naiwna, by oczekiwać, że tak prędko pani zaufam?

- Oczywiście, że nie. Niemniej nie podoba mi się, że traktuje mnie pan jak wroga, choć staram się panu pomóc.

- Lubuje się pani w debatowaniu na nieistotne tematy, choć powinny się dla pani liczyć wyłącznie pani zadania. Jeśli nauczy się pani spełniać moje oczekiwania, znacząco zwiększy pani swoje szanse na pozyskanie tego zlecenia.

- Jak już wspominałam, jeśli szuka pan kogoś, kto zawsze będzie panu przyklaskiwał, nie jestem odpowiednią osobą.

- Nie potrzebuję okłasków. Zdaje się natomiast, że znów utknęliśmy w martwym punkcie. Kolejny ruch należy do pani.

Wzięła głęboki oddech, który nie do końca zdołał ją uspokoić, odłożyła swój telefon i skorzystała z zestawu konferencyjnego Alejandra, wybierając numer, który знаła na pamięć. Kiedy w biurze rozbrzmiał znajomy głos, Elise zaczęła się zastanawiać, czy na pewno postąpiła słusznie.

- Cześć, babciu.

Alejandro drwiąco uniósł brwi.

- Elise, słońce, co za miła niespodzianka. Mam nadzieję, że dzwonicz, by mi powiedzieć, że wreszcie znalazłaś kawalera godnego uwagi? Wiem, że połowa z nich nie grzeszy rozumem, a druga połowa wielbi jedynie dolary, ale tak piękna i inteligentna kobieta z pewnością umie zauważyć tego jedyne. Nie jesteś zbyt wybredna?

- Nie, babciu, nie jestem. Dzwonię w innej sprawie - zaczerwieniona przerzuciła się na japoński. - Chodzi o pracę.

- Och. Rozumiem....

Elise zadała kilka pytań, po czym szybko zakończyła rozmowę, nie dając babci szansy zgłębiać tajników jej nieistniejącego

życia uczuciowego.

- Aby ta surrealistyczna godzina prędeej dobiegła końca, proponuję przemilczeć fakt, że beztriosko wykonała pani prywatny telefon - warknął Alejandro.

- To nie był prywatny telefon. - Elise nerwowo poprawiła spódnice i usiłowała sensownie się wysławić. - Moja babcia jest Japonką. Obecnie mieszka na Hawajach, ale nadal jest właścicielką kilku firm w Kioto. Uznałam, że może wiedzieć, na czym polega problem z pańską fuzją.

Alejandro usiadł naprzeciwko niej, czekając bez słowa.

- Firmę założył Kenzo Ishikawa, dziadek Jasona i Nathana.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Reprezentuje starą szkołę. Jest tradycjonalistą.

- Wiem, co znaczy stara szkoła. Proszę wyjaśnić, do czego pani dąży.

- Kenzo usunął się w cień, ale nadal jest w zarządzie. Jego firma od momentu powstania stacjonowała w Kioto. Czy planował pan zmienić lokalizację części zakładów produkcyjnych?

- Zgadza się, siedemdziesięciu procent. Jeśli przeniesiemy część fabryk do Europy i Stanów, firma zaoszczędzi miliony dolarów i będzie mogła w krótszym czasie dostarczać swoje usługi.

- Prawdopodobnie to nie ma dla niego znaczenia. Jako że nie zamierza pan wykupić firmy, a jedynie dokonać fuzji, rodzina Kenzo nadal będzie utożsamiana z marką. On natomiast nie chce, by owoc jego pracy został przeniesiony na inny kontynent.

- Według pani problemy z finalizacją umowy wynikają z nostalgii?

- Sentymenty bywają silnym motywatorem.

- Nie mam czasu na sentymenty. Bezczyenne czekanie, aż poradzą sobie ze swoimi ckliwymi emocjami nie jest dla mnie wydajne.

- Być może wcześniej nie wierzyli, że mogą zagrać tą kartą, ale to się zmieniło?

Zacisnął dłonie, po czym wstał z miejsca.

- Wie pan, w czym rzecz, prawda? - zapytała.

- Czy wiem, dlaczego bracia Ishikawa nagle zaczęli mieć wątpliwości? Tak, wiem.

Był tak wściekły, że Elise miała wrażenie, że za chwilę stanie w płomieniach.

Zamiast tego najzwyczajniej w świecie usiadł za biurkiem. Nieco oszołomiona Elise przysłuchiwała się, jak każe Margo zwołać jego zespół strategów. Kiedy wydał instrukcje, podszedł do okna. Choć jego wzrok padał na jezioro, Elise przeczuwała, że myślami był gdzie indziej. Wiedziała, że skupiał się na źródle problemu, który właśnie pomogła mu dostrzec. Mijały kolejne minuty, a ona nadal siedziała w bezruchu. Wreszcie poirytowana wstała i do niego podeszła.

- Proszę wybaczyć, że przerywam pańskie rozmyślenia, ale czy zważając na to, że dzięki mnie pana olśniło, postanowił mnie pan zatrudnić?

Powoli się odwrócił.

- Jestem skłonny podjąć z panią współpracę.

Słumiała absurdalne poczucie ekscytacji.

- Wyczuwam sporą liczbę „ale”.

- Ale... Musimy ustalić kilka podstawowych zasad.

- Rozsądne zasady nie będą problemem.

- Zapewniam panią, że wyjdzie to pani na dobre.

- Ja o tym zdecyduję. Proszę mówić.

- Po pierwsze zdarzą się momenty, że każę pani rzucić się na głęboką wodę, a pani będzie mogła co najwyżej zapytać, jak głęboką.

- Nie sądzę, że...

- Teraz na przykład, o ile zależy pani na tej posadzie, pozwoli mi pani skończyć.

Zwalczyła pokusę, by powiedzieć mu, żeby szedł do diabła, i zmusiła się, by przytaknąć.

- Po drugie, czy jest dla pani jasne, że umowa, którą będzie się pani zajmować, jest ściśle poufna?

- Tak.

- W takim razie koniec z telefonami do babci.

Oblał ją rumieniec.

- Koniec z telefonami do babci.

- Świetnie. Będzie pani pracować w moim biurze, na pełny etat, do momentu sfinalizowania umowy.

- Myślałam, że będę współpracować z pańskim działem PR.

- Wezwę ich, jeśli będzie pani potrzebne wsparcie. Proszę się nie martwić, zostanie pani odpowiednio wynagrodzona.

Wiedząc, że nie ma szansy, by zmienić zdanie, ponownie przytaknęła.

- Czy to oznacza, że się pani zgadza? Wolałbym to usłyszeć, żeby uniknąć nieporozumień.

- Tak, zgadzam się.

- Doskonale. Zaczyna pani teraz. Margo zaprowadzi panią do działu HR, gdzie podpisze pani wymagane klauzule poufności. Jeśli będzie pani chciała zjeść lunch, proszę dać jej znać, coś zorganizuje.

- Mogę sama kupić sobie lunch.

- To właśnie przykład sytuacji, w której strata czasu na niepotrzebną dyskusję będzie traktowana jako naruszenie zasad, w myśl których pani dla mnie pracuje.

Spojrzała na niego zszokowana.

- Słucham?

- O ile nie ma pani niestandardowej diety, lunch to lunch. Tracenie czasu na kłótnię o to, kto go pani zapewni, jest nieproduktywne. Pracuje dla mnie renomowany kucharz, który przyrządzi dla pani, co tylko sobie pani zażyczy, i zaszerwuje to danie w mojej prywatnej jadalni. Wystarczy poprosić.

Elise miała świadomość, że scenariusz, który opisał, dla większości byłby marzeniem. Jej rodzice z pewnością przechwalaliby się taką możliwością wśród swoich klientów i konkurencji.

- Nie jestem wybredna. Kanapka w zupełności mi wystarcza. Poza tym krótki spacer pomogłby mi zebrać myśli. Rozumiem jednak, że pracuje pan pod presją czasu. Jeśli kucharz nie będzie urażony prośbą o przyrządzenie kanapki, chętnie zjem lunch w pańskiej jadalni.

- Zdaje się, że się rozumiemy, choć ta przemowa nie była potrzebna. - Wskazał na drzwi. - Margo na panią czeka.

Elise patrzyła na niego, gdy zasiadał na swoim tronie po tym, jak odgonił ją niczym natrętną muchę.

- Czy jest coś, co pana we mnie irytuje? - zapytała. Jeśli Alejandro miał coś do ukrycia, wołała zawczasu się o tym dowiedzieć.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, wprawiając w zakłopotanie.

- Czy zamierza pani wdać się ze mną w kolejną kłótnię?

- Nie. Ale jeśli coś panu we mnie przeszkadza, myślę, że lepiej poruszyć ten temat teraz, zanim... - umilkła, nie chcąc odnosić się do bolesnych wspomnień.

- Zanim?

- Po prostu nie lubię niespodzianek. Nie chciałabym też pracować w napiętej atmosferze.

Przycisnął palce do skroni i zaczął je masować, po czym westchnął.

- Ta umowa powinna być sfinalizowana kilka miesięcy temu. Nie mam problemu z negocjacjami, nudzą mnie natomiast gierki, w które nagle zaczęli grać Japończycy.

- Nie sądzę...

- Tak, wiem, co pani sądzi. Mimo to jestem znudzony, a nuda sprawia, że staję się... nieobliczalny.

Ukrywał odpowiedź na jej pytanie za fasadą cynizmu. Nie była pewna, co naprawdę myślał, ale wiedziała też, że nie miała szans, by się dowiedzieć.

Musiała opuścić to biuro. Musiała znaleźć Margo i podpisać wymagane dokumenty. Uznała, że im szybciej zabierze się do pracy, tym prędzej to zlecenie dobiegnie końca. Zatem dlaczego sięgnęła po butelkę wody mineralnej i mu ją podała?

Alejandro kolejno obrzucił spojrzeniem wodę i jej twarz. Modliła się, by znów się nie zarumienić. Kiedy nie wziął od niej butelki, postawiła ją przed nim.

- Proszę spróbować wypić trochę wody, zamiast wlewać w siebie hektolitry kofeiny. Może pomóc na ból głowy.

- Nie przewiduję dodawania obowiązków pielęgniarki do pani listy zadań. Te, które pani zlecę, są wystarczająco angażujące.

- Zrozumiano. Może mieć pan pewność, że kiedy przypadkiem będę w pobliżu, gdy porazi pana piorun lub zaatakuje stado kruków, nie będę sobie tym zaprzętać myśli.

Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, był nieco łagodniejszy od ostatniego. Elise wycofała się, zmierzając w stronę drzwi.

- Pani Jameson.

Zignorowała go, robiąc kolejny krok.

- Elise.

Zamarła, słysząc, jak wypowiada jej imię swoim zmysłowym głosem i powoli się obróciła.

Odkręcił butelkę, zbliżając ją do ust.

- Jeszcze jedno. W mojej firmie nie ma miejsca na szukanie nowego chłopaka. W trakcie naszej współpracy nie wolno ci się będzie spoufalać z pracownikami. W ten sposób najłatwiej uniknąć błahych pozwów.

- Wie to pan z autopsji? - zapytała, zanim zdążyła się opanować.

Jego twarz przybrała surowy wyraz. Znów go poirytowała. Co z nią było nie tak?

- To nie twoja sprawa. Pamiętaj tylko, by dać znać babci, że przez najbliższy czas nadal nie spełnisz jej matrymonialnych oczekiwań.

Elise odwróciła się do niego plecami, zbyt rozemocjonowana, by to skomentować, i wyszła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Alejandro próbował zapomnieć o ich rozmowie, ale nie dał rady.

Madre de Dios. Nie powinien tracić czasu na zauroczenie, z którym zgodnie z jego zasadami i tak nic nie mógł zrobić. Skoro dowiedział się już, dlaczego Japończycy zwlekają z podpisaniem kontraktu, nie potrzebował już Elise Jameson. Mimo to udało jej się dostrzec naturę problemu, wykonując jeden, co prawda nietypowy, telefon, podczas gdy zespół jego strategów od kilku tygodni nie odgadł przyczyny wstrzymania negocjacji.

Zwalczył pokusę, by zadzwonić do działu HR i unieważnić jej umowę. Niezależnie od tego, jak Elise Jameson na niego działała, musiał się skupić wyłącznie na fuzji.

Rzucił pustą butelkę po wodzie na tacę, choć sam nie wiedział, kiedy ją wypił.

Stanowczo wrócił do pracy, tylko po to, by co chwilę zerkać nerwowo na zegarek. Po godzinie sięgnął po telefon.

- Margo, o ile pamięć mnie nie myli, opłaciłem ostatnio szkolenie z efektywnego zarządzania czasem?

- Tak, dwa miesiące temu.

- Świetnie. W takim razie dlaczego dział HR od ponad godziny nie odesłał do mnie pani Jameson?

- Rzeczywiście, przepraszam. Dzwoniła, żeby powiedzieć, że pan Michaels zamawia właśnie lunch dla działu HR i dołączy się do zamówienia, tak by mogła jeść i podpisywać papiery w tym samym czasie. Nie sądzi pan, że to wyjątkowo wydajne?

Alejandro zacisnął zęby.

- Nad wyraz.

- Zamówić panu lunch?

- Nie. *Gracias* - burknął i się rozłączył.

Powtarzał sobie, że poirytował się, bo chciał, by zaczęła pracować najprędzej, jak to możliwe. Czas był kluczowym czynni-

kiem. Dlaczego więc wpatrywał się w drzwi, nasłuchując stukotu obcasów? Siarczyście przeklął i wrócił do studiowania długiej listy produktów, które musiał zatwierdzić, by dział marketingu mógł zacząć działania promocyjne. Nagle usłyszał jej śmiech dobiegający zza drzwi. Po chwili rozbrzmiał także śmiech jego asystentki oraz niezidentyfikowany męski głos.

Alejandro nie przestawał studiować listy, wtedy jednak śmiech przybrał na sile, a on wstał i chwycił za klamkę.

- Czyli smakowało ci? - zapytała Margo.

- Bardzo - zachwycała się Elise. - Bar kanapkowy to coś wspaniałego! Dziękuję, że mi go poleciłeś, Oliverze.

Alejandro dostrzegł z oddali uśmiech Olivera Michaela, kierownika działu HR.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Warto zostać na siłowni godzinę dłużej, by odpokutować te pyszności - powiedział Oliver, klepiąc się po wyrzeźbionym brzuchu.

Elise powoli się uśmiechnęła, jak gdyby chciała zwrócić uwagę swoich towarzyszy na tę niecodzienną, zachwycającą czynność.

- Czasami można odrobinę pogrzeszyć - powiedziała.

Alejandro wkroczył do biura Margo, sprawiając, że wszyscy momentalnie ucichli.

- Jeśli skończyliście zachwycać się swoimi doświadczeniami kulinarnymi, to może czas wrócić do pracy?

Elise przestała się uśmiechać, a Alejandro dostrzegł, że jej czerwona pomadka delikatnie się starła. W efekcie jej twarz przybrała łagodniejszy wyraz, a on zastanawiał się, jak wyglądałaby po pocałunku. Jej usta z pewnością byłyby nieco pełniejsze niż teraz, a na policzkach pojawiłby się naturalny róż...

Spojrzał na Michaela, który chciał podać mu teczkę.

- Przyniosłem umowę Elise do podpisu...

- Zostaw ją u Margo - powiedział i przywołał wzrokiem Elise, która przeszła parę kroków, po czym się zatrzymała i obejrzała się za siebie, raz jeszcze się uśmiechając.

- Dziękuję, Oliverze. Do zobaczenia.

Michaels nerwowo przytaknął.

Alejandro poczekał, aż Elise wejdzie do jego biura, a następ-

nie trzasnął drzwiami.

- Do zobaczenia? - powtórzył.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

- Owszem, słyszałam. Najwyraźniej ma pan gorszy dzień. Rozumiem to, ale czy naprawdę musi pan wyżywać się na innych? Właściwie proszę nie odpowiadać. Jestem na miejscu, mogę zacząć pracę. - Oddaliła się, zostawiając za sobą subtelny zapach perfum. - Margo wspominała, że nie wyznaczył mi pan jeszcze biurka?

- Nie - odparł lakonicznie, nadal rozpamiętując fakt, że nie odpowiedziała mu zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Czy mogę któregoś użyć?

Wziął głęboki oddech i chwycił obszerną teczkę.

- Chodź - powiedział.

Zaprowadził ją do drzwi prowadzących do drugiego pomieszczenia, otworzył je stanowczym ruchem i podszedł do biurka.

- Będiesz pracować tutaj. Korzystam z tego biura, kiedy nie chcę, by mi przeszkadzano.

- Świetnie, dziękuję - powiedziała i sięgnęła po teczkę. - Czy życzy pan sobie, bym zwróciła na coś szczególną uwagę?

- Poczytaj o fuzji. Jutro mam telekonferencję z braćmi Ishikawa, też weźmiesz w niej udział. Chciałaś być moją dodatkową parą oczu. Mój japoński jest komunikatywny, ale nie perfekcyjny. Posłużysz mi zatem za oczy i uszy jednocześnie.

- W porządku.

Położyła aktówkę na biurko i zdjęła marynarkę. Przez przypadek rozpięła kolejny guzik bluzki, a Alejandro włożył ręce do kieszeni, miotając się między pragnieniem zwrócenia jej uwagi a chęcią dotknięcia jej aksamitnej skóry.

Mijały kolejne sekundy.

Elise usiadła przy biurku i uniosła wzrok.

- Coś jeszcze, panie Aguilar?

- Nie zamykaj drzwi. Nie ma tu telefonu ani interkomu. Nie będziesz musiała ruszać się z miejsca, jeśli będziesz miała jakieś pytania.

Obrzuciła spojrzeniem jego biuro, wyglądając na lekko zasko-

czoną.

- Tak, będę cię widział z biurka - potwierdził.

Cień uśmiechu pojawił się na jej ustach.

- Postaram się w takim razie nie obgryzać paznokci ani głośno nie bekać.

- Miło z twojej strony.

- Nie mówiłam poważnie. To był tylko...

- Żart? Może cię to zdziwi, ale wiem, co to takiego. Czasami też mi się zdarza na jakiś sobie pozwolić.

Uniosła brew.

- Ostatnio chyba niezbyt często?

Alejandro przypomniał sobie, dlaczego negocjacje utknęły w martwym punkcie i się zachmurzył.

- Zgadza się.

- Rozumiem. Nadal boli pana głowa?

- Już nie. Może popracujemy nad tym, by tak zostało, ratując tę fuzję? - zapytał szorstko.

- Jasne... - wymamrotała.

Alejandro wrócił do swojego biurka zadowolony z faktu, że przejął kontrolę nad sytuacją. Owszem, dzisiejsze odkrycia zdołały go zdenerwować, nigdy jednak nie tchórzył w obliczu wyzwania i tak miało zostać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Elise zwalczyła pokusę, by zerknąć w stronę drugiego biura. Robiła to zdecydowanie za często. Całe szczęście Alejandro ani razu nie spojrzał w jej kierunku. Choć bywała rozproszona, nie wpływało to na jej zaangażowanie w ten projekt. Zawilości fuzji były dla niej fascynujące. Jednak przede wszystkim finalizacja tej umowy zaowocowałaby powstaniem setek miejsc pracy. Owszem, dzięki niej Alejandro znalazłby się w rankingu pięciu najbogatszych ludzi na świecie, ale przy okazji pomógłby naprawdę wielu osobom.

Kolejną rzeczą, na którą Elise zwróciła uwagę, była dobroczynność Alejandra, który ustanowił, że każdego roku część jego dochodów była przekazywana na cele charytatywne.

Dotarła do końca listy fundacji, z którymi współpracował, i zmarszczyła czoło. Z informacji, które jak dotąd uzyskała, wynikało, że korporacja Ishikawa powinna stawać na głowie, by doprowadzić do realizacji fuzji, która w mig przyniosłaby im miliony.

- Co się stało? - zapytał, gdy weszła do jego biura.
- Przeczytałam prawie wszystko.
- I?
- Ta umowa, działania charytatywne... Wszystko to jest naprawdę wspaniałe.
- Twój wyraz twarzy świadczy o czymś innym.
- Cóż, spodziewałam się, że od razu odkryję, co mogło być powodem braku ich satysfakcji, tymczasem nic nie znalazłam. Zastanawiam się, dlaczego akurat teraz zaczęli kwestionować sens zawarcia umowy, która jest dla nich niepowtarzalną okazją.
- Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ktoś inny może kusić ich nierealnymi obietnicami.
- Gdyby miał pan zgadywać? Nie wygląda mi pan na mężczy-

znę, który bawi się w zgadywanki.

- A jak wielu mężczyzn podobnych do mnie poznałaś?

Zarumieniła się, przeklinając się za to, że dała mu się wyprowadzić z równowagi.

- Wie pan, co mam na myśli.

Przez kilka sekund w milczeniu jej się przyglądał.

- Masz rację. Nie mam w zwyczaju zgadywać.

- W takim razie wie pan, kto próbuje zaszkodzić negocjacji? - zapytała zaskoczona.

- Si - wymamrotał.

- Powie mi pan, o kim mowa?

- Tożsamość tej osoby nie ma znaczenia. Zależy mi na strategii, która pomoże rozwiązać ten problem.

Elise wróciła do swojego biura, wiedząc, że nie było sensu go naciskać. Kiedy skończyła czytać, za oknem zapadał już zmrok, a światła pobliskich drapaczy chmur rozświetlały wieczorne niebo.

- Skończyłaś? - zapytał Alejandro, który wszedł do jej biura.

Przytaknęła, ubolewając, że nie może odwrócić wzroku od jego męskiego ciała.

- Nie zmieniałam zdania. Konkurencja musiałaby zaoferować im więcej niż pan, a to finansowe samobójstwo, chyba że druga strona ma Nielimitowane fundusze. Lub jest gotowa stracić wszystko, byleby tylko wykraść panu tę umowę.

Alejandro odwrócił się bez słowa, a Elise wstała.

- Mam rację? Czy komuś bardzo zależy na pana porażce?

- Jeśli mam razem pracować, mów mi na ty - wymamrotał.

Na myśl o wypowiedzianiu jego imienia z niewiadomego powodu przeszły ją dreszcze.

- W porządku...

- Szef kuchni przygotował kolację. Porozmawiamy w trakcie jedzenia.

Weszła z nim do niewielkiej jadalni ukrytej za drzwiami z przyciemnianego szkła. Kiedy usiedli, kucharz przyniósł przystawki. Elise zdecydowała się na ravioli z kurczakiem i niemal jęknęła z rozkoszy, gdy poczuła wykwintny smak w ustach.

- Cofam to, co powiedziałam wcześniej. To zdecydowanie lep-

sze od kanapek.

Kucharz, który zmierzał w stronę wyjścia, uśmiechnął się, słysząc jej komplement. Odwzajemniła uśmiech, dostrzegając grymas niezadowolenia Alejandra.

- Zdajesz sobie sprawę, że właśnie przyznałam się do błędu? Nie musisz rzucać mi wrogich spojrzeń.

- Flirtujesz z każdym mężczyzną na twojej drodze? - zapytał, gdy kucharz zamknął za sobą drzwi.

Elise zamarła.

- Nie mam w zwyczaju flirtować - odparła, dotknięta oskarżeniem, które przywołało na myśl jej koszmarne wspomnienia.

Marsha Jameson nieraz doradzała córce, by czerpała korzyści z własnej seksualności, jednak Elise poprzysięgła sobie, że nie pójdzie w ślady rodziców. Niestety ta zasada okazała się kuszącym wyzwaniem dla Briana Greya...

Otrząsnęła się z gorzkich wspomnień, odsunęła krzesło i wstała.

Chwytał jej nadgarstek, zanim zdążyła zrobić krok.

- Dokąd się wybierasz?

- Nie podoba mi się ta rozmowa. Chyba zbyt pochopnie odrzuciłam zalety kupowania jedzenia na własną rękę. Nie mam w zwyczaju flirtować - powtórzyła. - Mam za to dobre maniere. Dziękuję ludziom, kiedy robią dla mnie coś miłego.

- Usiądź. Nie skończyliśmy.

- Straciłam apetyt. Poza tym jest siódma wieczorem. Nie obiecywałam, że będę pracować bez przerwy.

- Ale zobowiązałaś się pracować w rozsądnych godzinach. Twoim zdaniem ta jest nierozsądna?

- Ocenę to ponownie, jeśli oszczędzisz mi nieuzasadnionych zarzutów.

Odczekał chwilę i ją puścił.

- Nie będę uprzykrzał ci posiłku... drażliwymi tematami.

Elise spojrzała na talerz, a następnie na drzwi. Gdyby na tym etapie wyszła, przyniosłoby to efekt odwrotny od zamierzonego. Ponownie zajęła miejsce przy stole.

- Przy okazji mógłbyś sobie przypomnieć, że z tobą nie flirtowałam. Chyba że ty nie zaliczasz się do zwykłych mężczyzn? -

pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała.

- Nie kontynuujmy tej debaty.

Elise lekko się zarumieniła. Jedząc pierwsze danie, nie odezwali się do siebie słowem. W trakcie drugiego dania Alejandro sięgnął po butelkę drogiego trunku.

- Wina?

Już miała odmówić, jednak uznała, że alkohol może dodać jej odwagi i przytaknęła.

- Nie piję za dużo alkoholu, więc nie bądź urażony, jeśli nie docenię nut smakowych.

- Wolę szczerść od pretensjonalnych zachwyty nad nieistniejącymi nutami.

Choć nadal bolały ją jego wcześniejsze zarzuty, zdołała się uśmiechnąć.

- Jeden zero dla mnie.

- Jeśli we wszystkich kwestiach będziesz ze mną uczciwa, zdobędziesz o wiele więcej.

Z jakiegoś powodu to zdanie wywołało w niej mieszankę strachu i oczekiwania. Byli w połowie drugiego dania, gdy znów się odezwał.

- Co doradziłaby twoja firma w świetle twoich dotychczasowych odkryć?

Wiedziała, że jej rodzice sugerowałiby zniszczenie przeciwnika.

- Bądź czarujący i przypominaj im, co zyskają dzięki fuzji.

- Bez wypowiedzania wojny?

- Jeśli chcesz, możesz wybrać tę ścieżkę.

- Którą ty byś wybrała?

- Nie tę. Krew i flaki mnie odrzucają.

- Może musisz się uodpornić - zadrwił.

Nie chwyciła przynęty. Napiła się wina, zaskoczona tym, jak bardzo jej smakowało.

- Przyjacielskie stosunki ci pomogą. Ile razy spotkałeś się z braćmi Ishikawa twarzą w twarz, odkąd zacząłeś zabiegać o tę fuzję?

- Dwukrotnie.

- Przypuszczam, że oba spotkania odbyły się w Stanach, a ty

zabrałeś ich do najlepszych restauracji w mieście?

- Spełniano każde ich życzenie. Wyjeżdżali zadowoleni.

- Twoim zdaniem.

- Co masz na myśli?

- Mogę założyć się o moją pokazną kolekcję mangi, że nie ujawniłeś żadnych prywatnych informacji na twój temat.

- Nie bywam...

- Wylewny, wiem. Gdybyś jednak w ich oczach wydawał się choć trochę ludzki, być może negocjacje nie byłyby zagrożone.

- Taka strategia może być skuteczna w rodzinnym biznesie takim jak lodziarnia. Jeśli w przypadku fuzji, która zapewni im miliony najbardziej obchodzą ich uczucia, może wybrałem złą firmę.

- Oboje wiemy, że tak nie jest. Osiągnięcia korporacji Ishikawa są imponujące, podobnie jak twoje. O udanej fuzji pisałaby prasa. Musisz jedynie nieco się nagiąć.

- To właśnie zrobiłabyś na moim miejscu? Opowiedziałabyś nieznanym o swoim życiu prywatnym?

- W tym przypadku nie chodzi o mnie.

- Lubisz wszystko rozpatrywać hipotetycznie, więc niech tak będzie. Czy gdybyś była na moim miejscu, doradziłabyś sobie tak samo?

- Tak.

- I co byś im o sobie powiedziała?

- To za mało precyzyjne pytanie.

- Pozwól zatem, że je sprecyzuję. Studiowałaś na zachodnim wybrzeżu, choć twoja rodzina zamieszkuje stan, który szczyci się doskonałymi uczelniami. Dlaczego?

Elise zaczęła się denerwować. Wzięła kolejny łyk pomimo obaw, że ten sposób na dodanie sobie odwagi nie należy do najlepszych.

- Chciałam poszerzyć horyzonty?

- Skoro odczuwałaś taką potrzebę, dlaczego ostatecznie podjęłaś pracę u rodziców?

- To zabronione?

- Czy tak odpowiedziałabyś potencjalnemu partnerowi biznesowemu?

- Nie... - przerwała, zdając sobie sprawę, że sama dała mu się zapędzić w kozi róg. - Zgodziłam się dla nich pracować, bo w zamian opłacili mi chesne.

- Oczekiwali, że sama je opłacisz?

- Oczekują wielu rzeczy. Nie mają nawet w zwyczaju nikogo za darmo podwozić. Nawet własnej córki.

- Wasze stosunki nie są serdeczne?

Gorzko się zaśmiała.

- Można tak powiedzieć.

- W takim razie dlaczego dla nich pracujesz?

- Bo oferty pracy nie spadają same z nieba po tym, jak skończysz studia. A jeśli nawet jakimś cudem dostaniesz zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną, twój potencjalny szef zorientuje się, że jesteś córką Marshy i Ralpa Jamesonów i zapyta cię, dlaczego nie skorzystasz z okazji, by pracować dla tak wysoko postawionych ludzi. Kiedy przez siedem miesięcy musiałam znosić uprzejme odmowy, a rodzice zażądali, bym spłaciła pożyczkę, uznałam, że nie mam wyboru.

Napiła się wina, choć pochłonęła go już zdecydowanie zbyt dużo.

- Spłaciłaś już swój dług?

- Nie. Ale niewiele mi zostało. A ty mi w tym pomagasz.

- Ja?

- Jeśli pomogę ci przypieczętować tę umowę, nie tylko spełnię twoje oczekiwania, ale i zdobędę istotne doświadczenie, a co naprawdę ważne, uwolnię się od rodziców.

- Rozumiem.

- Wybacz, nie pytałeś o historię mojego życia - odstawiła niemal pusty kieliszek, wstała i zachwiała się. Alejandro podniósł się, by ją przytrzymać. - Mówiłam, że mało piję.

- Tak, ale nie jesteś pijana. Uwierz, znam różnicę.

- Tak czy inaczej, o poranku nie będzie to najlepiej wyglądać, prawda?

- Nie wypijaś nawet całego kieliszka. Nie będę ci tego wypominał.

- Dzięki - wyszeptała.

- *De nada.*

Byli tak blisko, że niemal czuli na sobie swoje oddechy.

- Nie chciałam tak się nad tym rozwodzić. Nie lubię rozmawiać o moich rodzicach.

- Dlaczego?

- To... To za bardzo boli, wiesz?

Cień uśmiechu zagościł na jego ustach.

- Nie wiem.

- Jasne, że nie wiesz. Na pewno miałaś cudowne dzieciństwo.

- Nie powiedziałbym.

- Przykro mi.

- Dlaczego?

- Bo obojgu nam było ciężko.

- Niepotrzebna mi twoja litość - odparł nerwowo.

- To nie litość. Po prostu...

Zerknęła na jego usta i zapomniała, co chciała powiedzieć. Oderwała wzrok i na chwilę odzyskała równowagę psychiczną.

- Alejandro?

- *Si?* - wyszeptał.

- Możesz mnie już puścić. Obiecuję, że się nie przewrócę.

Na chwilę mocniej ścisnął jej ramiona, po czym ją uwolnił.

- Dobrze wiedzieć. Napijesz się kawy czy zakończymy już ten dzień pracy?

Dotknęła ramion, które jeszcze przed chwilą gładził, zdając sobie sprawę, że z niewiadomych przyczyn nie była gotowa, by się pożegnać.

- Miałaś mi powiedzieć, kto sabotuje twoją fuzję.

- Mój brat - powiedział pozornie obojętnym tonem.

- Twój brat?

- Tak.

- Ale... dlaczego?

Oddalił się od niej, by nalać sobie filiżankę espresso.

- Bo podobnie jak w twoim przypadku, rodzina nie jest słowem, które kojarzy mi się z sielanką.

- Mimo wszystko to nieco ekstremalne. Jak to możliwe, że twój brat tak bardzo pragnie cię skrzywdzić?

- Wychodzisz z założenia, że można mnie skrzywdzić. W najgorszym wypadku będzie dla mnie uciążliwy - opróżnił filiżan-

kę. – Pracowałaś dziś wystarczająco długo. Chodź.

Wyszedł z jadalni i udał się do jej biura po marynarkę i aktówkę.

– Też wychodzisz?

– Zabieram cię do domu.

– Nie ma potrzeby. Metrem dojadę w dwadzieścia minut.

– Powrót metrem o tej porze nie wchodzi w grę. Chciałbym, żebyś dotarła jutro do pracy w jednym kawałku.

– Naprawdę nie ma...

– Nie zapomniałaś chyba, że zobowiązałaś się unikać niepotrzebnych kłótni?

Zacisnęła usta i podążyła za nim do prywatnej windy. Utkwiła wzrok w lustrze, w którym malowało się jego odbicie. Nawet z profilu wyglądał oszałamiająco. Elise nigdy nie czuła takiej pokusy, by dotknąć czyjejś twarzy. Zdobywanie dwóch dyplomów okazało się czasochłonne, a niezobowiązujące randki, na które od czasu do czasu godziła się na studiach, dobiegały końca, gdy tylko zdawała sobie sprawę, że zawsze chodziło o seks.

W jej życiu zawodowym było podobnie, jednak nauczyła się hamować zainteresowanie ze strony mężczyzn. Patrząc na Alejandra, poczuła nieznaną potrzebę czegoś zgoła innego. Miała ochotę poddać się seksualnemu napięciu, które zawładnęło jej ciałem. Wyglądało na to, że poczuł na sobie jej badawczy wzrok, bo uniósł głowę i spojrzał w lustro, rzucając jej nieme wyzwanie. Kiedy zerknął na jej usta, Elise rozchyliła je niczym zahipnotyzowana. Ktoś z nich wydał z siebie cichy odgłos, ułamek oddechu. Wstęp do przekleństwa lub modlitwy, o czym nie miała okazji się przekonać.

Winda się zatrzymała, a drzwi się rozsunęły.

Czar prysł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Elise nieraz miała okazję podróżować ekskluzywnymi samochodami w towarzystwie ojca. Za każdym razem pragnęła, by przejażdżka jak najszybciej dobiegła końca, w milczeniu znosząc życiowe lekcje. Tej nocy była jednak nad wyraz zainteresowana przebiegiem zdarzeń. Regularnie spoglądała na kierowcę bugatti, nie denerwując się przesadnie faktem, że ruch uliczny spowalniał ich przejazd przez centrum. Nie przeszkadzała jej nawet cisza, która nadal emanowała napięciem z windy. To dzięki niej mogła wziąć oddech i zastanowić się, co takiego miał w sobie Alejandro Aguilar. Nic nie wyjaśniało niepokojącej ekscytacji, którą odczuwała w jego towarzystwie. Niezależnie od tego, jaki był jej powód, musiała jak najprędzej przejąć nad tym kontrolę.

Wreszcie przerwała milczenie.

- Zamierzasz walczyć z bratem?

- Na razie zwalczę tę pokusę.

- Cieszę się.

- Wszystkich klientów zachęcasz do pacyfizmu?

- Póki co moje zlecenia opierały się na ograniczaniu szkód lub kreowaniu wizerunku. Nie będę mogła ci pomóc, doradzając ci podejście, które na dłuższą metę pogorszy twoją reputację.

- Co za różnica? To twoje ostatnie zlecenie.

- Nie chcę, by po moim łabędzim śpiewie pozostał mi niesmak - odparła i dostrzegła za oknem swój blok. - Mogę tu wyskoczyć.

Zignorował ją, a przy okazji też zakaz parkowania i zatrzymał się przed samym wejściem. Wszedł z samochodu i okrążył go, by otworzyć jej drzwi.

- Dzięki za podwózkę.

- Podziękujesz mi, pozwalając, bym odprowadził cię do drzwi mieszkania. Może zdradzisz mi, dlaczego nie ma tu stróża lub

ochrony?

- Mam dozorcę. Może to cię zadowoli?

- Nie.

- Nie każdego stać na pałac.

Wcisnął guzik, by przywołać windę. Nie przyjechała tak prędko, jak myślał, więc wcisnął go ponownie.

- Nie mieszkam w pałacu.

- A moi rodzice tak.

- I wolisz mieszkać tutaj?

- Tak - odpowiedziała zwięźle.

Nie próbował wyciągnąć od niej więcej informacji, a Elise pomyślała, że do tematu rodziny podchodził równie niechętnie, jak ona. W dalszym ciągu ze złością wciskał guzik, a z jego ust dobiegło hiszpańskie przekleństwo.

- Wejdę schodami. Mieszkam na trzecim piętrze.

Odwrócił się i gestem wskazał jej, by szła przodem. Dwie minuty później była już pod drzwiami, starając się nie dyszeć.

Włożyła klucz do zamka i uniosła wzrok.

- Jako że normalne godziny pracy nie wchodzą w rachubę, o której będę ci jutro potrzebna?

- Aby uniknąć kolejnej kłótni, umówmy się, że przyjedziesz na siódmą.

Szerzej otworzyła oczy.

- Zamiast na którą? Piątą?

Wzruszył ramionami.

- O tej porze zaczynam dzień pracy.

- Boję się zapytać, kiedy go kończysz.

- Kiedy istnieje ryzyko, że automat z kawą przestanie działać.

Zaśmiała się, a on nieznacznie się uśmiechnął, zatrzymując wzrok na jej ustach.

- Do zobaczenia rano?

- *Si. Buenas noches.*

Dwadzieścia minut później Elise miała już na sobie swoją ulubioną koszulę nocną. Usiadła na łóżku, otworzyła laptop i mentalnie otrzeźwiała, widząc mnóstwo mejli od rodziców.

Na czas rozmowy kwalifikacyjnej z Alejandrem wyciszyła telefon i o nim zapomniała. Dopiero teraz włączyła dźwięk, nie będąc

dąc zaskoczona, kiedy telefon od razu zadzwonił.

- Wreszcie! Twój ojciec i ja zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie porwali cię kosmici - warknęła jej matka.

- Wyłączyłam dźwięk w telefonie, kiedy spotkałam się z panem Aguilarem. Sprawy wymknęły się później spod kontroli - momentalnie pożałowała niefortunnego doboru słów.

- Wymknęły się spod kontroli? Nie mamy tego zlecenia? Do cholery, powinnam była sama się tym zająć. Jesteśmy najlepszą agencją PR w Chicago, ludzie błagają nas o współpracę. Mimo wszystko to zlecenie mogło być dla nas przełomowe. Mogłaś do nas zadzwonić. Ralph! Chodź tu. Mamy problem.

Elise zacisnęła dłoń na telefonie, czując, jak wzbiera się w niej znajomy gniew i ból.

- Mamo...

- Twój ojciec i ja będziemy musieli się zastanowić, czy da się to jakoś naprawić...

- Mamo!

- Co?

- Podpisałam umowę z SNV.

Na chwilę zapadła cisza.

- Cóż, to... chwalebne?

Znak zapytania na końcu tej wypowiedzi był jak policzek. Tym samym znakiem zapytania zareagowali na jej załamaniu po tym, jak niemal doświadczyła napaści ze strony klienta, którego kazali jej obsłużyć.

„Jesteś pewna, że to nie były niegroźne zaloty?”

„Wydaje ci się. Brian Grey nie ugania się za dziewczynami takimi jak ty...”

- Dziękuję, że we mnie wierzycie - odparła, ale szmer w słuchawce uświadomił jej, że rodzice rozmawiali o niej na boku.

Minutę później telefon przejął ojciec.

- Słyszałem, że należą ci się gratulacje?

- To pytanie, tato? - zapytała zgryźliwie.

- Jeśli chcesz mówić tym tonem, proszę bardzo, pamiętaj tylko, że odwdzięczasz się firmie, dzięki której dostawałaś wszystkie te ubrania, kucyki i zagraniczne wycieczki, nie wspominając o czesnym.

- Za niektóre z tych rzeczy byliście odpowiedzialni jako moi rodzice. O inne nie prosiłam. Nie zapominaj, że zwracam wam pieniądze za moją edukację.

- Nie musiałybyś tego robić, gdybyś nie ukrywała przed nami swoich intencji. Nie wyłożyliśmy tysięcy dolarów po to, żebyś studiowała sztuki piękne. Byle głupiec potrafi rysować.

- Nie jestem głupia, tato. I ukończyłam dwa kierunki. Pomiń ten fakt, bo tak ci na rękę. Przykro mi, że rozczarowałam ciebie i mamę, bo miałam inne pragnienia niż wy, ale to moje życie. Jeśli nie potraficie tego uszanować...

- Elise...

Ojcu nie było dane dokończyć, bo telefon ponownie przejęła matka.

- Wystarczy tego. Te kłótnie przyprawiają mnie o migreny, a dziś nie mogę sobie na to pozwolić. Zabawiamy Greenhillów. Nie są, rzecz jasna, tak prestiżowi jak Alejandro Aguilar, ale musimy zrobić dobre wrażenie. Jeśli nas zatrudnią, napiszą o nas w „Tribune”. Zdaję sobie sprawę, że wolałabyś zająć się czymś innym niż rozmową z nami, więc prześlij mi po prostu skan umowy, żeby księgowość mogła przygotować schemat płatności.

Elise nerwowo wypuściła powietrze z płuc. Próbowwała po-grzebać daremną potrzebę uznania ze strony rodziców, ale fakt, że byli skupieni wyłącznie na karierze, pomimo tego, co wydarzyło się w ubiegłym roku, nadal przepełniał ją smutkiem.

- Mamo...

- Żegnam, Elise.

Matka się rozłączyła, a ona musiała przełknąć słowa, które miała na końcu języka. Zdała sobie sprawę, że jej oczy wypełniły się łzami. Opanowała się i przesłała skan umowy matce, po czym wyłączyła komputer i wślizgnęła się pod kołdrę, nie pozwalając sobie na myśli o przeszłości. Zamiast tego skupiła się na minionym dniu. Pod pewnymi względami mógł być lepszy. Mogła sprawować większą kontrolę nad swoimi niezrozumiałymi emocjami. Mimo to udało jej się podpisać umowę z SNV.

Jutro musi być lepiej.

Głośno jęknęła, gdy o szóstej obudził ją dźwięk budzika. Prze-

wróciła się na bok, kwestionując nocne mądrości, w myśl których uznała, że o poranku świetnie byłoby się przebiec do SNV. Zerknęła na plecak, do którego spakowała swoje ubrania do pracy, i ponownie jęknęła.

Musisz oczyścić umysł, zanim spotkasz się z Alejandrem. Bieganie ci w tym pomoże.

Niechętnie przystając na głos rozsądku, wstała i wdziała swój strój do biegania, po czym chwyciła plecak i wyszła z mieszkania.

Dwadzieścia pięć minut później dotarła do SNV. Łapczywie piła wodę, gdy dotarło do niej, że ktoś ją obserwował. Serce podeszło jej do gardła, jednak gdy rozejrzała się, nie zobaczyła Alejandra, a blondyna, który podszedł do niej z uśmiechem i wyciągnął rękę.

- Wendell Grant. Pracuję nad japońską fuzją wraz z resztą działu strategów. Alejandro wspominał, że przystał na moją rekomendację i cię zatrudnił.

- Zdaje się, że jestem w takim razie twoją dłużniczką.

- Akceptuję płatności w postaci napojów z kofeiną - dorównał jej kroku i otworzył jej drzwi. - Całe szczęście tu są one za darmo - wyszeptał konspiracyjnie.

- Zanotowano - roześmiała się Elise.

- Jeszcze jedno...

Zatrzymała się i spojrzała w jego stronę.

- Czarna, dwie łyżeczki cukru - powiedział Wendell.

Pomachała mu i poszła się przebrać.

Minutę przed siódmą dotarła do biurka Margo. Asystentka zerknęła na nią i przewróciła oczami.

- Uważaj, ma zły humor. W sali konferencyjnej odbywa się briefing, lepiej też tam idź. Dołączy, kiedy skończy rozmawiać przez telefon.

Elise zerknęła w stronę drzwi, usłyszała dobiegające zza nich przekleństwo i wymieniła nerwowy uśmiech z Margo. Weszła do sali konferencyjnej i przywitała się z zespołem strategów. Po wstępie Wendella podeszła do wózka z kawą, naląła dwie filiżanki i jedną mu podała.

- Czarna, dwie łyżeczki cukru.

- Idealna. Możesz zostać.

Jego komentarz rozbawił towarzystwo, a Elise się uśmiechnęła, jednak zamarła, gdy dostrzegła Alejandra, który w milczeniu obserwował ją z oddali.

W pomieszczeniu zapadła cisza, a członkowie zespołu wymieniali ukradkowe spojrzenia.

- Widzę, że poznaliście już naszego nowego guru od PR. Świetnie. To będzie krótkie spotkanie. Usiądziesz, Elise?

- Jasne.

Zamierzała wybrać jak najbardziej oddalone od niego miejsce i zamarła, gdy wskazał jej krzesło obok siebie.

W teczce, która przed nią leżała, znajdowały się jej wszystkie wczorajsze odkrycia.

Była w szoku. Czy ubiegłej nocy wrócił do biura, by to skompletować? Zaczynała myśleć, że miał nadludzkie zdolności.

- Elise potwierdziła wczoraj to, czego od kilku dni się obawialiśmy. Korporacja Ishikawa rozważa współpracę z kimś innym. W raporcie nie znajdziecie natomiast informacji, że naszym rywalem jest mój brat.

W pomieszczeniu rozległy się zszokowane szepty.

- Pański brat? - powtórzył Wendell.

- Tak. Jest prezesem Toledo Inc. Nie powinno to na razie wpływać na naszą strategię. Elise uważa, że kością niezgody, która przyczyniła się do ich wątpliwości, jest Kenzo Ishikawa i jego podejście do relokacji fabryk. Skupimy się zatem na tym temacie.

Wendell skrzywił się, patrząc na Elise.

- Ich dziadek? Jesteś pewna?

Przytaknęła, a Alejandro wlepił w niego surowy wzrok.

- Masz jakiś problem z tą opinią? Jeśli tak, udowodnij, że jest inaczej.

Wendell wyglądał na zaskoczonego.

- Nie... Wierzę jej.

- Świetnie. Potrzebuję wstępne zestawienie kosztów przeniesienia pięćdziesięciu procent fabryk, przy założeniu, że druga połowa zostanie w Japonii na okres kolejnych pięciu lat. To wszystko.

Wstał, sygnalizując, że spotkanie dobiegło końca. Przy drzwiach zatrzymał się i odwrócił.

- Elise?

Bez słowa poszła za nim do biura. Alejandro nalał sobie espresso, wziął zdrowy łyk i na nią spojrzał.

- Lubisz konkursy popularności? - zapytał.

- Słucham? - odparła zdziwiona.

- Wchodzisz do pokoju i koniecznie musisz się upewnić, że wszyscy zgromadzeni cię polubią, czyż nie?

Poczuła ukłucie złości.

- Jak dotąd upewniłam się tylko, że nie wiesz, o czym mówisz. Choć jest jedna rzecz, której jestem pewna. Zdecydowanie wstałeś dziś lewą nogą.

- Błędnie zakładasz, że w ogóle się kładłem.

- Cóż, to już twój problem. Zręczliwość spowodowana brakiem snu to powszechna przypadłość. Poza tym nie musisz mnie bronić.

- Co takiego?

- Sama mogłam rozwiać wątpliwości Wendella. Niepotrzebnie się wtrącałeś.

- Uważaj, Elise. Nie zapominaj, kto tu jest szefem.

- Nie zapominam, ale wygląda na to, że musiałam cię czymś bardzo zdenerwować.

- O ile czegoś nie przeoczyłem, Wendell Grant nie stracił władzy nad kończynami. Czy istnieje powód, dla którego uznałaś, że musisz podać mu kawę?

- O to chodziło?

- Nie chcę stwarzać precedensu. Ani pozwalać na seksizm w pracy.

Elise wzięła głęboki oddech.

- Dlaczego tego nie powiedziałaś? Po co ci była wzmianka o popularności? Wczoraj twierdziłaś, że flirtowałam z Oliverem.

- Wyręczasz mnie swoimi wnioskami.

- Czyżby? A może za wszelką cenę chcesz mnie o coś oskarżyć, bo masz ze mną jakiś problem?

- Zapewniam cię...

- Nie. Pozwól, że to ja cię o czymś zapewnię. Naskoczyłeś na

mnie dwukrotnie, a twoi pracownicy za każdym razem wydawali się zdziwieni, co oznacza, że zwykle tak się nie zachowujesz. To ze mną masz problem. Usprawiedliwię się zatem, mając nadzieję, że zaczniemy od nowa. Spotkałam Wendella przed budynkiem. Powiedział, że polecił ci naszą agencję. Żartowaliśmy na temat rekompensaty. Przyniosłam mu kawę w ramach podziękowania. Tyle – powiedziała, zdając sobie sprawę, że właśnie wygłosiła kolejny monolog.

- Tak jak mówiłem... Chcesz być lubiana – skwitował Alejandro, dając jej do zrozumienia, że jej przemowa nie przyniosła skutku.

- Poważnie?

- A co ze mną? – zapytał. – Lubisz mnie?

- Co? – wydusiła.

- Grant jedynie cię polecił. Byli inni kandydaci. To ja cię wybrałem. Jak mi podziękujesz?

Napięcie stało się nie do wytrzymania.

- Nie dam się na to nabrać.

- Na co?

- Nie dam się złapać w pułapkę.

- Masz obsesję na punkcie pułapek.

- A ty jesteś mistrzem w ich zastawianiu.

- Czekam, Elise.

Nieświadomie oblizła wargi, a on głośno westchnął.

Co się między nimi działo?

Zbyt dobrze wiedziała, jak łatwo takie sytuacje wymykają się spod kontroli. Była ostrożna, jeszcze zanim Brian Grey zafundował jej bolesną lekcję, jednak tamten incydent tylko umocnił jej starania, by trzymać się z dala od emocjonalnych i seksualnych tarapatów.

Alejandro budził w niej zupełnie inne odczucia niż Brian, ale wiedziała, że czaiło się w nich takie samo niebezpieczeństwo. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, cofnęła się o krok.

- Jestem tu, by pracować. Mój kontrakt nie zabrania mi być miłą dla innych. Wobec tego, jeśli nie masz problemu z moją osobą i nie masz dla mnie konkretnego zadania, będę w moim biurze.

Alejandro odwrócił wzrok i podszedł do swojego biurka.

- Twoim dzisiejszym zadaniem jest znalezienie dojścia do Kenza Ishikawy - rozkazał.

- Chcesz dotrzeć do ich dziadka? - zapytała zszokowana.

- W przeciwieństwie do tego, co możesz sobie wyobrażać, nie unicestwiam każdego przeciwnika, którego napotkam na swojej drodze.

Zarumieniła się.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- To nie wystarczy. Ciągłe nawiązujesz do warunków swojego kontraktu, więc pozwól, że przypomnę, że pozostaje on w mocy, dopóki jesteś użyteczna. Jeśli nie znajdziesz przydatnych informacji, twoje usługi przestaną być potrzebne.

Jego ostrzeżenie nie dawało jej o sobie zapomnieć przez cały dzień, nawet po wideokonferencji, która okazała się kompletną stratą czasu. Dziesięć minut po jej rozpoczęciu stało się jasne, że bracia Ishikawa skupiali się na banałach, by zyskać na czasie.

Przez kolejny tydzień Alejandro i jego zespół zdobywał coraz bardziej szczegółowe informacje na temat korporacji Ishikawa. Każdego dnia Alejandro wyznaczał Elise kolejne zadanie. Późnym wieczorem prezentowała mu starannie przygotowany raport. Nie zapraszał jej już na kolację w swoim prywatnym pokoju jadalnianym ani nie oferował jej podwózki.

Powtarzała sobie, że to dobrze. Bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałkowy poranek Alejandro stał przy oknie, po raz piąty odczytując treść otrzymanej wiadomości.

Gael chciał się spotkać.

Oschła prośba brzmiała bardziej jak rozkaz. Najwyraźniej jego brat nadal był tak arogancki jak dawniej. Co więcej zaznaczył, że na spotkanie może poświęcić nie więcej niż kwadrans...

Alejandro wybrał numer podany w mejlu. Na wschodnim wybrzeżu było tuż po szóstej trzydzieści rano, co oznaczało, że w Kalifornii był środek nocy.

Po czwartym sygnale w słuchawce rozległ się głos.

- Aguilar.

Jego nazwisko w ustach innego mężczyzny wywołało falę nieprzyjemnych wspomnień.

- Jeśli zakłócę sen dla urody, mogę zadzwonić jutro.

- Zakłóciłeś jedynie pożywne śniadanie z kobietą, która aktualnie grzeje mi łóżko, jednak nie sądzę, żeby ta rozmowa miała trwać więcej niż minutę.

- Masz w zwyczaju jadać śniadanie w środku nocy?

- Największym atutem tego, że przed nikim nie odpowiadam, jest fakt, że mogę robić, co mi się żywnie podoba, niezależnie od pory dnia. Tak się natomiast składa, że przebywamy w tej samej strefie czasowej, *mi hermano*, zatem choć twoja troska o mój układ trawienny jest poruszająca, zdaje się też być nieuzasadniona.

Alejandro poirytował się, słysząc, że Gael znów nazywa go bratem.

- Dzwonię w sprawie jutrzejszego spotkania...

- Jeśli chcesz, mogę wydłużyć je maksymalnie do trzydziestu minut. Po południu mam spotkania w Nowym Jorku i muszę na nie zdążyć.

- Nie musielibyśmy się spotykać, gdybyś zachował rozsądek

i się wycofał. Teraz.

W słuchawce zapadła cisza.

- Mam ci przypomnieć, że to ty się ze mną skontaktowałeś? - wreszcie przemówił Gael.

- Pomyślałem, że w cztery oczy poświęciłbyś mi większą uwagę, ale przez telefon słyszysz mnie równie dobrze. Ta sytuacja zaszła za daleko.

- I tak już zostanie, dopóki nie zdobędę tej fuzji. Będę w twoim biurze o umówionej godzinie. Radzę, żebyś też się tam pojawił.

- Daruj sobie groźby.

- Bo? Znów zmienisz siedzibę firmy?

- Nigdzie się nie wybieram. Możesz być pewien, że zrobię wszystko, by to zakończyć, jeśli się nie wycofasz.

Gael się roześmiał.

- Z przyjemnością wysłucham jutro twoich argumentów. Pamiętaj, że nie musisz wysyłać po mnie odrzutowca. Mam własny.

Alejandro oparł dłoń o szybę i wziął głęboki oddech.

- Gael, nie chcę iść z tobą na wojnę.

- Istnieje tylko jedno rozwiązanie, bracie. Jeden z nas musi odpuścić. I to nie będę ja.

Alejandro zamknął oczy i usłyszał dźwięk otwierających się drzwi. Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że to była Elise. Wiedział też, że przez cały dzień będzie wyczulony na każdy jej ruch, choć ich interakcje będą ekstremalnie zwięzłe. Musiał się pilnować. Czwartkowa rozmowa zaniepokoiła go na tyle, że nadal był skonsternowany swoim zachowaniem.

Niemal ją pocałował.

Niemal sprowokował ją, by to ona go pocałowała w zamian za to, że zdecydował się na jej usługi.

Pokusa, by jej posmakować, zawładnęła nim do reszty i był tym coraz bardziej zakłopotany.

- Mam to powtórzyć po hiszpańsku, *hermano*? - głos Gaela sprowadził go na ziemię.

- *Muy bien*, jeśli tak chcesz to rozegrać, proszę bardzo.

Rozłączył się i napotkał wzrok Elise.

- Dzień dobry.

- *Buenos días*. Udany weekend?

Jego uprzejmy ton wydawał jej się zaskakujący.

- Znośny, bez fajerwerków.

- Współczuję. Weekendy pozbawione fajerwerków powinno się mianować „weeknudami”.

- Czy to miał być żart, Alejandro?

- Skoro się nie śmiejesz, muszę zaprzeczyć.

Elise się uśmiechnęła, sprawiając, że włosy na jego rękach stanęły dęba.

Umawiał się z kobietami, które widywano na okładkach gazet, jednak żadna z nich nie wywoływała w nim takich emocji jak uśmiech Elise.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. Tylko że... usłyszałam twoją rozmowę. Mówiłeś, że nie chcesz iść na wojnę?

- Podśluchiwałaś?

- Nie celowo. Czy to był twój brat?

- Tak.

- I?

- Tak jak przewidywałem, nie zamierza posłuchać głosu rozsądku.

- Czyli jest podobny do ciebie?

- Słucham?

- Obaj jesteście zdeterminowani, by wygrać.

- A co jest złego w wygrywaniu?

- Nic. Martwi mnie tylko, że wyglądasz, jakbyś chciał roztrząsać telefon. Owszem, chcesz wygrać, ale wydaje mi się, że to nie jest tego warte, jeśli tak wiele cię to kosztuje.

- Źle ci się wydaje. Konsekwencje wygranej mogą cię skrzywdzić tylko wtedy, jeśli im na to pozwolisz.

- Nikt nie jest odporny na cierpienie, chyba że tobie udało się posiąść wiedzę tajemną, która ci w tym pomaga.

- Co ty możesz wiedzieć o cierpieniu? - zapytał, zdając sobie sprawę, że ponad wszystko chciał poznać odpowiedź.

Odwróciła wzrok.

- Jestem człowiekiem. Odczuwam ból.

Fakt, że ktoś ją skrzywdził, nie powinien był go wyprowadzać z równowagi, a jednak tak właśnie się stało.

- Wymagasz ode mnie detali, a sama generalizujesz.

- Nie tylko ty masz problemy, natury prywatnej czy zawodowej.

- Masz problem natury zawodowej związany ze mną?

- Co? Nie. Wydawało mi się, że udało nam się nawiązać poprawne relacje.

Jego rosnące podniecenie przypomniało mu, że w jego przypadku nie do końca tak było.

- Więc co miałaś na myśli?

Nagle zrobiła się nerwowa.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Czy przytrafiło ci się coś złego?

- Nic, do czego chciałabym wracać. Czym mam się dziś zająć?
- pospiesznie zapytała.

Porzucenie tematu wymagało sporej dawki silnej woli, z której całe szczęście słynął.

- Skoro i tak musimy czekać na kolejną konferencję z braćmi Ishikawa, chciałbym, żebyś pomogła mi w innej kwestii. Czy dziś wieczorem możesz iść ze mną na kolację z klientem?

- Tak - odparła zaskoczona.

- Świetnie. Mamy rezerwację na siódmą. Jeśli chcesz, możesz dziś wcześniej wyjść. Przyjadę po ciebie.

- Dobrze. Celem tej kolacji będzie ograniczenie szkód czy poprawa wizerunku?

- Jedno i drugie. Umówiłem się z klientem i jego żoną, która zdaje się przesadnie mnie lubić. Jej mąż ją zachęca, bo ma nadzieję, że nawiążę z nim dzięki temu współpracę. Powoli tracę cierpliwość, ale muszę położyć temu kres delikatnie, bo nie chcę, by zagroziło to moim interesom. Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

Jej ulga spowodowana zmianą tematu przeobraziła się w szok, jednak zdołała się pozbierać.

- Jasne.

Alejandro przyglądał się, jak Elise zmierza do swojego biurka.

Miała na sobie kobiecy komplet. Gdy zdjęła marynarkę, przez chwilę dostrzegł wąską talię i bujne piersi. Odwrócił wzrok i skupił się na stercie dokumentów leżących na jego biurku. Elise była nietykalna. Nawet poza pracą nie mógłby sobie pozwolić na ten romans. Elise Jameson przejawiała bowiem cechy, których nie spotkał jeszcze u kobiety – potrafiła wywołać w nim emocje.

Przypomniał sobie o tym, gdy jego szofer zatrzymał się tego wieczoru pod jej blokiem. Zdał sobie sprawę, że nie mógł się doczekać, aż ją zobaczy.

Otrząsnął się i wysiadł z limuzyny. Niezbyt delikatnie wcisnął guzik domofonu.

- Już schodzę.

Nie był pewien, czy winda zaczęła działać, spoglądał więc na zmianę na nią i na schody.

Odgłos obcasów na schodach podpowiedział mu, skąd przybędzie. Gdy pojawiła się na półpiętrze, szybciej zabiło mu serce. Pukle kasztanowych włosów opadały na jej szyję w luźnym upięciu. Miała na sobie ciemnozieloną sukienkę do kolan, a prosty naszyjnik przykuwał uwagę do jej smukłej szyi. Podszedł do schodów i wyciągnął w jej kierunku dłoń.

- Dziękuję - wymamrotała.

- *De nada*. Złamanie karku przed podaniem pierwszego dania nie byłoby w dobrym guście.

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Nieźle. Dwa żarty tego samego dnia. Może powinniśmy powiadomić urzędników, by odnotowali ten rekord?

- Lepiej nie. To mogłoby się skończyć katastrofą.

Jej uśmiech rozkwitł, a on zaprowadził ją do samochodu.

Do Millennii, jednej z najlepszych restauracji w Chicago, dotarli przed Jeffem i Mindy Stoneleyami, co ucieszyło Elise. Miała czas, by się przygotować i przekonać samą siebie, że ten wieczór niczym się nie wyróżniał.

To nie była randka.

Byli tu służbowo.

Świadczyła usługi, za które jej płacił.

PR miał wiele twarzy. Kiedy zaczęła pracę, jej rodzice non

stop zarzucali ją absurdalnymi żądaniem.

- Marszczysz czoło. Nie podoba ci się ten lokal?

- Co? Nie, jest idealny! Twoim klientom z pewnością się tu spodoba.

Alejandro nie przestawał badawczo się jej przyglądać.

- Ale coś cię zaniepokoiło.

- Przypomniałam sobie tylko kilka zadań, które musiałam wykonywać, kiedy zaczęłam pracować dla moich rodziców.

- Chodzi o incydent, o którym nie chciałaś opowiedzieć?

- Nie, o coś innego - wymamrotała, mając nadzieję na zmianę tematu.

- Było gorzej niż obecnie?

- Żartujesz? Kolacja w wykwintnej restauracji to spełnienie marzeń w porównaniu do pobudki o drugiej nad ranem w celu odebrania psa celebryty z lotniska.

- Czy to nie jest zajęcie dla opiekunki?

- Jest. Dowiedziałam się o tym później.

- W jaki sposób?

Wspomnienie sprawiło, że spochmurniała.

- Rodzice chcieli mnie czegoś nauczyć.

- Nauczyć? A może ukarać?

- Czy to ważne?

- *Si.* Domyślam się, że to nie było jednorazowe zdarzenie?

Pokręciła głową.

- Dlaczego to robili?

- Dowiedzieli się, że skończyłam dwa kierunki, a nie jeden.

- To chyba powód do świętowania?

- Nie dla wszystkich.

- W CV wymieniłaś tylko jeden tytuł.

- Drugi nie ma znaczenia w przypadku mojej obecnej pracy.

- A może budzi mniejsze zainteresowanie?

Uniosła wzrok, napotykać wnikliwe spojrzenie.

- Zbyt wiele się doszukujesz, Alejandro.

- Albo powiesz prawdę, albo sam ją odkryję.

- W porządku, studiowałam sztuki piękne. - Elise nie wiedziała, dlaczego mówiąc o tym, nadal czuła ból. Być może dlatego, że jej marzenie spełzło na niczym, gdy zmierzyła się z rzeczywi-

stością.

- Imponujące. I wykorzystujesz swoje kompetencje...

- Tu jesteś. Przepraszam za spóźnienie, *bello!* Wybaczysz mi? Obsługa w taksówce była skandaliczna. Nigdy więcej nie skorzystam z usług tej korporacji. Ojej... Nie wiedziałam, że szykuje się czworokąt.

Mindy Stoneley z zaciekawieniem przyglądała się Elise. Stojący za nią mąż, potężny mężczyzna z przerzedzonymi włosami, wydał z siebie wymuszony śmiech.

- Ostrożnie, Mindy. Nasi towarzysze pomyślą jeszcze, że jesteśmy nieprzyzwoici.

Mindy zignorowała jego wypowiedź i wyciągnęła ręce w kierunku Alejandra. Gdy się pochylił, pocałowała go w usta. Elise zawładnął niepokój, który ustąpił dopiero, gdy Alejandro oswobodził się z objęć Mindy.

- Jeff, Mindy, pozwólcie, że przedstawię Elise Jameson.

Mindy pociągnęła nosem, a obcisła cekinowa sukienka, która sięgała jej do połowy uda, podciągnęła się jeszcze wyżej, gdy pochyliła się, podając dłoń Elise.

- Co dokładnie łączy cię z Alejandrem?

- Obawiam się, że to poufne. Mam nadzieję, że nie będzie wam przeszkadzać moje towarzystwo. Zawsze chciałam tu przyjść, a Alejandro był tak uprzejmy i zabrał mnie ze sobą.

- Moja propozycja nie wynikała z uprzejmości, *querida* - wycedził, nie spuszczając z niej wzroku.

Choć miała świadomość, że grał przed Jeffem i Mindy, i tak poczuła przyspieszone tętno.

Małżonkowie usiedli naprzeciwko, a Mindy wlepiała wzrok w Alejandra.

- Alejandro jest bardzo hojny, prawda? Osobiście otworzył przed nami wiele furtek. Nie wiem, jak zdołamy się mu odwdzięczyć - powiedziała i chwyciła jego dłoń, a jej „wdzięczność” trwała na tyle długo, że Alejandro sam musiał ją odsunąć.

Elise z ulgą przyjęła przybycie kelnera.

W ramach pierwszego dania rozkoszowali się kuchnią *fusion*. Alejandro sprowadzał rozmowę na tory biznesowe również często, jak Mindy usiłowała poruszać osobiste tematy. Jeff nie żało-

wał sobie alkoholu, a atmosfera zrobiła się napięta. Elise, która poznała się już na temperamencie Alejandra, głowiła się nad tym, jak ją rozładować. Kiedy Mindy po raz trzeci zaproponowała mu, by przyszedł zobaczyć jej nową saunę, Elise przysunęła się bliżej i położyła dłoń na ramieniu Alejandra.

Mindy zamilkła, a Jeff wkroczył do akcji, starając się prze-rwać krępującą ciszę.

Elise pochyliła się w stronę Alejandra, szepcząc mu do ucha.

- Przepraszam. Robię, co mogę, by się odczepiła, ale to jedy-ne, co przychodzi mi do głowy poza striptizem. Możesz udawać zachwyconego?

Nie odpowiedział. Z każdą sekundą jej przerażenie rosło co-raz bardziej, a jej policzki oblał rumieniec. Wreszcie odwrócił się w jej stronę. Chwycił silnymi palcami dłoń spoczywającą na jego ramieniu i odezwał się szeptem.

- Striptiz to nie najgorszy pomysł, choć może nie tu i teraz. A to, co robisz, nad wyraz mi się podoba. Być może wreszcie osiągnę swój cel.

Wstrzymała oddech i próbowała się odsunąć, jednak ją zatrzy-mał.

- Zostań - wyszeptał i zaczął delikatnie ją całować, kierując się od szyi aż po kącik jej ust.

Elise pozwoliła mu na to przedstawienie. Powtarzała sobie, że obezwładniająca ekscytacja, która zawładnęła jej ciałem, była tylko skutkiem ubocznym. Po wszystkim miała odzyskać zdrowe zmysły.

Mindy kilkakrotnie znacząco chrząknęła, jednak Alejandro odsunął się dopiero po dłuższej chwili.

- Nie wiedziałam, że coś was łączy - powiedziała.

- To mało powiedziane. Mamy siebie na wyłączność - odparł Alejandro i posłał Elise namiętne spojrzenie.

Niedługo potem Stoneleyowie się pożegnali, Alejandro popro-sił o rachunek, a Elise poszła do toalety. Gdy wracała do stolika, cień zasłonił jej drogę.

- Widzę, że testujesz swoje triki na kolejnym naiwniaku. Mu-szę przyznać, że jestem zaskoczony. Myślałem, że Aguilar ma więcej oleju w głowie.

Zamarła, widząc przed sobą Briana Greya. W pierwszej chwili chciała uciec lub wezwać ochronę.

- Przykro mi, że masz tak niską samoocenę, że określasz się mianem naiwniaka. Wygląda na to, że nie wszystko można kupić?

Z niebieskich oczu zionęła czysta nienawiść.

- Nadal niczego się nie nauczyłaś. Może w zeszłym roku powinienem się był o to bardziej postarać.

- A ja powinnam była kopnąć cię w jaja nie raz, a dwa razy.

Jego twarz oblał rumieniec. Zaczął się do niej zbliżać, a ona cofnęła się o krok, wpadając wprost w silne ramiona.

- Wszystko w porządku? - zapytał Alejandro.

Obróciła się i spojrzała na jego surowe oblicze.

- Możemy już iść?

Nie odpowiedział. Badawczo wpatrywał się w Briana.

- Alejandro, proszę...

Tym razem spojrzał na nią.

Po chwili przytaknął i objął ją w talii.

- To Grey był twoim problemem - powiedział w limuzynie.

- Możemy o tym nie mówić?

- Nie. Odpowiedz, proszę.

Potrząsnęła głową, a jego twarz przybrała surowy wyraz.

- Albo odpowiesz, albo wrócimy do restauracji i sam go zapytam.

- Alejandro... - umilkła, widząc jego nieustępliwe spojrzenie.

- Mów.

Wzięła głęboki oddech.

- Znasz jego nazwisko, czyli wiesz, kim jest i czym się zajmuje?

Przytaknął.

- Prowadzi sieć nocnych klubów, ale ostatnio stworzył też markę odzieżową, zgadza się?

- Tak. Produkuje głównie bieliznę. W zeszłym roku zwrócił się do naszej agencji, by ją wypromować.

- I?

- Na początku zajmowałam się tym zleceniem wraz z ojcem, ale po upływie miesiąca Brian poprosił, żebym je przejęła. Nie

wydawało mi się to wtedy dziwne.

Umilkła, kiedy zdała sobie sprawę, że podjechali pod jej blok.

- Dokończymy w środku - zarządził Alejandro.

W milczeniu szli do jej mieszkania.

- Zaproś mnie - wymruczał pod drzwiami.

Elise zrobiła się spięta, jednak nie miała zamiaru opowiadać swojej traumatycznej historii w progę.

- Wejdz.

Jej mieszkanie było skromnie udekorowane, nie mogła bowiem pozwolić sobie na wiele po opłaceniu czynszu i pożyczki od rodziców. W salonie znajdowała się sofa i fotel ze sztucznego aksamitu. Na ścianach wisiały tanie pejzaże, a światło lampek łagodziło surowość bijącą od zniszczonego stolika, na którym stał telewizor i odtwarzacz MP3.

Alejandro utkwiał w niej wzrok, nie zwracając uwagi na wystrój pokoju.

- Napijesz się czegoś? - zapytała nerwowo.

- Nie. - Podeszedł bliżej i wyjął torebkę z jej zdrętwiałych palców. - Usiądź.

Wydawał jej rozkazy w jej własnym domu. Z jednej strony chciała ukrócić jego autorytarność, bardziej pragnęła jednak, by mieli to już za sobą.

Usiadła, a on zajął miejsce na fotelu obok.

- Dokończ.

- Premiera kolekcji miała się odbyć w jednym z jego klubów. Pojechałam tam, by zrobić zdjęcia dla prasy. Zasugerował, że lepiej zrozumiałabym jego wyczucie stylu, gdybym przymierzyła tę bieliznę, a ja odmówiłam.

- Co on na to?

- Zaczął... nalegać.

- W jaki sposób?

Elise przeszedł dreszcz.

- Przytrzymał mnie i powiedział, że nie wyjdę, dopóki nie dam mu tego, czego chciał.

Alejandro gwałtownie wstał.

- *Madre de Dios!* - Krążył po salonie, przeczesując dłonią włosy. Wreszcie się zatrzymał. - Czy on...?

Elise pokręciła głową.

- To nie zaszło tak daleko.

- Poszłaś na policję?

- Tak, ale nie postawili mu zarzutów.

- Dlaczego, do licha?

- W jego klubie były kamery, ale wiedział, jak się ustawić, więc na nagraniach wydawał się niegroźny. Poza tym... zachęcił moich rodziców, by przekonali mnie do wycofania zarzutów, bo to leżało w interesie ich firmy.

- Co takiego? Posłuchali go?

- Nie musieli. Sprawę umorzono.

- *Dios mio* - wyszeptał.

Elise nie wiedziała, że płacze, dopóki nie dotknął jej twarzy. Wytarł jej łzy, patrząc jej w oczy.

- Jesteś silna i inteligentna. To nie może cię zniszczyć. Ten gnojek nie powinien nawet pojawiać się w twoich myślach, a co dopiero doprowadzać cię do płaczu.

Nie chciała, by zauważył, jak wiele znaczyły dla niej jego słowa.

- Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać - wymamrotała.

- *Lo siento*, intrygujesz mnie na tyle sposobów. Nie mogłem się powstrzymać.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, zwłaszcza że wyraz jego twarzy uległ zmianie. Gniew przerodził się w coś równie mocnego.

Położył dłoń na jej karku.

- Elise - powiedział niskim głosem, przyprawiając ją o dreszcze.

Obrzucił wzrokiem jej rozchylone usta, a w powietrzu uniosła się zmysłowa obietnica. Chciał ją pocałować, a ona nie zamierzała go powstrzymać.

Kiedy poczuła na sobie jego usta, zniknęły resztki rozsądku. Jej ciałem zawładnęła niepohamowana rozkosz. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, dotykając jego wyrzeźbionego ciała.

- *Dios*, smakujesz wybornie.

Znów się zarumieniła.

Zaśmiał się, przejeżdżając kciukiem po jej policzku.

- I rumienisz się jak niewiniątka. Śmiertelnie groźne niewi-

niątko.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znów ją pocałował.

Wydała z siebie cichy jęk, gdy jego dłoń znalazła się na jej piersi, napotykać stanik bez ramiączek. Powoli odsunął jedną miseczkę, uwalniając nabrzmiały różowy sutek. Wstrzymał oddech, obejmując go palcami, po czym zacisnął na nim usta, jednocześnie gorączkowo przemierzając palcami jej ciało.

Wsunął dłoń pod jej figi, wprost w wilgotne wnętrze.

Elise, która nigdy jeszcze nie czuła takiej przyjemności, wiała się w jego objęciach.

Jego palec powędrował głębiej. Elise zawładnęło uczucie, które chciała zignorować.

Przed incydem z Brianem żarliwie chroniła swojego dziewictwa, nie dlatego, że chciała oddać je właściwemu mężczyźnie, ale dlatego, że potwierdzało to, podobnie jak jej sztuka, że w niczym nie przypominała rodziców. Po Brianie podchodziła do własnej seksualności jeszcze ostrożniej. Nigdy nie oddawała się przelotnym przyjemnościom.

Nie mogła sobie na to pozwolić nawet przy najbardziej charyzmatycznym człowieku, jakiego poznała.

Odepchnęła go od siebie.

- Nie. Przestań! - Potrząsnęła głową, gdy spojrzał na nią skonsternowany. - Nie mogę tego zrobić.

- Wiem. Łamię własne zasady.

- Nie rozumiesz - wyszeptała. - Nie przespałabym się z tobą nawet bez twoich zasad. To nie powinno się było wydarzyć i na pewno się nie powtórzy.

Resztki pożądania zniknęły z jego twarzy, a Elise z każdą sekundą czuła coraz większy żal.

- Wyjaśnij.

- Muszę? Wiedziałeś, że mam gorszy moment...

- *Perdón?* Sugerujesz, że cię wykorzystałem? - zapytał lodowato. - Jeśli tak, to pozwól, że ci przypomnę, że nie protestowałam.

Poczuła ukłucie wstydu.

- Myślę, że czas, by ten wieczór dobiegł końca. Przesadnie wywiązałam się dziś z moich obowiązków.

- Jeśli to był przedsmak tego, na czym mogłyby polegać twoje obowiązki, możemy renegocjować twoją umowę. Jestem pewien, że wypracujemy korzystny dla obu stron aneks.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś.

- Wykładamy karty na stół. Pragnę cię. Myślę, że to uczucie jest odwzajemnione. Możemy poczekać, aż fuzja dobiegnie końca, ale możemy już teraz ustalić warunki.

- Nie chcę ustalać z tobą żadnych warunków. Przykro mi, jeśli twoje ego nie może znieść odmowy kogoś tak mało znaczącego jak ja.

- Nie masz chyba zamiaru porównywać mnie do tamtego gnojka? - Zacisnął pięści.

- Alejandro, ja...

- Daruj sobie. Możesz się wypierać, ale aktywnie w tym uczestniczyłaś i wiedziałaś, kiedy to przerwać, by osiągnąć najlepszy efekt. - Na jego ustach pojawił się okrutny uśmiech. - Musiałaś nabyć gdzieś tę umiejętność, prawda?

Nie sądziła, że to właśnie on wypowie słowa, których obawiała się najbardziej.

Wstała na chwiejnych nogach i podeszła do drzwi, by je otworzyć.

- A już myślałam, że jesteś na tyle bystry, by zrozumieć, że czasami jabłko pada daleko od jabłoni. Cieszę się, że mogłam ci się dziś dodatkowo przysłużyć. Pozwolisz, że od jutra skupimy się wyłącznie na interesach?

Nie raczył odpowiedzieć. Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, po czym wyszedł z arogancką obojętnością.

Elise głośno trzasnęła drzwiami. Jeszcze zanim zdążyła przekreślić klucz, przeklinała łzy, które spływały po jej policzkach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elise przespała budzik i obudziła się o siódmej trzydziści. Felerlery początek dnia całe szczęście nie naraził jej na złośliwe komentarze Alejandra, bo kiedy wbiegła do biura kwadrans po ósmej, nadal go tam nie było. Odetchnęła z ulgą, gdy Margo poinformowała ją, że nie będzie go cały poranek.

Zabrała się za pracę, której nie zdążyła wczoraj dokończyć. Gdy przypomniała sobie o niefortunnym końcu wieczoru, załała ją fala bólu i rozczarowania. W jej myślach nadal rozbrzmiewały jego słowa, uznała więc, że przyda jej się oczyścić umysł. Pobiegła do pobliskiego parku, a wysiłek i świeże kwietniowe powietrze pomogły jej spojrzeć na sprawę z nowej perspektywy.

Ubiegłej nocy ją poniosło. Dostrzegła współczucie, którego brakowało jej po napaści ze strony Briana, i chwyciła się go obiema rękami, wpadając w sieć seksualnego zauroczenia.

Mimo to się opanowała. Nie miała się za co obwiniać. Jeśli coś powinno wywołać jej żal, było to podejście Alejandra. Nie zmieniało to faktu, że gdy się w nocy przewracała z boku na bok, wspomnienie wyrazu jego twarzy nie przestawało jej przesładować. Przez krótką chwilę, zanim oskarżył ją o porównywanie go do Briana, dostrzegła w jego oczach ból, który wydawał jej się znajomy. Choć bardzo chciała o tym zapomnieć, nie potrafiła. Nie mogła też zaprzeczyć, że jego współczucie było szczere.

Później natomiast...

Czy przypisywała mu więcej ludzkich cech, niż powinna? Zdając sobie sprawę, że jej myśli galopują w kółko, skończyła biegać, rozciągnęła się i wróciła do SNV. Mijając główne wyjście, zobaczyła Alejandra. Tak jej się przynajmniej wydawało. Włosy, postura i wrodzona pewność siebie mężczyzny, który stał przed nią, były niemal identyczne jak u Alejandra. Choć był do niego bardzo podobny, gdy odwrócił się w jej stronę, nie poczuła

w brzuchu motyli.

Stał przed nią brat Alejandra, nie miała co do tego wątpliwości. Uniósł brew w znajomym geście, gdy zdał sobie sprawę, że jest obserwowany. Na jego ustach pojawił się pewny siebie uśmiech.

- Nie ma nic bardziej seksownego od pięknej kobiety, która z oddaniem o siebie dba.

- Nie znamy się. Dlaczego zakłada pan, że robię to z oddaniem? Równie dobrze mogłabym dopiero wcielić w życie noworoczne postanowienie.

Obrzucił ją spojrzeniem z góry na dół.

- W takim razie uszanowanie za ogrom pracy, jakie w nie pani wkłada.

Niespodziewanie wybuchła śmiechem, z ulgą odrywając się na chwilę od ponurych myśli.

- Nie jestem pewna, czy dziękować za komplement, czy przewrócić oczami w odpowiedzi na ten kiepski podryw.

- Gael Aguilar. - Wyciągnął dłoń. - Krzywdzi mnie pani.

Uścisnęła jego dłoń.

- Brat Alejandra.

- Niestety tak.

Wsiadła z nim do windy, nie mogąc nie zauważyć, że z każdym kolejnym piętrem robił się bardziej spięty. Ewidentnie nie spodziewał się polubownego spotkania. Elise odchrząknęła.

- Mam nadzieję, że uda wam się dogadać w kwestii japońskiej fuzji.

- To zależy wyłącznie od mojego brata - odparł z uśmiechem.

- Co powiedział pani o mnie Alejandro?

- Nic poza tym, że oczekuje od pana tego samego.

- Cóż mogę rzec? Nie jesteśmy litościwi.

Drzwi windy się rozsunęły i wyszli na korytarz.

- Było...

- Elise!

Oboje się odwrócili. Alejandro obrzucił Elise wściekłym spojrzeniem.

Nigdy wcześniej nie był zaborczy. Owszem, był przywiązany do stylu życia, na który ciężko pracował, jednak nie było w nim

nic, czego utrata sprawiłaby mu ból. Wcześniej rozumiał, że uczucia lub dobra materialne, które pojawiają się jednego dnia, następnego dnia mogą zniknąć bez powodu. Wszystko, co przytrafiało mu się w dzieciństwie, zależało od tego, czy jego matka postanowiła akurat być szczęśliwa, czy wcielała się w rolę oszukanej żony, która przelewała swój ból na wszystkich wokół. To z kolei w dużej mierze zależało od tego, czy jego ojciec był akurat w nastroju, by bawić się w kobieciarza.

Całe jego życie cechowało się przemijalnością, przez którą zbudował wokół siebie mur. Uznał, że jeśli uniknie zaangażowania, nie odczuje straty.

Od początku przeszkadzało mu natomiast zainteresowanie, jakie budziła Elise wśród wszystkich napotkanych ludzi. Gdy zobaczył ją obok Gaela, mur, który wokół siebie zbudował, runął w drobny mak.

To było nie do przyjęcia.

- Chciałeś mi coś powiedzieć, Alejandro? - zapytała, dumnie unosząc podbródek.

- Poza tym, że powinnaś być przy biurku?

Zawstydzona spojrzała na Gaela, po czym zacisnęła usta.

- Wybacz, mój błąd. Myślałam, że kajdany przy moim biurku to dekoracja. Pozwól, że się przebiorę i wrócę do fabryki.

Usłyszał stłumiony śmiech Gaela, jednak nie mógł na niego spojrzeć. Nie, kiedy widok zbliżającej się Elise przypominał mu jej zapach, reakcje jej ciała.

Odkąd zaczęła pracę w SNV, zawsze miała nienaganny makijaż. Dziś biło od niej naturalne piękno, a jej oczy robiły nawet większe wrażenie bez ozdabiających je falbanek.

Gael pierwszy ją taką zobaczył...

Poczuł irracjonalną zazdrość, która zeszła na drugi plan przez inne szalejące w nim emocje. Emocje, które wiązały się z jego bratem. Wreszcie na niego spojrzał i poczuł ukłucie w piersi.

- Jestem, Andro - zaczął Gael. - Będziemy nadal tracić czas, gapiąc się na siebie, czy złożysz mi ofertę nie do odrzucenia?

- Porozmawiamy w moim biurze. I nie nazywaj mnie tak.

- Nadal drażliwy jak widzę. Zaskakujące, że udało ci się dopiąć kilka imponujących umów, skoro można czytać cię jak

otwartą książkę.

Weszli do biura, a Alejandro trzasnął drzwiami, spoglądając na brata.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - wypalił.

- To oczywiste, że podoba ci się ta cudowna istota, i nie próbuj zaprzeczać. Przez chwilę wyglądałeś, jakbyś chciał mi nakopać. Rozumiem, że plotki na temat twoich umiejętności łóżkowych mijają się z prawdą? - prowokował go Gael.

Alejandro podszedł do gablotki z napojami, nalał dwie szklanki whisky i podał jedną Gaelowi. Wychylił drinka jednym haustem, a wspomnienia ubiegłej nocy sprawiały, że miał ochotę roztrzaskać szklankę.

- Nic mnie nie łączy z Elise. Wykonuje dla mnie konkretną pracę. Kiedy przestanie być użyteczna, odpowiednio ją wynagrodzę i się z nią pożegnám. Tyle.

Gael gwizdnął, podchodząc pewnym krokiem do okna.

- Wobec tego cofam to, co powiedziałem. - Przez chwilę rozkoszował się widokiem, po czym się odwrócił. - Nie zamierzam wycofać się z negocjacji. Toledo potrzebuje tej umowy...

- Twoja firma specjalizuje się w serwisach streamingowych i chmurach. To nie jest branża handlu elektronicznego, w przeciwieństwie do SNV czy korporacji Ishikawa. Istnieje mnóstwo firm, z którymi bardziej opłacałoby ci się współpracować.

- Ale żadna z nich nie ma tak silnej pozycji w Azji. Widzę w tej fuzji potencjał, by połączyć handel internetowy z serwisami streamingowymi.

- Pozwól, że powtórzę to, co mówiłem wczoraj. Pojawią się inne oferty. Pomogę ci zdobyć kolejną, jeśli chcesz.

- Ostatni raz potrzebowałem twojej pomocy w wieku trzynastu lat, kiedy chciałem, byś pomógł mi znaleźć matkę, a ty miałeś to gdzieś.

Alejandro poczuł ukłucie winy, a jego frustracja przybierała na sile.

- Oskarżasz mnie o emocjonalność, a jednak to ty nie możesz się uwolnić od przeszłości. Nie chciałem mieszać się wtedy w twój syf i tym bardziej nie chcę tego robić teraz.

- Wiedziałeś, gdzie przebywała. Choć nasz ojciec kłamał, że

z nią nie był, wiedziałeś, że byli w tym przeklętym mieszkaniu, do którego zabierał swoje kochanki. Przez trzy tygodnie nie wiedziałem nawet, czy żyje.

- W końcu ją znalazłeś, czyż nie?

- Nie dzięki tobie. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że byłem dla ciebie nikim.

- Masz bujną wyobraźnię. Miałem wtedy wiele innych rzeczy na głowie.

Przede wszystkim musiał się upewnić, że jego matka nie zwariuje po tym, jak zdała sobie sprawę, że obietnice, które składał jej mąż po raz kolejny, nic nie znaczą.

- Si, musiałeś dbać o swoją popularność jako szkolna gwiazda piłki nożnej, by nadal umawiać się z najładniejszymi laskami. Jeśli twoja najlepsza oferta to sugestia, bym się wycofał, to spotkanie było stratą czasu. - Zerknął na zegarek. - Będę się zbierał. Dzięki za drinka.

Był już przy drzwiach, gdy Alejandro się odezwał.

- Ile chcesz?

Gael zamarł.

- *Que?*

- Za ile zgodzisz się wycofać?

- Jesteśmy rodziną, Andro. Żadna łapówka tego nie zmieni i żadna kwota nie zaspokoi mojego pragnienia, byś choć raz przegrał. *Hasta luego* - rzucił sarkastycznie, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

Alejandro potrzebował chwili, by dojść do siebie.

Zacisnął pięść na dokumentach, które leżały na jego biurku. Nie był pewien, jak długo siedział w ten sposób, rozpamiętując przeszłość.

Odgłos otwieranych drzwi i stukot obcasów wreszcie sprowadziły go na ziemię. Przebrała się w szarą, wełnianą sukienkę do kolan. Na ręce miała subtelną bransoletkę, która przykuwała uwagę do jej delikatnej skóry. Skóry, której ubiegłej nocy posmakował i nadal był jej żądny.

Zanim zastanowił się, co robi, wstał i poszedł za nią do jej biura.

Odwróciła się i podskoczyła.

- Nie zauważyłam cię. - Rzuciła mu teczkę z dokumentami. - Nad tym pracowałam dziś rano. Nie chcę, żebyś myślał, że marnowałam czas, kiedy cię nie było.

Sięgnął po teczkę.

- Należą ci się przeprosiny. Ubiegłej nocy... Nie powinien był zareagować tak...

- Idiotycznie?

- Miałem zamiar powiedzieć „nieprofesjonalnie”. Przepraszam.

- Ja natomiast powinnam wiedzieć, by nie wchodzić z tobą w zbyt osobiste relacje.

Kiedy przypomniało mu się, że musiał coś zrobić, podszedł do biurka i wcisnął interkom.

- Tak, proszę pana?

- Poinformuj dział marketingu, że musimy niezwłocznie unieważnić wszystkie umowy z Brianem Greyem.

Elise wydała zduszony okrzyk.

- Tak jest...

Rozłączył się, a ona patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Nie musisz angażować się w moje problemy.

- A jednak to zrobiłem.

Po tym jak wyszedł od Elise ubiegłej nocy, zmagał się z rozszalałymi emocjami. Poważnie rozważał powrót do restauracji w celu skonfrontowania się z tym gnojkiem, ale wiedział, że przemoc nie była rozwiązaniem na dłuższą metę. Zerwanie współpracy stanowiło jednak dobry początek, a Alejandro zamierzał dopaść Briana na wielu płaszczyznach.

Spojrzała na niego swoimi cudownymi oczami.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Po prostu o tym zapomnijmy.

Przytaknęła.

- Jak ci poszło z bratem?

- Tak źle, jak podejrzewałem.

- Po twoim wyrazie twarzy wnoszę, że nie znaleźliście kompromisu?

- Wyglądasz na rozczarowaną, *guapa*. Pokładałaś w pierwszym spotkaniu od dekady zbyt duże nadzieje.

- Nie widzieliście się aż tak długo? - zapytała zszokowana.
- Tak.
- Dlaczego?
- Przypominał mi o przeszłości, do której nie chcę wracać. Zachmurzył się i zmienił temat.
- Znalazłaś coś, co mogłoby mi się przydać?
- Spojrzała na niego niemal rozczarowana.
- Nic, co pomogłoby ci w wojnie, ale udało mi się znaleźć coś innego. Zanim z tego skorzystasz, chciałabym coś zasugerować. Czy potrójna fuzja nie wchodzi w grę?
- Nisko plasuje się na liście idealnych rozwiązań.
- Opuściła wzrok z ponurym uśmiechem.
- Zdał sobie sprawę, że z pominięciem błyszczczyka nadal się nie pomalowała. Zwalczył pokusę, by przejechać palcami po jej twarzy, tak jak zrobił to ubiegłej nocy. Otworzył teczkę, przejrzał jej zawartość i zatrzymał się na najbardziej interesującej informacji.
- Babcia znów przybyła na ratunek?
- Lekko się zarumieniła.
- Uznałam, że nie ma nic złego w skorzystaniu z pożytecznego źródła.
- Wezmę to pod uwagę. Za kwadrans odbędzie się wideokonferencja z braćmi Ishikawa. Chcę, żebyś w niej uczestniczyła.
- Nie, żeby się spodziewał, że tym razem ich rozmowa okaże się bardziej przełomowa niż ostatnia.
- Zgodnie z jego oczekiwaniami Alejandro usłyszał mnóstwo oczywistości i pustych obietnic. Przez pół godziny na to przystawał, po czym zmienił taktykę.
- Jak się miewa wasz dziadek?
- Jason i Nathan Ishikawa wymienili szybkie spojrzenie.
- Wszystko u niego w porządku. Dziękujemy, że pan pyta.
- Proszę złożyć mu ode mnie życzenia z okazji jego nadchodzących siedemdziesiątych piątych urodzin.
- Przekażemy - powiedział Nathan. - Do następnego razu, panie Aguilar. *Sayōnara*. - Obaj skinęli głowami.
- Z chęcią poznam go w trakcie mojego pobytu w Kioto.
- Będzie pan w Japonii? - zapytał Jason.

- Mam jeszcze inne oferty na oku. Poproszę asystentkę, by umówiła nam spotkanie. Do widzenia.

Rozłączył się, zdążywszy dostrzec przerażone twarze.

- Nie wiedziałam, że interesują cię inne firmy z Kioto - powiedziała Elise.

- Nie interesują. Masz ważny paszport?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Czas przetestować twoją teorię. Jutro wylatujemy do Kioto.

Wychodząc z luksusowego samochodu, którym Alejandro odeśłał ją do domu, Elise dostrzegła auto podobnej rangi. Gdy zobaczyła wynurzające się z niego wysportowane ciało swojej matki, zebrało jej się na mdłości.

- Znów ignorujesz moje telefony. - Marsha Jameson od razu przeszła do rzeczy.

Elise westchnęła.

- Nie ignoruję. Cały dzień byłam zajęta. Napisałam ci esemes.

- Wiesz, co myślę o esemesach. Gdyby interesowała mnie konwersacja na piśmie, sama bym ją zaczęła.

- Miałam zadzwonić po powrocie do domu.

- Nie musisz zatem dzwonić.

Elise uniosła brwi.

- Wejdiesz do środka? - zapytała, sama nie wiedząc, na jaką odpowiedź liczyła.

- Na chwilę. Niedługo mam do załatwienia ważną sprawę.

O dziwo, tym razem winda czekała na dole. Elise weszła do niej pierwsza, świadoma faktu, że matka przyglądała się jej z typową dla siebie pogardą.

- Szary naprawdę ci nie służy. I dlaczego nie masz makijażu?

- Mam.

Nie zamierzała w dalszym ciągu nakładać przesadnego makijażu, na który naciskała jej matka. Całe szczęście, winda zatrzymała się, zanim Marsha zdążyła odpowiedzieć.

Elise zaprowadziła ją do mieszkania, modląc się, by to nie była długa wizyta. Mimo to znajomy ból dał jej o sobie znać, gdy jej matka nie chciała się niczego napić.

- Rozmawiałam z twoją babcią. Powiedziała, że zaoferowała ci pomoc.

- Czy to jakiś problem?

- Fakt, że moja matka pomaga mojej córce wykonywać jej pracę? Skąd. Chciałam się tylko upewnić, że zdajesz sobie sprawę, że jeśli jej pomoc nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, ty poniesiesz za to odpowiedzialność.

Elise zalała kolejna fala bólu.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć, mamo.

Marsha spojrzała na nią z irytacją.

- Zanim zaczniesz zgrywać urażoną, chciałabym też powiedzieć, że mam nadzieję, że to rozwiązanie okaże się korzystne.

Elise otworzyła usta w zdziwieniu, jednak matka jeszcze nie skończyła.

- Dział podróży zagranicznych poinformował mnie, że pytałaś o szczegóły twojego ubezpieczenia podróżnego.

Zamknęła usta, zaczynając rozumieć prawdziwy powód wizyty Marshy.

- Zgadza się. Lecę jutro z Al... panem Aguilarem do Kioto.

- Tak myślałam. To świetna wiadomość. Najwyraźniej cię ceni.

- Najwyraźniej.

Twarz Marshy przybrała surowy wyraz.

- Zmień ton, młoda damo.

- Zmienię, jeśli udowodnisz, że nie przejechałaś przez pół miasta, by udzielić matczynej rady, której nadejście przeczuwam.

Jej matka wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym pokręciła głową.

- Nie rozumiem cię. Co widzisz złego w radzie, byś wykorzystała tę możliwość do maksimum?

- Widziałaś tę samą możliwość, napuszczając na mnie Briana Greya?

- Nie bądź śmieszna. To było co innego.

- Pod jakim względem?

- Przede wszystkim, Alejandro Aguilar jest jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie. Dzięki twoim powiązaniom z naszą agencją postrzega cię już jako profesjonalistkę. Wykorzystaj to, a staniesz się jedną z najpotężniejszych kobiet

na ziemi. Sugerowałabym oczywiście wizytę u stylisty i fryzjera, ale to załatwi jeden telefon. Pomyśl o tym, co znaczyłoby to dla naszej firmy. Pomyśl o tym, co mogłoby to znaczyć dla ciebie!

Oczy Elise wypełniły się idiotycznymi łzami.

- Przestań, mammo.

- Dlaczego?

- Nie jestem taką kobietą! Nie prześpię się z kimś tylko po to, by osiągnąć swój cel. Alejandro już podejrzewa, że wdałam się w rodziców!

Jej matka wyglądała na wściekłą, jednak Elise nie miała ochoty przeproszać. Od kilku lat czuła ku temu coraz mniejszą potrzebę, co nie znaczyło, że nie odczuwała bólu. Był tak obojętny, że ledwo zauważyła jej wyjście.

Wstała dopiero wtedy, gdy zorientowała się, że drzwi od mieszkania były szeroko otwarte. Najwyraźniej Marshy nie obchodziło bezpieczeństwo córki.

Elise zamknęła drzwi i udała się do sypialni. Pakując się, niemal przegrała z próbą powstrzymania łez. Przez swoich rodziców wylała ich już jednak zdecydowanie zbyt wiele. Zdecydowanym ruchem zapięła walizkę, a następnie wzięła prysznic i położyła się do łóżka. Kiedy pojedyncza łza spłynęła po jej policzku, doszła do wniosku, że powodem były marzenia, które całe życie odkładała na bok. Marzenia, które wkrótce miały szansę się ziścić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Elise ciężko było ukryć ekscytację, gdy zobaczyła prywatny odrzutowiec z logo SNV umieszczonym na ogonie.

- Pan Aguilar jest już na pokładzie - kierowca limuzyny w schludnym uniformie ukłonił jej się po tym, jak pomógł jej wysiąść z auta.

Kiedy wchodziła na pokład, w jej głowie mimowolnie rozbrzmiewały słowa jej matki. Pozycja Alejandra rzeczywiście była imponująca.

Łatwość, z jaką przyszło mu przykuć uwagę braci Ishikawa, nadal ją zadziwiała. Gdy zobaczyła go siedzącego przy stole ze stertą papierów, podczas gdy załoga przygotowywała się do startu, dostrzegła, jak wielka moc od niego emanowała.

Jej matka oczekiwała, że dla tej mocy Elise zacznie handlować własnym ciałem.

- Im szybciej wybierzesz miejsce, tym szybciej wylecimy, Elise.

Wzdrygnęła się na dźwięk niskiego głosu.

- Również miło mi cię widzieć.

Uniósł kpiąco brew i wskazał miejsce naprzeciwko.

- *Buenos días*. Jeśli ta skrzywiona mina ma związek z wczesną godziną, to możesz wypocząć. Nie wymagam, żebyś pracowała przez całe trzynaście godzin lotu. Na pokładzie są sypialnie. Zdrzemnij się, jeśli jesteś zmęczona.

- Nie potrzebuję drzemki - odparła, po czym pospiesznie ziewnęła.

Posłał jej wymowne spojrzenie.

- Rzeczywiście, tryskasz energią.

- Źle spałam. Pozwij mnie.

- Spór sądowy nie będzie konieczny. Każdemu zdarzają się bezsenne noce.

- Nie mówiłam dosłownie... Zresztą nieważne.

Odłożył długopis, oparł się o siedzenie i przyglądał jej się przez minutę.

- Dziwne, że wcześniej tego nie zauważyłem - wymamrotał.

- Czego?

- Nie jesteś rannym ptaszkiem.

Próba śmiechu skończyła się u niej kolejnym ziewnięciem.

- W twoim znaczeniu tego wyrażenia nikt nie jest rannym ptaszkiem - skwitowała.

Gdy samolot wystartował, stewardessa przyniosła im kawę i przekąski. Korzystając z okazji, by się czymś zająć, Elise sięgnęła po bajgla.

Jedząc, zerknęła na jego dokumenty.

- Czym mam się zająć?

- Mówiłem poważnie. Nie musisz pracować w trakcie lotu.

- Mam siedzieć z założonymi rękami przez trzynaście godzin?

- Próbuję być bardziej... ludzki. Wykorzystaj to.

Jego wypowiedź zbyt mocno przypominała słowa, które usłyszała ubiegłej nocy.

- Wolałabym nie - wypaliła.

- Dlaczego mam wrażenie, że popełniłem gafę?

- To nieistotne. Naprawdę - podkreśliła, gdy zmrużył oczy.

Po chwili przytaknął i wrócił do studiowania dokumentów. Po godzinie Elise nie mogła dłużej usiedzieć w miejscu. Rozglądając się wokół, napotkała na wzrok stewarda i się do niego uśmiechnęła. Gdy zaczął zmierzać w jej kierunku, wstała z miejsca. Wstrzymała oddech, gdy poczuła, jak Alejandro chwyta jej nadgarstek.

- Potrzeba ci czegoś?

- Nie jestem pewna, jak w prywatnych odrzutowcach mają się sprawy z bagażem. Zastanawiałam się, czy mam dostęp do swoich rzeczy.

Alejandro wstał, nie puszczając jej ręki.

- Twój bagaż jest w jednej z sypialni. Zaprowadzę cię - powiedział i odprawił stewarda.

Przeszli do tylnej części pokładu, gdzie wskazał jej schody.

Elise ruszyła w stronę drzwi znajdujących się na najwyższym poziomie. Sypialnia w jej mieszkaniu była mniejsza od tej, którą

za nimi zastała. Ogromne łóżko było przykryte czerwoną narzutą, naprzeciwko aksamitnej sofy wisiał plazmowy telewizor, a obok stał barek.

- Wezmę tylko kilka rzeczy i zejdę na dół.

- Dlaczego? - zapytał, jak gdyby jej wypowiedź była pozbawiona sensu.

- Mam wrażenie... Czy to twoja sypialnia? - wyrzuciła z siebie.

- Owszem. Za sprawą dźwiękoszczelnych ścian jest to najcichsze miejsce na pokładzie. Nic nie będzie zakłócało tu twojego spokoju.

- Naprawdę chcę wziąć tylko jedną rzecz...

- Masz cienie pod oczami. Kiedy wylądujemy, masz być w szczytowej formie, zatem odpocznij. Nalegam. - Przejechał palcem skórę pod jej oczami. - Obok łóżka jest przycisk, za pomocą którego możesz wezwać obsługę. Skorzystaj z niego, jeśli po przebudzeniu będziesz czegoś potrzebowała.

- W porządku. Dzięki.

Po chwili już go nie było.

Usiadła na sofie i ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, dlaczego traciła przy nim rozum, ale musiała prędko znaleźć rozwiązanie tego problemu. Wstała i chwyciła dodatkową torbę, którą spakowała przed wyjazdem. Od lat nie sięgnęła po swoje przyrządy do rysowania. Nie była pewna, dlaczego uznała, że akurat teraz sztuka przyniesie ukojenie, skoro na przestrzeni ostatnich lat każde podejście było wymuszone. Usadowiła się na łóżku i położyła przed sobą składaną sztalugę. Po upływie trzydziestu minut nadal siedziała nad pustą kartką papieru i zaczęła odczuwać strach. Zmusiła się, by oddychać. Zamknęła oczy i dotknęła ołówkiem pustej kartki. Wiedziała, co narysuje, od momentu gdy zaczęła ruszać palcami. Niemal w transie naskicowała profil Alejandra. Wyglądał tak realnie, że jej palce zaczęły drżeć, gdy przemierzała nimi delikatną kreskę, zatrzymując się z grzeszną rozkoszą na wysokości jego ust. Romans nie wchodził w grę z wielu powodów, ale chociaż tym mogła się nacieszyć.

Skończyła szkic i powróciła do zapomnianej mangi. Pierwszy

rysunek pojawił się po kilku minutach, a następne powstawały jak grzyby po deszczu, co przyniosło jej ulgę. Rysowała, dopóki jej oczy nie zaczęły się zamykać. Odłożyła szkice z poczuciem spełnienia i wślizgnęła się do wygodnego łóżka. Zanim zasnęła, przez jej głowę przemknęła ironiczna myśl, że człowiek, przed którym najbardziej się broniła, okazał się dla niej największym źródłem inspiracji. Obudziły ją turbulencje. Usiadła, dostrzegając, że stłumione światło lampki zalało pokój złotym blaskiem.

Alejandro siedział na sofie, sącząc koniak.

- Cześć - wymamrotała.

Spojrzał na nią znad kieliszka.

- Zapaliłem lampkę, żebyś nie myślała, że przyglądałem ci się w ciemności jak jakiś dziwak.

- Ile spałam?

- Pięć godzin. Myślę, że spałabyś dłużej, gdyby nie turbulencje. Pilot powiedział, że trochę to potrwa. Uznałem, że docenisz widok znajomej twarzy, jeśli okażesz się bojaźliwa - zadrwił.

- Nie mam w zwyczaju panikować, jeśli nie ma ku temu powodu.

Uśmiechnął się pod nosem, po czym podszedł do barku i nalał szklankę wody. Gdy chciał jej ją podać, samolot wpadł w kolejne turbulencje, sprawiając, że woda wylała się na wyciągniętą rękę Elise. Alejandro postawił szklankę na szafce, sięgnął po chusteczkę i wytarł krople z jej dłoni, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Samolot znów się zatrząsnął, a ona spojrzała na przestrzeń między niskim sufitem a głową Alejandra.

- Może usiądziesz, zanim zrobisz głową dziurę w suficie, skazując nas na zagładę?

Przysiadł na krawędzi łóżka, nieznacznie się uśmiechając.

- Wygląda na to, że masz lepszy humor - powiedział, zwracając uwagę na teczkę z jej rysunkami. - Czy to ma coś z tym wspólnego?

Przytaknęła.

- Od dawna tego nie robiłam, ale dziś mi pomogło.

Skinął głową, wpatrując się wymownie w teczkę.

- Każesz mi błagać, bym mógł zobaczyć twoje prace?

Jej nerwy były równie rozszalałe co turbulencje.

- Nie wiem... Może?

- *Por favor*. Będę zaszczycony, jeśli pokażesz mi swoją sztukę.

- Nie grasz fair.

- Zgadza się.

Podawała mu szkicownik, przeklinając się w myślach.

Gdy go otworzył, w jego oczach rozbłysło zaskoczenie, które z każdą kolejną stroną zdawało się przybierać na sile.

- *Que están más allá de magnífica* - wydyszał.

- Przetłumaczysz?

- Zdumiewające.

Szeroko się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

Zręczne palce coraz szybciej wertowały strony.

- Jak twoi rodzice mogą mieć z tym problem?

- Moi rodzice mają problem z większością tego, co robię.

A raczej czego nie robię - ugryzła się w język, by nie powiedzieć zbyt wiele.

Uniósł głowę znad szkicownika i utkwiał w niej wzrok.

- Czego od ciebie oczekują?

- Wolałabym nie...

- Twój talent jest niepodważalny. Powiedz, dlaczego nie chcą cię wspierać - naciskał.

- Czy twoi rodzice zawsze cię wspierają?

- Nie rozmawiamy o mnie.

- Odpowiedz, a też ci odpowiem.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

- Nie szukałem akceptacji rodziców, a oni nie mieli mi jej jak udzielić, bo nie rozmawiałem z nimi od niemal piętnastu lat - wyrzucił z siebie. - Twoja kolej.

Elise usiłowała zwalczyć przybierający na sile strach.

- Nie lubię o nich rozmawiać.

- Bo mylnie cię do nich porównałem?

- Może. Cofnąłbyś te słowa, gdybyś mógł?

- Na pewno nie nawiązałbym ponownie do reputacji twoich rodziców. Sam wiem najlepiej, że choć dziedziczymy ich geny, niekoniecznie mamy takie same poglądy.

- Dzięki. - Zdała sobie sprawę, że oczekiwał kontynuacji. -

Uważają, że nie wykorzystuję w pełni swoich... atutów. Chcesz wiedzieć, dlaczego do wszystkich się uśmiecham?

- Nieszczególnie, ale kontynuuj.

- Kiedy miałam siedemnaście lat, matka powiedziała mi, że jeśli nie będę się uśmiechać, wydam się mężczyznom bardziej tajemnicza i atrakcyjna. Stwierdziła, że będą padać mi do stóp, o ile zachowam powściągliwość. Po incydencie z Brianem przez chwilę zastanawiałam się, czy nie miała racji. Brałam nawet pod uwagę, że to ja byłam winna tej napaści.

Chwycił jej kark tak szybko, że wstrzymała oddech.

- Nie byłaś - powiedział. - To była jego wina. Nigdy w to nie wątp.

Przytaknęła nerwowo, oszołomiona jego bliskością.

Po chwili ją puścił, jednak nadal się jej przyglądał.

- Czyli uznałaś, że będziesz się uśmiechać, bo nie chciałaś, by mężczyźni padali ci do stóp?

- Wiem, że to brzmi śmiesznie. Mogą do woli padać mi do stóp, wolałabym tylko, żeby wstrzymali się dwie sekundy i docenili mój intelekt, zanim uznają, że jestem tego warta. Poza tym, jak miałabym się między nimi poruszać? Musiałabym zostać kaskaderką.

Jego śmiech rozluźnił rosnące w niej napięcie.

- To byłby niezły widok.

Spojrzał w dół, mając zamiar przewrócić stronę.

- Zaczekaj! - krzyknęła.

Samolot się zakołysał, przez co znalazła się bliżej niego w niezręcznej pozycji. Złapał ją, a w drugiej ręce trzymał szkicownik otwarty na stronie z jego portretem. W sypialni zapadła mrożąca krew w żyłach cisza.

- Tak mnie postrzegasz? - wreszcie zapytał.

Przełknęła ślinę.

- Tak.

- Wyglądam...

- Na złego. Smutnego. Samotnego. Niezwyciężonego.

- *Dios*. Dlaczego to narysowałaś?

- Nie wiem.

- Wiesz. Dlaczego? - naciskał.

- Nie mogłam się skoncentrować... bo myślałam o tobie?
- To pytanie? Albo o mnie myślałaś, albo nie.

Elise czuła swoje przyspieszone tętno.

- Myślałam. Dużo.

Odłożył szkicownik na bok i przyciągnął ją do siebie.

- Wiesz, dlaczego jestem zły.
- Tak. Przez negocjacje. Przez twojego brata.
- Nie jestem smutny.
- Może nie w tej chwili.
- Nie jestem samotny.

Sam jego głos świadczył o czymś innym.

- W porządku.
- Niektórzy mieliby wątpliwości co do mojej niezwykłości.
- Musieliby być w takim razie ślepi.
- Ten rysunek... Za dużo widzisz. Nie podoba mi się to.
- Ty też widzisz prawdziwą mnie, kiedy tego chcesz, ale nie robię z tego powodu scen.

- *Madre de Dios* - wyszeptał, głaszcząc jej włosy.

Poczuła, że wypełnia ją pożądanie. Musiała się od niego odsunąć, wrócić na swoją stronę łóżka, a najlepiej opuścić to pomieszczenie.

- Alejandro...

- Cicho - powiedział i wpił się w jej usta.

Nie potrzebowała słów, by zrozumieć, że jej rysunek go poruszył. W jego pocałunku czaiły się żądza, gniew, potrzeba i odrobina czułości, a to mówiło samo za siebie. Nagle zapomniała o postanowieniach. Czuła pod palcami jego napięte mięśnie. Cały zadrżał, gdy wbiła w niego paznokcie.

Gdy uniósł głowę, dostrzegła jego żądzę i przypomniała sobie, że igrała z ogniem. Zanim zdążyła go odepchnąć, znów ją pocałował. Jęknęła, gdy zaczął pieścić jej sutek. Wiła się pod nim, czując pulsujące ciepło między nogami.

Samolot ponownie się zakołysał, na chwilę ich od siebie odrywając. Wpatrywali się w siebie, zdając sobie sprawę z tego, co zaszło. Raz już tego doświadczyli.

- Odsunęła się, gdy zaczął się do niej zbliżać.

- Nie - powiedziała.

Westchnął nerwowo.

- Już to przerabialiśmy. Źle cię wtedy oceniłem. Teraz jest inaczej.

- Dziękuję, ale nic się nie zmieniło. Nie mogę tego zrobić.

- Spędziłem z tobą więcej niż dwie sekundy. Doceniłem twój intelekt.

- I jesteś gotowy paść mi do stóp? - odparowała.

- Nigdy tego nie robię.

- A ja nigdy nie sypiam z ludźmi, z którymi pracuję.

- Z kim wobec tego sypiasz? - zapytał mrukliwie.

- Nie, żeby to była twoja sprawa, ale jeszcze tego nie robiłam.

Kpiąco uniósł brew.

- Mam uwierzyć, że jesteś dziewicą?

Zarumieniła się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Na jego twarzy malował się szok.

- Elise...

Natychmiast ją puścił.

Oboje podskoczyli na dźwięk interkomu, przez który pilot ogłosił, że turbulencje za chwilę dobiegną końca. Elise niemal prychnęła. Turbulencje w jej życiu przybrały postać silnego i enigmatycznego mężczyzny, który przyciągał ją jak magnes, choć jej instynkt kazał jej uciekać. Nie była zadowolona z faktu, że wywlekła na wierzch emocje, obawiała się jednak, że w innym wypadku nie umiałaby się opanować.

Dopóki pracowała dla Alejandra, jedynym rozwiązaniem było zachowanie możliwie dużego dystansu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić.

Po wylądowaniu Elise praktycznie nie odstępowała Alejandra na krok, musiała bowiem wejść w rolę jego tłumacza. Podczas szybkiej trasy po Kioto Alejandro bezwstydnie umizgiwał się do konkurentów korporacji Ishikawa. Po dwóch dniach zgodził się na spotkanie z braćmi Ishikawa, odwołał je jednak w ostatniej chwili, wylewnie przeprasząc.

- Drażnisz się z nimi - zauważyła Elise.

Każdego poranka Alejandro prosił ją, by wybrała miejsce warte odwiedzenia. Tego dnia udali się do kompleksu świątynnego Kiyomizu-dera. Alejandro wskazywał na zwoje, które miała dla niego przetłumaczyć, i patrzył na nią z nieskrywanym pożądaniem, gdy czytała je po japońsku, by następnie przełożyć.

- Odplacam im pięknym za nadobne - skomentował jej uwagę.

- Wiesz, że twój brat też jest w Kioto. Co jeśli zdecydują się z nim współpracować?

Wzruszył ramionami.

- W takim wypadku przegram.

- Po całym tym wysiłku?

- Nie chciałem, by wciągano mnie w tę wojnę. Wygrana za wszelką cenę może się wydawać romantyczna, ale osobiście nigdy nie byłem fanem pyrrusowych zwycięstw.

- A kompromisów?

Zmrużył zielone oczy.

- Wyjaśnij.

- Nie pomyślałeś, by usiąść z bratem i to przegadać?

- To się nie uda.

- Obaj chcecie tego samego. Nie przyszło ci do głowy, że możesz to mieć, jeśli odrobinę się ugniesz?

- Nie najlepiej radzę sobie z rodziną.

Wiedziała, że powinna była odpuścić, ale słowa same cisnęły jej się na usta.

- Dawniej sobie nie radziłeś. Teraz jednak ponownie spotkałeś się z Gaelem...

- Na całe dziesięć minut.

- Zapewne mnie skarcisz, ale widziałam was razem. Możecie się dogadać, o ile...

- *Basta!* Dość tego.

Chwytał jej dłoń i zaczął zmierzać w drugą stronę. Elise umilkła, bo widoki były zbyt piękne, by psuć je kłótnią, a poza tym jego dotyk był wyjątkowo przyjemny.

Później tego samego dnia Alejandro wpatrywał się w usłany kwiatami lotosu widok za oknem. Ich hotel był zlokalizowany w północnej części Kioto, nad krętą rzeką, a jego centralna część podobno była kiedyś prywatną rezydencją cesarza.

- Co do wcześniejszej rozmowy, to nie wiem, dlaczego wychodzisz z założenia, że znasz mnie na tyle, by wysnuwać takie wnioski - wycedził - ale pozwól, że pokrótce zaznajomię cię z naszą historią, zanim uznasz, że w naszym wypadku jest możliwe odgrywanie szczęśliwej rodziny.

- Nie powiedziałam, że...

- Gael jest owocem romansu, który mój ojciec miał z jego matką, gdy miałem trzy lata. Kiedy dorosłem, odkryłem, że zanim się urodziłem, ojciec także miał romanse i nie zamierzał z nich rezygnować, gdy przyszedłem na świat. Matka Gaela była natomiast jedyną kobietą, która zdołała przekonać ojca, by zostawił matkę, co zresztą zrobił, przynajmniej na krótki czas. Kiedy Gael się urodził, ojciec nagle wrócił do domu. Matka nienawidziła się za to, że go przyjęła. Na jego poprzednie romanse przymykała oko. W tym przypadku było inaczej. Kłócili się dniami i nocami. Wystarczyło, że ojciec spóźnił się pięć minut, a matka już była w rozsypce. Wiesz, ile razy wywlekała mnie z łóżka i wsadzała do samochodu, by go odnaleźć i upewnić się, że nie jest z inną? To właśnie matka Gaela zrobiła mojej rodzinie. Naprawdę uważasz, że w takich okolicznościach możemy żyć w zgodzie?

- Jestem pewna, że Gael też nie wyszedł z tego bez szwanku.

- Wiem. W takiej sytuacji traci się jednak cały rozsądek.

- Tak było dawniej. Teraz może być inaczej.

Potrząsnął głową.

- Jest już za późno. Ten temat mnie nudzi, więc zmień go, jeśli to nie problem.

- Cóż, byliśmy już turystami, zajęliśmy się interesami. Szydliśmy z rodziny. Co dalej?

Spojrzał na jej usta i nic nie powiedział. Nie musiał. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

Objął ją w talii, a w jego spojrzeniu rozbłysło pożądanie.

- Seks, Elise. Uprawiajmy seks. Daruj sobie wymówki i nie mów, że mnie nie pragniesz. To się może udać. Po tym, jak pierwszy raz się całowaliśmy, weszłaś do mojego biura i normalnie pracowałaś, choć moje zachowanie było dalekie od wzorowego. Jestem pewien, że cokolwiek wydarzy się między nami w sypialni, nie wpłynie to na naszą pracę. Pragnę cię. Być może nie chcesz odwzajemniać teraz tego stwierdzenia, ale umówmy się, że przedyskutujemy to po jutrzejszym przyjęciu urodzinowym Kenzo Ishikawy, dobrze?

Ostatnie dni prowadziły właśnie do tego. Zdążyła już zdecydować, że skorzysta z okazji. Kiedy jednak tak oschle dyktował warunki, jej instynkt kazał jej się zastanowić.

- Nie wiem...

- Daj spokój, próbowaliśmy udawać, że nic się nie dzieje, ale wiesz, że jest inaczej. Nie możesz ciągle przed tym uciekać, a ja nie zamierzam zrezygnować z wyzwania. Masz dwadzieścia cztery godziny, by mi ulec. Musisz wiedzieć tylko jedno.

- Tak?

- W tym przypadku nie zamierzam przegrać.

Jego wyjście poprzedził stanowczy pocałunek.

Elise opadła na krzesło, próbując zrozumieć, co właśnie zaszło.

Alejandro podzielił się z nią wspomnieniami, po czym niezauważalnie przeszedł do tematu seksu. Czy w ten sposób chciał odwrócić jej uwagę od jego zwierzeń? Myślała, że to jej dzieciństwo było okropne, jako że prędko zdała sobie sprawę, że przysięgi jej rodziców przestały mieć znaczenie w obliczu pogoni za

pieniądem. Przez większość czasu była pod opieką niani i gosposi. Trudniej zaczęło być dopiero w okresie dojrzewania.

Doświadczenia Alejandra były gorsze. Tylko jego ojciec był niewierny, matka przez to cierpiała, a on był pośrodku.

Choć powtarzała sobie, że jeśli obdarzy go ciepłymi uczuciami, może źle się to dla niej skończyć, całą noc ubolewała nad jego przeszłością. Co do drugiej kwestii, odsuwała od siebie myśl o seksie, gdy tylko zaczynała odczuwać pokusę. Wiedziała, że nie zniknie, jeśli się z nią nie skonfrontuje, jednak uparcie ją ignorowała, mając nadzieję, że poranek przyniesie jej trzeźwość umysłu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nadal zamierzała się mu sprzeciwiać.

Widział to w jej twarzy. Nie było szans, by się jej to udało. Chęć zaciągnięcia Elise Jameson do łóżka przerodziła się w pierwotną potrzebę, której nie zamierzał sobie odmawiać.

Tymczasem musiał się zająć innymi sprawami.

- Babcia kazała podziękować ci za kwiaty - powiedziała Elise.

- Doskonale wywiązała się z roli nieobecnej gospodyni i załatwiła nam zaproszenie na urodziny Kena Ishikawy. Chociaż tyle mogłem zrobić.

- Mimo wszystko wspominała, że jesteś jej dłużnikiem. I może cię poprosić o rewanż, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewał.

- Chętnie ją kiedyś poznam. Wydaje się niezwykła.

Dumnie przytaknęła.

- Nie znam wielu tak silnych ludzi. Miała ciężkie dzieciństwo. Kiedy sama została matką, chciała ochronić swoją matkę przed złem tego świata. Uważa, że przesadziła i ją rozpieściła, przez co... - Potrząsnęła głową i zamilkła.

Alejandro chwycił jej dłoń.

- Przypominasz mi, że czasami jabłko naprawdę pada daleko od jabłoni. Twoja matka mogła być rozpieszczonym dzieckiem, ale wątpię, że babcia, która zachęca cię, byś realizowała swoje marzenia, zachęcała ją do wyboru jej ścieżki. Założę się, że nie zgadzają się w kilku kwestiach?

- W niczym się nie zgadzają! Ciągłe kłóciły się o sposób, w jaki wychowywała mnie matka. Babcia nie mogła dłużej tego znieść i wróciła na Hawaje. O dziwo, ich relacja jest lepsza, kiedy dzielą je tysiące kilometrów.

- Dystans skutkuje zmianą perspektywy. Czasami.

- Czy tak było w twoim przypadku?

- Zrozumiałem dzięki niemu, że nie chcę się nigdy znaleźć

w takiej sytuacji. Kiedy moi rodzice brali ślub, wierzyli, że byli szczęśliwi. Z jakiegoś powodu to szybko uległo zmianie. Z przyjemnością zadawali sobie ból, a w końcu weszli w swoje makabryczne role na tyle głęboko, że nie dostrzegali niczego innego, nawet własnego syna.

- W każdym związku ciężko jest się dopasować, ale fakt, że przytrafiło się to twoim rodzicom, nie oznacza, że przytrafi się także tobie.

- Nie chodzi tylko o mnie. To przydarzyło się także Gaelowi i jego matce. Przydarzyło się to każdemu, kto poznał moich rodziców. Może i mózg Aguilara nadaje się do interesów, ale brakuje mu serca, dzięki któremu wytrzymałby w wartościowej relacji.

Elise pobladła.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. Wszystko w porządku - powiedziała i odwróciła wzrok.

Alejandro nie naciskał, ale zastanawiał się, czy jego deklaracja nie była zbyt bezwzględna. Prawda z reguły jednak taka bywała. Świadomość, że nie ma dla niego miejsca w życiu jego rodziców przez długi czas go bolała. Czas i dystans zdołały stłumić ten ból. Jego zamiłowanie do przelotnych romansów udowodniło, że nie nadawał się do związku, co tylko potwierdziło jego przypuszczenia. Taki stan rzeczy mu odpowiadał.

Mimo to zawładnęła nim nieznana emocja, która zaniepokoiła go na tyle, że gdy limuzyna, którą jechali na przyjęcie Ishikawy, dotarła do celu, poczuł ulgę.

Wszędzie wokół kwitły drzewa wiśniowe. Wiosna w Kioto zapierała dech w piersiach. Nic jednak nie mogło przebić piękna kobiety, która stała u jego boku. W swojej czerwonej sukni, subtelnym makijażu i stylowej fryzurze wyglądała obłędnie. Wziął ją pod rękę, zwalczając pokusę, by wrócić z nią do samochodu i pojechać do pokoju hotelowego.

Przyjęcie urodzinowe Kenza Ishikawy wyprawiano w przerbionej japońskiej świątyni. Budowla ta była repliką słynnego Złotego Pawilonu, a wokół niej roztaczało się jezioro.

Alejandro i Elise przeszli przez drewniany most i zostali przywitani przez serwujące szampana kelnerki w tradycyjnych stro-

jach. Alejandro zauważył swojego brata, po chwili jednak jego uwagę przykuł starszy, chodzący o lasce mężczyzna, który zmierzał w ich stronę.

- Dziękujemy za zaproszenie, panie Ishikawa. Proszę pozwolić, że przedstawię panu...

- To nie będzie konieczne. Babcia Elise jest moją przyjaciółką i wie, jak nakłonić mnie do zrobienia jej przysługi.

- To dla nas zaszczyt, że tu jesteśmy - odparła z uśmiechem Elise, lekko się pochylając, po czym podała mu ozdobnie zawinięty pakunek. - Prezent od babci.

Kenzo uniósł śnieżne brwi.

- Znów prezenty? Dostałem dziś już prezent od pana, panie Aguilar. Wraz z liścikiem.

Alejandro przytaknął.

- Mam nadzieję, że może poświęcić mi pan później dwadzieścia minut.

Kenzo badawczo mu się przyglądał.

- Pańskiemu bratu wystarczy dziesięć.

- Zatem nie zajmiemy panu zbyt wiele czasu.

- Czy nie przyszło panu do głowy, że wygodniej byłoby spotkać się wspólnie?

- To nie najlepsza pora na wspólne spotkania.

Kenzo przytaknął ze zrozumieniem.

- No tak. Czas. Wszyscy chcielibyśmy być ekspertami w tym zakresie - skwitował i odwrócił się w stronę Elise, nie dając Alejandrovi szansy na ripostę. - Zechcesz mi potowarzyszyć, moja droga? Chętnie usłyszę, co się u ciebie zmieniło od ostatniej rozmowy z twoją babcią.

Elise posłała Alejandrovi nieufne spojrzenie.

- Alejandro?

Spojrzał na jej zachwycającą twarz, zdając sobie sprawę, że nadal jej nie puścił.

- Nie ma problemu. Zobaczymy się później.

- *Madre de Dios*. Gdyby taką piękność można było zabutelkować, byłbym dużo bogatszy - wycedził stojący za nim Gael. - Rozumiem, że to nadal platoniczna relacja? Nie będziesz miał chyba w takim razie nic przeciwko, jeśli się z nią umówię...

- Nawet się nie waź! - Furia, która przepelniła Alejandra, była szokująca. - Dla własnego dobra nie każ mi tego powtarzać.

Gael szyderczo uniósł ręce.

- W porządku, w porządku. *Basta de charla!*

Alejandro westchnął, rozluźniając pięści, które mimowolnie zacisnął. Kiedy na horyzoncie pojawiła się kelnerka, sięgnął po kieliszek tylko po to, by czymś zająć ręce.

- Zawsze jesteś taki spięty? To musi źle wpływać na twoje zdrowie - zadrwił Gael.

- Moje zdrowie to nie twoja sprawa - odburknął Alejandro.

- Pewnie. Jasno się na ten temat wyraziłeś w Chicago.

Emocje Alejandra zaczęły wymykać się spod kontroli.

- Co prawda jesteśmy na przyjęciu, ale przyszedłem tu wyłącznie w celach służbowych. Jeśli liczysz na coś innego, gorzko się rozczarujesz.

Na ustach Gaela pojawił się ponury uśmiech.

- Czy ma to zastosowanie do wszystkich zgromadzonych, czy tylko do mnie?

- O co ci chodzi? - zapytał Alejandro, kompulsywnie szukając wzrokiem Elise.

Siedziała przy stole z Kenzem i jego wnukami. Jason Ishikawa pochylił się w jej stronę i wyszeptał jej coś do ucha, a ona się roześmiała.

- O nic. Nieważne - wymamrotał Gael.

Alejandro ledwo zauważył, że jego brat się oddalił. Widok Elise z młodszym Ishikawą wywołał u niego niepohamowaną złość.

Uniosła głowę, jakby wyczuła jego spojrzenie. Spochmurniała, co tylko spotęgowało jego podejrzenia, że coś było nie tak.

Musiał jej powiedzieć w samochodzie coś, co ją zasmuciło. Ale co?

Kusiło go, by niezwłocznie ją o to zapytać, ale wiedział, że przed podjęciem jakichkolwiek kroków musi się uspokoić.

Wdawał się w pogawędki z gośćmi. Sączył drogiego szampa. Zmusił się, by nie reagować na kolejne szepty Jasona.

Po godzinie dźwięk gongu zasygnalizował podanie kolacji.

- Alejandro?

Jej głos przeszył go na wskroś. Odwrócił się od jednej z nowych znajomych i spojrzał na Elise.

- Możemy siadać do stołu? - zapytała.

- *Si*. Chodźmy.

Podał jej dłoń, a ona się zawahała.

- Coś się stało? - zapytał, gdy zbliżali się do stołu.

- A jak myślisz?

- Odpowiadasz na pytania pytaniami. Czy to wstęp do kłótni, *guapa*?

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Panie Aguilar, mój dziadek byłby zaszczycony, gdybyście wraz z Elise towarzyszyli nam przy naszym stole.

Alejandro stanął twarzą w twarz z Jasonem Ishikawą i z chęcią nie przyjąłby zaproszenia. W gruncie rzeczy w tej chwili miał ochotę dać sobie spokój ze wszystkim - z fuzją, która jeszcze niedawno była sensem jego życia, a teraz wydawała się jedynie ciężarem, z bratem, którego spojrzenia ciągle czuł na sobie... Dosłownie ze wszystkim, byleby tylko wyjść z przyjęcia u boku Elise.

W ten sposób uraziłby jednak nie tylko ją i jej babcię, ale także solenizanta. Zacisnął zatem zęby i przytaknął.

Przy stole zauważył, że Gaela również przesadzono. Elise miała siedzieć obok Kenza, a u boku każdego z nich siedzieli bracia Ishikawa.

Kenzo miał własne motywy, a Alejandro nie był jeszcze pewien ich znaczenia, ale póki co nie zamierzał się buntować. Przyleciał do Kioto, pragnąc ocalić tę fuzję, ale żadna oferta nie była warta dalszych opóźnień, jeśli oznaczałoby to, że nie mógłby pościć Elise. Tego wieczoru sprawa fuzji miała się ostatecznie rozstrzygnąć, niezależnie od rezultatu.

Gdy podjął tę decyzję, pozwolił sobie cieszyć się jedzeniem, piciem i towarzystwem. Dla własnego komfortu psychicznego uznał, że będzie ignorował nieskrywaną sympatię, jaką Jason darzył Elise.

Po kolacji Gael zaprosił jedną z kobiet do tańca, Elise wyszła do toalety, a bracia Ishikawa zajęli się pełnieniem obowiązków

gospodarzy.

Alejandro nie był zaskoczony, gdy Kenzo wstał i gestem zachęcił go, by poszedł za nim. Wyszli na zewnątrz i krętą ścieżką udali się do mniejszej, ładnie oświetlonej pagody otoczonej kamiennymi posągami. Gdy weszli do środka, Kenzo usiadł i wskazał Alejandrowi miejsce naprzeciwko siebie.

- Mów, synu.

- Wie pan, dlaczego tu jestem.

- Myśli pan, że to ja utrudniam realizację fuzji?

- Chciałbym poznać szczerą odpowiedź.

- Jest pan samotnikiem. Pański brat ma własne problemy, ale lepiej rozumie pojęcie rodziny. Moi wnukowie mogą zignorować moje zdanie. Koniec końców, to oni mają decydujący głos. Mimo to chciałbym ich przekonać do mojego punktu widzenia.

- To znaczy?

- Uważam, że sprzedanie biznesu, na który pracowałem całe życie, człowiekowi, który uparcie odrzuca własną rodzinę i przeszłość, nie skończy się dobrze. Nasza korporacja opiera się na rodzinnych więziach. Nie opuszczę tego świata, nie upewniwszy się przedtem, że moje dziedzictwo zostanie nienaruszone.

- To pana ostatnie słowo?

- Ma pan dwa wyjścia. Albo zrezygnuje pan z tej fuzji, albo przemyśli pan swoje priorytety i zrobi pan coś dla samego siebie. Niezależnie od pana decyzji, życzę panu jak najlepiej, choć sugeruję, by wybrał pan drugą opcję.

Pożegnalna przemowa Kenza dotknęła Alejandra. Nie ruszył się z miejsca, gdy Kenzo wstał i wyszedł.

Słowa, które od dawna od siebie odpychał, teraz nie dawały mu spokoju.

Rodzina. Kompromis. Brat. Dziedzictwo.

Gdy zdał sobie sprawę, że ktoś wszedł do pagody, nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że był to Gael.

- Spotkałeś się ze staruszkiem?

Alejandro przytaknął.

- Też dał ci wykład o rodzinie?

- *Si.*

Gael westchnął.

- Wygląda na to, że wygrałeś tę rundę. Gratulacje.

Alejandro zmarszczył czoło.

- Co?

- Muszę ci to oddać, to było dobre posunięcie.

- Gael, o czym ty mówisz?

Jego brat zamarł.

- Chyba pierwszy raz mówisz do mnie po imieniu.

- Cóż... - Alejandro nie był pewien, co powiedzieć. - Kiedy cała ta sytuacja dobiegnie końca, będziemy musieli porozmawiać.

- Mam słuchać twoich przechwałek? Nie, dzięki. Twoje zagra-
nia się opłaciły. Masz tę fuzję. Przyjmij gratulacje i powróćmy
do naszych królestw.

- Nie było żadnych zagrań. Słuchaj, nie było tak, jak myślisz...
Wtedy, gdy twoja matka zaginęła.

- Byłem tam, wiem, co zaszło.

- Uznałeś, że byłem zbyt zajęty uganianiem się za dziewczynami, by ci pomóc. To nieprawda. Musiałem zająć się własną
matką, która przechodziła załamanie.

- Rozumiem - posepnie odparł Gael.

- Ostatecznie ją znalazłeś, prawda?

- Nie dzięki tobie.

- Znalazłeś ją dzięki liścikowi wsuniętemu pod twoje drzwi
w sobotę o wpół do dziewiątej wieczorem. Jeśli chcesz, mogę
przytoczyć jego treść.

- To byłeś ty?

Alejandro przytaknął.

- W przerwach od prób uchronienia matki przed depresją
w pełnym rozkwicie, usiłowałem ściągnąć ojca do domu. Nie
mogłem zrezygnować z piłki nożnej, bo mój trener ostrzegł
mnie, że wyrzuci mnie z drużyny, jeśli opuszczę kolejne mecze.

- To byłeś ty... - powtórzył szeptem Gael.

- Uwierz, to nie było dla mnie tak łatwe, jak myślisz.

Brat wpatrywał się w niego całą wieczność, po czym przytak-
nął.

- W porządku.

Alejandro utkwiał wzrok w rozświetlonym jeziorze, po czym odwrócił się do Gaela.

- Fuzja jest twoja, jeśli chcesz.

- Po co oddawałbyś mi ofertę, którą zdobyłeś? Zagrałeś asem i wygrałeś. Nie musisz się tego wstydzić.

- *Santa Maria*, nie mam pojęcia, o czym mówisz - warknął Alejandro.

- Mówię o Elise. Pięknej kobiecie o japońskich korzeniach, która utorowała ci drogę do sukcesu. Muszę przyznać, że perfekcyjnie odgrywa swoją rolę. Staruszek je jej z ręki. A jeśli wzrok mnie nie myli, Jasonowi poszczęści się jeszcze przed końcem imprezy.

Zaniepokojony Alejandro chwycił klapę marynarki brata.

- Co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że...

- Gdzie ona jest?

Gael gwałtownie się oswobodził.

- Hej...

- Gdzie?

Jego brat wskazał pobliskie ogrody.

Alejandro pobiegł w stronę drzew wiśniowych, ledwo czując grunt pod nogami. Goście, którzy wyszli na zewnątrz, by nacieszyć się wieczornym powietrzem, prędko usunęli się z drogi. Patrzył na nich desperackim wzrokiem, próbując ją odnaleźć.

Zaczął się zastanawiać, czy Gaelowi coś się nie pomyliło, wtedy jednak dostrzegł wejście do kolejnego ogrodu zaaranżowanego wokół stawu z kwiatami lotosu, liliami wodnymi i kamiennymi schodkami. Zamarł, gdy dostrzegł malujący się przed nim widok. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie miał halucynacji. Gdy minął pierwszy szok, zrozumiał, że Elise naprawdę znajdowała się w objęciach Jasona.

I go całowała.

- Elise - wydusił z siebie.

Nie słyszała go.

Z trudem podszedł bliżej, modląc się, by się okazało, że z kimś ją pomylił. Jednak to była ona. Czerwona suknia. Te włosy. To ciało.

- *Dios mio*, Elise!
Niespiesznie się od siebie oderwali.
Jason rzucił mu triumfalne spojrzenie.
- Panie Aguilar, przeszkadza nam pan.
- Zamilcz! - warknął, nie odrywając wzroku od spiętych pleców Elise. - Odwróć się, Elise. Natychmiast!
Powoli spełniła jego życzenie.
- Wyjaśnij mi to - zażądał.
- Czy to nie oczywiste?
- Dlaczego?!
- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Przynajmniej nie w kwestii mojego życia prywatnego.
Słyszał jej słowa, jednak nie mógł ich objąć rozumem.
- Potrzebujesz czegoś jeszcze?
Przejechał włosy drżącymi palcami.
- *Madre de Dios*, myślałem, że jesteś inna.
Oddalił się zbyt daleko, by dostrzec emocje malujące się na jej twarzy.
- Bo jestem. Szkoda, że nie potrafisz tego dostrzec.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sześć miesięcy później

Alejandro wpatrywał się w mrugający telefon. Margo nikogo by z nim nie połączyła, jeśli nie byłoby to niezbędne. Kiedy jedy-ny raz zignorowała jego prośbę, by mu nie przeszkadzać, poniosła surowe konsekwencje. Utwierdziło go to w przekonaniu, że ten telefon musiał być ważny. Rozpoznał numer Gaela. Podniósł telefon i przejechał kciukiem po ekranie.

- Alejandro.

- Dobrze wiedzieć, że żyjesz.

- Potrzebujesz ode mnie coś konkretnego? - oschle zapytał Alejandro.

- Według twojego kalendarza masz teraz wolne dwie godziny. I nie, Margo nie zdradziła mi tej informacji. Wiem, jak się obchodzić z komputerami.

- Czy właśnie potwierdziłeś, że włamałeś się do mojego firmowego systemu?

- Oczywiście, że nie. Masz spotkanie ze mną.

- Wobec tego po co mnie uprzedzasz?

- Masz prywatnego kucharza. Proponuję lunch, podczas którego przedyskutujemy sprawy.

- Zorganizuję jedzenie. O co chodzi?

- Fuzja z Japończykami nadal może wchodzić w grę.

- Nie jestem zainteresowany.

Brat wydał odgłos zniecierpliwienia.

- Będę u ciebie za dziesięć minut i porozmawiamy.

Rozłączył się, zanim Alejandro zdążył złapać oddech.

Po wydaniu instrukcji Margo, rzucił telefon w kąt i wstał. Zamierzał podejść do okna, ale w ostatniej chwili zmienił kierunek. To też zdołała zniszczyć. Nie umiał już rozkoszować się widokiem, bo za każdym razem przypominał sobie o jej rysunku.

Ujrzała jego wnętrze. Sprawiała, że uwierzył, że coś ich łączyło.

Wszystko to było kłamstwem.

Elise Jameson wywróciła jego życie do góry nogami. Pomyśleć tylko, że naprawdę rozważał zmiany, które uwzględniały założenie rodziny i nauczanie się sztuki kompromisu. Zaciśnął pięści i odwrócił się plecami do okna, akurat gdy otworzyły się drzwi i pojawił się w nich jego brat.

Skinęli głowami, a następnie Gael podszedł do barku i nalał dwa kieliszki koniaku, wręczając jeden Alejandro.

- Nie sądzisz, że przed celebrowaniem nieistniejącej umowy warto byłoby porozmawiać?

Gael wzruszył ramionami, siadając na sofie.

- Jak wolisz.

- Jesteś arogancki.

- Jestem nieustępliwy. I bezwzględny - odparł Gael, sącząc drinka. - A to na twój temat krążą te budzące grozę opowieści. Jak na razie wydają się bez pokrycia.

- Fatygowałeś się, by przylecieć tu z Kalifornii, myśląc, że przekonasz mnie do współpracy?

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Margo przyszła ich poinformować, że przygotowano lunch. Gael pochłonął połowę kanapki, jeszcze zanim zdążył usiąść. Alejandro stracił apetyt po jednym kęsie.

- Bracia Ishikawa są gotowi, by wrócić do tematu fuzji. Z nami oboma.

- Dlaczego?

- Dlaczego nie? To idealne rozwiązanie. Ty skupiasz się na handlu, ja na chmurach i serwisach streamingowych. W ten sposób tworzymy całą infrastrukturę. Razem jesteśmy nie do pobicia.

Dokładnie to sugerowała Elise.

Alejandro potrząsnął głową.

- Nie chcę znów tańczyć, jak mi zagrają.

- To prawdziwy powód? A może jest coś - lub ktoś - jeszcze? Na przykład Elise?

- Nie przeciągaj struny - ostrzegł Alejandro.

Rzecz jasna jego brat nie zwrócił na to uwagi.

- Minęło pół roku, a ty nadal ją rozpamiętujesz?
- *Suficiente!*
- Widziałeś ją po powrocie z Kioto?
- Nie. Po co mnie o to pytasz?
- Bo masz rację. Japończycy mają jeden drobny warunek.
- Co ty powiesz.
- Staruszek chce, by w negocjacjach brała udział Elise.
- Nie ma mowy.
- Obaj jesteście biznesmenami. Wokół nas zawsze były i będą kobiety. Hej, nie warcz na mnie! Jeśli zamierzasz żyć jak mnich, proszę bardzo, ale nie pozwól, by przez Elise przeszła nam koło nosa przełomowa transakcja. Będzie nam potrzebna najdłużej kilka miesięcy. Chcesz powiedzieć, że sobie z tym nie poradzisz?

- Nie przepytuj mnie.

Brat przyglądał mu się przez minutę, po czym sięgnął do kieszeni.

- Nie mieszam się w twoje prywatne życie, ale w tym przypadku chodzi o biznes - powiedział, wyciągając złożony kawałek papieru, który położył na stole. - Przyda ci się to, jeśli chcesz, by ta fuzja doszła do skutku. Zadzwoń do mnie, kiedy się zdecydujesz. Dzięki za lunch - rzucił, zanim wyszedł.

Alejandro przez dłuższą chwilę wpatrywał się w kawałek papieru i wreszcie po niego sięgnął. Na kartce widniał adres znajdujący się w odległym stanie. Mimo wszystko nie był to drugi koniec świata. To nie było Kioto.

Oczami wyobraźni nadal widział ją w ramionach innego. Odszedł. Musiał odpuścić.

Ale...

Przyglądał się adresowi tak długo, że litery przestały być czytelne.

Wyglądało na to, że miał się wybrać w podróż do Montany.

Dźwięk pojazdu nadjeżdżającego wiejską drogą różnił się od warkotu traktorów. Elise nie przestała rysować, modląc się, by rzadki moment koncentracji nie został zakłócony. Tak ciężko było jej zaznać spokoju. Lato było najgorsze. Ciepłe wieczory,

którymi cieszyli się kochankowie, spędziła skulona w łóżku, zasłaniając usta, by stłumić szlochy. Nadal nie poradziła sobie ze swoimi uczuciami do Alejandra. Co więcej, wiedziała, że przez to, jak zachowała się ostatniej nocy w Kioto, nie miała szans, by choć raz ponownie wejść do tej samej rzeki.

Mimo to wiedziała, dlaczego musiała pozbyć się jakichkolwiek nadziei. Brakowało mu serca, dzięki któremu wytrzymałby w wartościowej relacji. Elise nie sądziła, że kilka słów może ją tak zdruzgotać. Oszukiwała samą siebie, rozważając flirt z Alejandrem, dlatego dla własnego dobra musiała się upewnić, że nie będzie ku temu możliwości.

W rezultacie miała złamane serce. Jakby tego było mało, znów odebrał jej kreatywność. Przez cztery miesiące nie potrafiła dotknąć ołówka. Nawet perspektywa narysowania jego portretu ją przerastała, bo jedyne, co mogła sobie przypomnieć, to wyraz jego twarzy, kiedy ostatni raz go widziała.

Czuła silną pokusę, by ponownie porzucić marzenia, jednak myśl o utracie zarówno Alejandra, jak i talentu, była nie do zniesienia, więc wzięła się w garść.

Pierwsze próby były fatalne. Mimo to się nie poddawała, a przy okazji starała się odgonić myśli o Alejandrze. Nieraz marzyła, by znalazł się obok niej, nieznacznie się uśmiechnął i spojrzał na nią tymi hipnotycznymi...

- Elise.

Uniosła głowę, a ołówek wypadł jej ze zdrtwiałych palców. Mrugała w niedowierzaniu, przekonana, że widzi zjawę.

- Alejandro? Co... - umilkła, bezskutecznie próbując odgadnąć powód jego wizyty. - Co tu robisz?

Na jego twarzy malowało się zbyt dobrze jej znane niezadowolenie.

- Szukam cię, rzecz jasna. Co innego miałbym tu robić?

- Po co? - zapytała. Aby zająć się czymś innym niż gapieniem się w jego oszałamiającą twarz, zaczęła pakować przybory do rysowania.

- Mamy niedokończone sprawy.

- Mylisz się.

Zapięła torbę z przyrządami i zwalczyła pokusę, by wygładzić

rozczochrane włosy. Cisza nie ustawała, a Elise zaryzykowała przelotne spojrzenie w jego stronę, odkrywając, że utkwił w niej badawczy wzrok.

- Schudłaś.

- Chyba nie przejechałeś tylu kilometrów, żeby mi to powiedzieć - odparła i zaczęła schodzić ze wzgórza.

Chwycił jej ramię.

- Musimy porozmawiać.

- Nie wyobrażam sobie, o czym mógłbyś chcieć rozmawiać.

Próbowała się uwolnić, lecz nie wkładała w to zbyt dużo wysiłku, bo choć wstyd jej było się do tego przyznać, jego dotyk był nad wyraz przyjemny.

- Kim jest człowiek, którego tu spotkałem?

- Steven? Jest właścicielem rancza.

- I?

- I nic.

- Elise.

Zacząła mocniej się szamotać. Puścił ją, jednak zbliżył się do niej, gdy się odsunęła.

- Jakim prawem przyjeżdżasz tu i mnie przepytujesz? W Kioto powiedzieliśmy sobie już wszystko, zapomniałeś? Nasze interesy dobiegły końca.

- Niezupełnie.

- O czym ty mówisz? Rozwiązałeś umowę, widziałam dokumentację.

- Zawiesiłem ją, bo nie było zadań, które mógłbym zlecić ci w zamian za przerwane zlecenie, ale zapłaciłem pełną kwotę, której zażądali twoi rodzice.

- Chyba nie chcesz, żebym wróciła? Masz przecież dział PR.

- Wznawiamy negocjacje z braćmi Ishikawa. Kenzo nalega, byś była na pokładzie.

Stłumiła przygnębienie wynikające z faktu, że Alejandro przyjechał tu w celach służbowych, i potrząsnęła głową.

- Nie mogę tak po prostu wyjechać.

- Dlaczego?

- Bo mam zobowiązania. Pracuję na ranczu.

Zmarszczył czoło.

- Wyjechałaś z Chicago, by doić krowy? Co z twoją sztuką?
- Nie chcę z tobą rozmawiać o moim życiu prywatnym. Ustalmy, jak mogę odpłacić ci się za resztę zlecenia.
- Możesz mi się odpłacić, kończąc to, co zaczęłaś. Obawiam się, że nie podlega to negocjacjom.

Uniosła głowę, zerkając na jego nieprzejednaną twarz.

- Nie mogę.
- Możesz. Wspominałaś, że masz zobowiązania. Twoja niedokończona praca dla SNV jest jednym z nich.
- Bo co? - wyrzuciła z siebie zdesperowana.
- Nie będę cię zastraszać. Pokazałaś mi w Kioto swoje prawdziwe oblicze. Decyzję o tym, czy postąpisz słusznie, pozostawiam tobie.

Gdyby tylko spróbował ją zastraszyć. Wtedy miałyby szansę. Alejandro nie osiągnął jednak sukcesu, działając na oślep. Celując prosto w jej prawość, nie pozostawiał jej wyboru.

- Rozumiem, że się zgadzasz? - naciskał.
- Podszedł bliżej. Na tyle blisko, że czuła ciepło jego ciała.
- To zależy.
 - Od czego?
 - Od tego, ile czasu zajmie finalizacja fuzji.
 - Skąd ten pośpiech?
 - Mam własne życie. Może i w myśl umowy jestem zobowiązana, by dokończyć to, co zaczęliśmy, ale nie oznacza to, że z radością rzucę wszystko inne na czas nieokreślony.
 - Tak ci się spieszy, by tu wrócić? - zapytał szyderczo.
 - Jeśli w ten sposób chcesz zapytać, czy nie tęsknię za bezwzględnym korporacyjnym światem, to nie, nie tęsknię. Nie tęsknię za niczym.

Na jego twarzy pojawił się cień emocji, a gdyby chciała się oszukiwać, wyobraziłaby sobie, że jej słowa w jakiś sposób go zabolaly, takie kłamstwa za dużo ją jednak kosztowały.

- Jak długo, Alejandro?
 - Miesiąc. Góra sześć tygodni. Czy możesz na to przystać?
- Sześć tygodni, po których na nowo będzie się musiała nauczyć żyć bez niego.

Przełknęła smutek, który gromadził się w jej wnętrzu i przy-

pieczętowała swój los jednym skinięciem głowy.

- Dobrze.

Wziął od niej torbę i odprowadził ją do domu na ranczu. Gdy zobaczyła lśniący samochód zaparkowany pod domem, serce podeszło jej do gardła.

- Kiedy mam być w Chicago? Sprawdzę dziś loty i wyślę ci mejl...

- Nie przebyłem całej tej drogi, by wrócić bez ciebie. Spakuj potrzebne rzeczy, polecimy dziś moim samolotem.

Nie widziała sensu w kwestionowaniu jego decyzji. Po pierwsze było to bezowocne, a po drugie powrót z Alejandro oznaczył, że nie musiała sięgać po swoje niewielkie oszczędności, by opłacić lot. Wręczenie wypowiedzenia i porzucenie agencji Jameson PR dało jej poczucie wolności, jednak pozbawiło ją dochodów.

Steven wyszedł na ganek. Jej dawny kolega ze studiów uratował ją pół roku temu, proponując jej pokój i wyżywienie w zamian za drobne prace na ranczu. Dostrzegała jego zmartwione spojrzenia, które posyłał jej, myśląc, że nie jest ich świadoma, ale całe szczęście nie zadawał zbędnych pytań.

- Steven, poznaj...

- Już się poznaliśmy - przerwał jej Alejandro surowym tonem.

- Wszystko w porządku? - zapytał Steven.

- Tak, tylko że...

- Masz pięć minut na spakowanie swoich rzeczy - władczo oznajmił Alejandro.

- Jesteś nieuprzejmy. I zajmie mi to więcej niż pięć minut. Jeśli tak ci się spieszy, wyjedź beze mnie. Złapię najbliższy samolot - odparła stanowczo.

- Dziesięć minut, Elise.

- Dwadzieścia, Alejandro.

Nie odpowiedział i podszedł do samochodu. Oparł się o maskę, wbijając w nią wzrok.

- Zostało dziewiętnaście minut. Jeśli spóźnisz się choćby o sekundę, sam cię stamtąd wyciągnę.

Elise odwróciła się i przeżyła szok, zdając sobie sprawę, że zapomniała o obecności Stevena.

- Rozumiem, że wyjeżdżasz? - wymamrotał.

Przytaknęła.

- Przepraszam. Nie mam innego wyjścia.

Zmrużył oczy, a ona usiłowała zbagatelizować sytuację.

- Nie jest tak źle, jak myślisz. Mam po prostu... niedokończone sprawy.

- W porządku. Wrócisz?

- Nie wiem - wymamrotała.

Ranczo Stevena było dla niej wyczekiwany azyłem, jednak nie mogła się tam ukrywać całą wieczność.

Przełknęła ból i się uśmiechnęła.

- Dam ci znać za dzień lub dwa, dobrze?

Przytaknął.

- Możesz tu przyjeżdżać, kiedy tylko zapragniesz. Chociaż tyle mogę zrobić w zamian za darmowe porady dotyczące rozruszania rancza - zerknął na najeżonego Alejandra. - Lepiej wskakuj do środka, zanim coś tu wybuchnie.

Gdy się pakowała, pogodziła się z myślą, że jej pobyt w tym miejscu był tylko przystankiem. Czekwała na moment, w którym byłaby gotowa żyć dalej. Choć dawno nie była tak podekscytowana, już czuła smutek na myśl, że za kilka krótkich tygodni znów będzie musiała żyć bez Alejandra.

Gdy otworzyła drzwi wejściowe, był już na ganku. Zabrał jej walizkę, po czym chwycił jej ramię i zaczął prowadzić ją do samochodu.

- Zaczekaj - zignorowała jego warknięcie i podeszła do Stevena, szybko go przytulając. - Dzięki za wszystko.

- Nie ma problemu. Idź już, zanim on się na mnie rzuci - wyszeptał.

Posłuchała jego rady, a jej serce biło jak szalone, gdy usiadła obok Alejandra, który odjechał z piskiem opon.

- Gdybym żyła w alternatywnym wszechświecie, powiedziała-bym, że jesteś zazdrosny.

Alejandro zjechał na bok i się zatrzymał.

- Powiedz, że nie spędziłaś ostatnich sześciu miesięcy w jego łóżku?

- Ja... Dlaczego miałoby cię to interesować?

W samochodzie rozbrzmiał gorzki śmiech.

- Bo choć to wbrew zdrowemu rozsądkowi, nadal działasz na mnie jak nikt inny - wyznał, przecząc wszystkiemu, co powiedział przez ostatnią godzinę. - Pragnę cię. Mimo wszystko.

- Mimo wszystko? Nienawidzisz się za to, co do mnie czujesz, prawda?

- Przestałem rozumieć wiele rzeczy. Między innymi moje uczucia.

Gdy starała się to przetrwać, pochylił się w jej stronę i mocno ją złapał.

- *Por el amor de Dios*, mów!

- Dlaczego miałabym ci to powiedzieć? - syknęła. Gdy poczuła jego gorący oddech na swoich ustach, niemal straciła umiejętność myślenia. - Nic nas nie łączy.

Złowieszczo się roześmiał.

- Zadbałaś o to, by tak było, wpadając w ramiona innego!

Odsunęła się, przerażona głębią własnych uczuć.

- Byłam...

- Całowałaś innego po tym, jak jasno dałem ci do zrozumienia, że chcę, żebyś była moja!

- Tak, ty tego chciałaś! Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, czego ja chciałam?

- O czym ty mówisz? Nic nie usprawiedliwia tego, co widziałem.

- W takim wypadku po co o tym rozmawiamy?

Kipiał ze złości.

- Bo nie mogę o tobie zapomnieć.

Serce podchodziło jej do gardła, gdy wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Powiedz, że ty zapomniałaś.

Potrząsnęła głową, nie będąc w stanie nic z siebie wydusić.

- Chcę to usłyszeć - naciskał.

Otworzyła usta, gotowa, by skłamać. W jej głowie formowały się jednak inne słowa. Marzyła o jeszcze jednej szansie. Teraz ją miała.

- Nie potrafiłam o tobie zapomnieć - wymamrotała.

W oczach Alejandra rozblęsnęła satysfakcja. Uruchomił silnik

i zaczął przemierzać wiejską drogę.

- Alejandro, muszę ci wyjaśnić, co się wydarzyło z Jasonem...

- Nie - przerwał chłodno. - Nie chcę tego słuchać. Liczy się tylko to, co powiedziałaś. Może i nastąpi to sześć miesięcy później, niż zakładałem, ale wylądujesz w moim łóżku. Sama do mnie przyjdiesz. A kiedy będzie po wszystkim, nasze ścieżki się rozejdą. Nigdy więcej nie wymówisz jednak jego imienia. Czy to jasne?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miała poważny problem. Elise myślała, że uporządkowała swoje uczucia w trakcie ostatnich sześciu miesięcy, jednak szybko zdała sobie sprawę, że przebywanie w towarzystwie Alejandra było równoznaczne z życiem w emocjonalnym chaosie. Zdeterminowany Alejandro tylko pogarszał sprawę.

Pierwszy pokaz jego niszczycielskiej siły woli nastąpił, jeszcze zanim Elise zdążyła wejść na pokład jego samolotu. Gdy tylko powiedziała, że nie ma się gdzie zatrzymać, skinął głową.

- Nie mamy czasu na szukanie mieszkania. Zatrzymasz się u mnie.

Znów stała się jego oczami i uszami. Częściej odwiedzał jej biuro i dłużej wpatrywał się w nią pożądliwym wzrokiem, gdy byli sami. Nie było jednak pocałunków i prób zaciągnięcia jej do łóżka. Co więcej, nieraz napotykała na jego surowe, rozczarowane spojrzenie, które przepełniało ją grozą.

Gdy wsunęła stopy w dziesięciocentymetrowe szpilki i wygładziła sukienkę, gotowa zjeść z nim śniadanie, zrozumiała, że oczekiwanie doprowadzało ją do szaleństwa.

Odsuwając na bok emocje, sięgnęła po marynarkę i torebkę, po czym wyszła z sypialni. Zapach świeżo palonej kawy zaprowadził ją do jadalni. Uśmiechnęła się, mijając kamerdynera Alejandra, Sergia.

- *Buenos días, querida* - powiedział Alejandro, rzucając jej przenikliwe spojrzenie, zanim wrócił do czytania gazety.

Również się z nim przywitała, po czym usiadła i poczęstowała się bajgłem.

- Natknąłeś się na coś ciekawego w gazecie?

- O dziwo, nie.

W ubiegłym tygodniu rojło się od spekulacji, a eksperci finansowi z ekscytacją komentowali pogłoski na temat fuzji SNV, Torredo i Ishikawa.

Bracia Aguilar mieli przejść do historii, bowiem dziś, dwa tygodnie po ściągnięciu Elise do Chicago, Alejandro i Gael zamierzali sfinalizować fuzję.

- Gotowa? - zapytał Alejandro.

Choć jego pytanie brzmiało niezobowiązująco, w głosie czaiła się sugestia. Wiedziała, o co pytał. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Tak.

Jego bugatti mknęło ulicami z nieziemską prędkością, przez co droga do biura przebiegła ekspresowo. W SNV panowała atmosfera cichej ekscytacji. Kenzo Ishikawa przyjechał wraz z wnukami o drugiej. Dokumenty podpisano jeszcze przed trzecią. Alejandro zgromadził swoich pracowników w sali konferencyjnej i przekazał wieści, wywołując gromkie brawa, po czym stanął u boku Gaela, który przy pomocy wideokonferencji obwieścił tę samą nowinę swoim pracownikom w Kalifornii.

Po wzniesieniu toastu cały orszak udał się na parter, gdzie miała się odbyć konferencja prasowa.

Wychodząc z windy, Elise dostrzegła swoich rodziców. Planowali wykorzystać jej sukces do zdobycia większej liczby kontraktów z SNV. Kiedy Elise wyjaśniła im, że zamierzała jedynie dokończyć rozpoczętą pracę, zażądali możliwości wzięcia udziału w spotkaniu z prasą. Matka posłała jej pogardliwe spojrzenie, które przepełniło ją cierpieniem.

Alejandro od razu to zauważył.

- Co się dzieje?

- Nic, czym chciałabym zrujnować twój dzień.

Rozejrzał się i zauważył jej rodziców.

- Gdybym wiedział, że tak cię przygnębią, cofnąłbym zaproszenie.

- Nie przejmuj się tym.

- Pamiętaj, że o wiele łatwiej byłoby ci się im przyporządkować zamiast sprzeciwiać. Wybrałaś inną, lepszą ścieżkę. - Mocniej objął ją w talii. - Przynajmniej za to się docień.

Niespodziewana pochwała uderzyła ją prosto w serce.

- Dobrze... Dzięki.

Skinął głową na odczepnego.

Podszedł do nich nad wyraz podekscytowany Gael.

- Jesteśmy na to gotowi? - zapytał.

- *Si*. Jestem gotowy.

Pięć godzin później Elise stała przed lustrem. Za kwadrans miało się rozpocząć przyjęcie, które Alejandro postanowił wyprawić w celu uczczenia fuzji. Elise założyła koktajlową, ciemnozieloną sukienkę w stylu lat dwudziestych. Choć uwielbiała tę stylizację, wstyd jej było przyznać, że kolor dobrała do oczu Alejandra. Przeczesała włosy, przypominając sobie jego dzisiejsze słowa. Nie mogła zaprzeczyć, że jego wypowiedź przyniosła jej ukojenie. Dzięki niej mogła wytrzymać mizdrzenie się rodziców i powstrzymać się przed ucieczką do własnego świata.

Z zadumy wyrwało ją pukanie do drzwi. Zastała za nimi Alejandro, który czarną koszulę i grafitowy garnitur zamienił tym razem na czarną wieczorową marynarkę i śnieżnobiałą koszulę.

- Miałam właśnie...

- *Dios mio*, wyglądasz olśniewająco.

- *Muchas gracias*.

Stali tak, pozerając się wzrokiem, świadomi swojej własnej, zbliżającej się nieuchronnie fuzji.

Alejandro sięgnął do kieszeni.

- Mam coś dla ciebie.

- Jak to?

- Prezent upamiętniający ten doniosły dzień - powiedział, wyjmując pudełko.

- Nie ma szans, żebym wkrótce o nim zapomniała. Nie musisz wręczać mi prezentu.

- Mimo to mam taki zamiar.

- Alejandro...

- Znów się kłócimy.

- Lubisz nasze kłótnie.

- To prawda. Doprowadzają mnie do szaleństwa, ale zwycięstwo zawsze jest tego warte.

- Zwycięstwo? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak, ostatecznie zawsze kapitulujesz, choć najpierw każesz mi się nagimnastykować.

- To nie... - zamilkła, zdając sobie sprawę, że miał rację. Jakimś cudem Alejandro zawsze stawiał na swoim.

- Bierz ten prezent, *querida*. Zaraz odpadnie mi ręka.

Otworzyła pudełko i zobaczyła błyszczące klejnoty.

- Alejandro! Nie mogę tego przyjąć. Co pomyśli sobie twój ze-spół?

- Pomyślą, że mają niewiarygodne szczęście, że dla mnie pracują, bo każdy z nich dostał bonusy.

Kunsztowna, wysadzana diamentami bransoletka była prosta, lecz absolutnie piękna. Alejandro zapiął ją na jej nadgarstku, a następnie pocałował dłoń. Elise dostrzegła jego triumfalny błysk w oku, gdy brał ją pod rękę.

Trzymał się blisko przez całe przyjęcie. Choć przyciągali liczne podejrzliwe spojrzenia, Elise się tym nie przejmowała. Dała się ponieść chwili. Rozmawiała ze współpracownikami ze wszystkich trzech firm, z pominięciem Jasona Ishikawy, którego nie uwzględniono na liście gości.

Skończyła akurat rozmowę z bratem Jasona, Nathanem, gdy poczuła dłoń na talii.

- W jednej kwestii miałas rację - wyszeptał jej Alejandro do ucha.

- Tylko w jednej? - droczyła się z nim.

Oczekiwała szybkiej riposty i zawahała się, gdy nie odpowiedział. Zatrzymała się w pustym korytarzu i spojrzała na niego, czując bicie własnego serca.

- Alejandro... musimy porozmawiać. Oczyścić atmosferę.

- Nie jestem pewien, czy z gadania coś wynika, *querida*. *Si*, miałas rację. Jestem zazdrosny o każdego mężczyznę, który na ciebie spojrzy. O każdego, do którego się uśmiechasz.

Cicho westchnęła.

- To...

- To irracjonalne. I żałosne, biorąc pod uwagę, że wiem, jak zgubne bywają takie uczucia.

Elise poddała się pokusie i dotknęła jego twarzy.

- Takie uczucia bywają zgubne, tylko jeśli celowo wykorzystujesz je, by kogoś zranić lub nim manipulować. Co do racjonalności... - wzruszyła ramionami - partnerka Nathana Ishikawy nie-

mal poznała moją irracjonalną naturę, gdy podczas kolacji po raz trzeci zaświeciła przed tobą dekoltem.

Jeden kącik jego ust nieznacznie się uniósł. Chwycił jej dłonie i przycisnął ją do ściany.

- Uśmiechnij się dla mnie, Elise *mio* - rozkazał.

Była tak rozemocjonowana, że nie od razu jej się to udało, ale ostatecznie uśmiech pojawił się na jej twarzy i nie zniknął, gdy usłyszała jego stłumiony jęk.

- W niczym jej nie przypominasz - powiedział zadumany.

- Kogo?

- Kobiety, której portret wisiał w gabinecie mojego ojca. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, skojarzyłaś mi się z tym obrazem. Teraz widzę, że to złudne podobieństwo. Twój uśmiech, twoja twarz są dużo bardziej wyjątkowe.

- Czy to dlatego tak na mnie reagowałeś?

- Tak. Byłem zafascynowany. Nadal jestem.

Zarumieniła się.

- Powiedz coś więcej o tym obrazie - wyrzuciła z siebie, by ukryć zakłopotanie.

- Powodował zbyt wiele nieporozumień, podobnie jak wszystko, czemu ojciec poświęcał uwagę, dlatego nie wisiał w jego gabinecie zbyt długo. Pamiętam natomiast jeden szczegół.

- Jaki?

- Kobieta z obrazu była naga.

Gdy namiętnie ją pocałował, jęknęła, mocno wtulając się w jego twarde ciało. Oderwali się od siebie dopiero, gdy usłyszeli odgłos wznoszonego toastu.

- Czekałem wystarczająco długo, *querida*. Dziś będziesz moja. Powiedz to.

- Będę twoja - wyszeptała.

Z drżącym oddechem pocałował jej dłoń, po czym zaprowadził ją z powrotem na przyjęcie. Przez resztę wieczoru Elise czuła mieszankę oczekiwania i trwogi.

Zamierzała oddać dziewictwo silnemu mężczyźnie, który wiedział, jak obchodzić się z kobiecym ciałem. Sama nie miała żadnego doświadczenia.

Gdy Gael i Alejandro zegnali się z pierwszymi wychodzącymi

gośćmi, nadal zmagala się z niepokojem.

- Nieźle jak na jeden dzień roboczy, co? - zażartował Gael.

- Pozwalam ci poklepać się teraz po plecach - odparł Alejandro.

- Od tego są dziewczyny - prychnął Gael i odwrócił wzrok, by po chwili znów spojrzeć na brata. - Rano wylatuję do Hiszpanii. Wrócę pod koniec tygodnia, by towarzyszyć ci w pierwszych inspekcjach.

Alejandro zamarł, słysząc o swojej ojczyźnie.

- Często ją widzisz? Twoją matkę?

- Odwiedza mnie w Kalifornii kilka razy w roku. Kupiłem jej posiadłość pod Barceloną. Staram się z nią spotykać, kiedy mam okazję.

Na twarzy Alejanda malował się lekki szok.

- Nie mieszka już w Sewilli?

Gael potrząsnął głową.

- Wyprowadziła się dziesięć lat temu - na chwilę umilkł. - Wszystkim powinno być teraz łatwiej się pogodzić.

- Przeszłość musi zostać tam, gdzie jej miejsce.

Jego młodszy brat wyglądał, jak gdyby chciał wyrazić odmienną opinię, ale ostatecznie wzruszył ramionami.

- *Muy bien. Hasta luego, mi hermano.*

Tym razem ich pożegnanie uwzględniało pospieszny uścisk.

Alejandro w dalszym ciągu bawił pozostałych gości, choć z czasem stawał się coraz bardziej zamyślony. Nie trudno było zgadnąć, że słowa Gaela trafiły w jego czuły punkt. Gdy jednak ostatni gość opuścił przyjęcie, Alejandro przeszedł przez parkiet i wziął Elise w ramiona. Żarliwie ją pocałował, a ona poczuła, że w jego objęciach zrodziło się w niej coś potężnego. Przekonywała samą siebie, że tak działało jej libido, ale wiedziała, że chodziło o coś więcej. Zrozumiała, że była beznadziejnie zakochana w Alejandro.

Piękno tego skazanego na zgubę uczucia sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy. Pragnąc zapomnieć o zbliżającym się nieuchronnie cierpieniu, wplotła palce w jego włosy, rozkoszując się przyjemnością.

Uniósł ją, nie przerywając pocałunku.

W sypialni postawił Elise na ziemię i spojrzał na nią pożądliwie. Zaczynała robić się nerwowa, a gdy to wyczuł, zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Zapierasz dech w piersiach. Pragnę cię, *amante*. Od dawna nikogo tak nie pragnąłem.

Elise przeszedł dreszcz.

- Alejandro, czy moglibyśmy... oczyścić atmosferę? - odważyła się zapytać.

- Nie. Za chwilę będziesz moja. Kiedy z tobą skończę, nie będziesz już o nim pamiętać. Zanim to nastąpi, nie wchodzi jednak w grę żadna dyskusja, *entiendes*?

- Proszę...

Dotknął kciukiem jej ust, nie dając jej dokończyć. Chwycił jej dłoń i położył ją na wysokości swojego rozszalałego serca.

- Zobacz, co ze mną robisz, mimo że jeszcze do niczego nie doszło. Całujesz mnie tak, jak gdybyś płonęła z pożądania...

- Bo tak jest - zapewniła.

- To wszystko, czego mi trzeba.

Poczuła ulgę, wiedząc, że miała jeszcze trochę czasu, zanim pęknie jej serce. Gdyby bowiem wyjaśniła, co się stało w Kioto, jej uczucia stałyby się oczywiste.

Po chwili była już naga. Naga i skazana na łaskę człowieka, który władał jej sercem, choć sam o tym nie wiedział.

- *Tu es magnífico* - wychrypiał.

- A ty... jesteś zbyt ubrany - wyszeptała.

Jego śmiech na moment rozładował napięcie. Po chwili w powietrzu znów unosiły się jednak niewypowiedziane życzenia i rozszalałe pożądanie, choć Alejandro nie spieszył się, zdejmując buty i marynarkę. Z fascynacją patrzyła, jak rozpinał kolejne guziki koszuli. Był potężny, dumny i niezaprzeczalnie piękny. Zaprowadził ją do łóżka, po czym sięgnął do stojącej obok szafki. Zarumieniała się na widok prezerwatyw. Niemal okrutnie się zaśmiał, układając ją pod sobą i dotykając jej rozgrzanych policzków.

- Czy to chore, że nadal kocham twoje rumieńce?

- Tak. Nie znoszę ich.

- Choć marzy mi się kolejna bitwa na słowa, teraz wolę cię

pocałować, *amante*.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, spełniając jego życzenie. Dłonie Alejandra eksplorowały jej ciało, a jej jęki układały się w nieprzerwaną litanie.

Nagle jego palce odnalazły jej centrum. Wstrzymała oddech, gdy zalała ją fala rozkoszy. Alejandro drażnił jej czułe miejsca i wsunął jeden palec do środka. Gdy powtórzył ten ruch, przeszedł ją dreszcz. Jęknęła, gdy wyjął palec z jej wnętrza. Na chwilę zrekompensowały jej to jego usta, dopóki nie zrozumiała, gdzie chciał nimi zawędrować.

- Nie, Alejandro...

- Tak. Nie wysilaj się, *querida*. Tę kłótnię też zamierzam wygrać.

Stanowczo zabrał się do rzeczy, sprawiając, że doszła po kilku sekundach, cała się trzęsąc. Opadła na poduszkę, a jej zmysły na nowo zaczęły się rozpalać pod jego ciężarem. Rozchylił jej uda i przybrał dogodną pozycję, nie odrywając od niej wzroku. Gdy zaczął się pochylać, położyła dłoń na jego klatce piersiowej.

- Poczekaj.

- Elise, to nie pora na...

- To właśnie jest odpowiednia pora. W Kioto do niczego nie doszło - wyjąkała.

W jego oczach pojawił się szok, ale i sceptycyzm.

- Nie musisz tak mówić, by mnie udobruchać.

- Mówię prawdę. Nadal jestem dziewicą.

Spojrzał jej głęboko w oczy, ciężko oddychając.

- Elise...

Surowość zniknęła z jego twarzy. Jego pocałunek był głęboki i intensywny, jak gdyby miał pochłonąć ją w całości.

- *Lo siento, querida*. Przepraszam. Nie mogę się powstrzymać.

Przygryzła wargę i przytaknęła.

- Trzymaj się mnie.

Posłuchała go, zaciskając dłonie na jego muskularnych ramionach. Zanim zdążyła wziąć kolejny oddech, wszedł w nią pewnym ruchem.

Poczuła tak silny ból, że krzyknęła.

Alejandro zamarł.

- Czy wszystko w porządku?

Zamrugwała, by odgonić łzy.

- T-tak...

Gdy czule ją pocałował, ból ustąpił, a w jego miejsce pojawiła się ekscytująca świadomość, że miała go w sobie. Zamknęła oczy, czując, że przepelnia ją obezwładniająca przyjemność.

- Nie. Patrz na mnie - poinstruował ją.

Spojrzała mu w oczy, a on przyspieszył, doprowadzając ją do krzyku.

Jęknął i wpił w nią usta. Już po chwili czysta rozkosz zabrała Elise do innego wymiaru.

Alejandro wpatrywał się w nią, zafascynowany jej pięknem. Zdążyła już udowodnić, że była doskonałą kochanką. Nie odwróciła wzroku, choć nawet dla niego było to trudne zadanie w chwilach największej przyjemności. Alejandro nigdy nie był tak podniecony. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wynikało to z faktu, że w kluczowym momencie przyznała się do swojej niewinności. Nie zaprzeczał, że to wyznanie przepelniało go pierwotnymi instynktami, które sprawiły, że stracił kontrolę. Podobne uczucia towarzyszyły mu jednak na długo, zanim znaleźli się w jego sypialni. Seks tylko je uwydatnił.

Teraz, gdy już go posmakował, chciał doświadczać tego całą wieczność. Jej ciasne, ciepłe wnętrze było jak narkotyk, od którego nie chciał się uwalniać.

Kilka godzin później Elise obudził dotyk ciepłego ręcznika na skórze. Zamrugwała kilka razy, starając się rozbudzić, i zarumieniła się na widok nagiego, pielęgnującego ją Alejandra.

- Nie musisz tego robić - powiedziała.

Seksowny uśmiech rozświetlił jego twarz.

- Wiem, że nie muszę, ale sprawia mi to przyjemność.

Szerzej rozsunął jej nogi. Elise zakryła twarz dłońmi, potrząsając głową, a rumieniec zaczął rozprzestrzeniać się na resztę ciała.

Alejandro się roześmiał.

- Otwórz oczy. Koniec gehenny.

Oderwała dłonie od twarzy, widząc, jak rzucał ręcznik na bok.

- To nie może się nigdy więcej wydarzyć.

- Mam rozbudowane plany związane z twoim ciałem i nie możesz ich powstrzymać, *amante*.

- Czy mam prawo głosu odnośnie tych planów?

- Tylko, jeśli zechcesz oralnie wyrazić swoją przyjemność.

Wzdrygnęła się.

- Wątpię, że do tego dojdzie.

- Czy to wyzwanie?

Powiew chłodu ostudził jej pożądanie.

- Nie.

Alejandro uniósł głowę.

- Co się stało?

- Nic... Nie chcę tego... zrujnować.

- Więc powiedz, co się stało.

- Przypomniała mi się kolejna z matczynych rad, które dostałam, gdy... - zacisnęła usta. - Możemy zmienić temat?

- Nie. - Podniósł się i chwycił jej głowę. - Czas z tym skończyć. Twoja seksualność przepełnia cię poczuciem winy, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę niezbyt udane wychowanie. Twoi rodzice chcieli, byś postrzegąca pożądanie jako towar, którym się handluje. Nie pozwoliłaś im na to, sama decydując o tym, co robisz z własnym ciałem. Jesteś piękna, *querida*. Nie masz się czego wstydzić. Kiedy się kochaliśmy, niczego przede mną nie ukrywałaś. W pełni mi się oddałaś i takiej cię właśnie pragnę. Mówienie kochankowi o swoich potrzebach nie jest poniżające, zwłaszcza gdy druga strona chce tego samego.

Dopiero gdy mrugnęła, zdała sobie sprawę, że do oczu napłynęły jej łzy. Gdy spłynęły po policzkach, od razu je wytarł.

- Tak.

- Świetnie. - Delikatnie ją pocałował. - Aby ci to zademonstrować, oto pierwsza instrukcja. Zaciśnij dłonie na wezgłowiu.

- Co?

Złowieszczco się uśmiechnął.

- Słyszałaś.

Przyciągnął ją do siebie, sprawiając, że jej piersi znalazły się

centymetr nad jego ustami. Jęknął i zacisnął usta na jej sutku. Elise westchnęła, opierając się o wezglowie.

- Chciałem to zrobić, odkąd pierwszy raz weszłaś do mojego biura.

- Tylko to? - zapytała bez tchu.

- Ależ skąd, *amante*. Na to jednak miałem ochotę w pierwszej kolejności. Chciałem to robić godzinami.

- To brzmi... uzależniająco - wyszeptała.

- Doprowadziłaś mnie do szaleństwa. Muszę się odwzajemnić.

- Zacisnął zęby na jej sutku.

- Alejandro!

- Czas na kolejną lekcję. Zapamiętaj tylko jedno.

- Tak? - wyjęczała.

- Nie będziesz próbowała z tym walczyć.

Te słowa rozbrzmiewały w jej głowie przez kolejnych pięć miesięcy, podczas których Alejandro i Gael szturmem podbijali świat finansów, jeżdżąc po całym świecie.

Elise pełniła roli konsultantki do spraw PR i nie odstępowała Alejandra na krok.

Ich codzienność była bez dwóch zdań ekscytująca, choć zdarzało się, że Elise nie umiała stłumić nadziei, że łączyło ich coś więcej niż seks. Kiedy zdała sobie sprawę, że ich współpraca zmierzała ku końcowi, zawładnął ją strach.

Nie wracali do tematu Kioto. Za każdym razem, gdy próbowała wytłumaczyć mu, co zaszło, znajdował skuteczne sposoby, by ją uciszyć. Ona z kolei pozwalała mu na to, by w dalszym ciągu ukrywać swoje uczucia.

Alejandro wolał przemilczeć także inne kwestie. Zmieniał temat za każdym razem, gdy Gael wspominał o Hiszpanii. Nie miał zamiaru rozprawiać się z przeszłością, dlatego Elise zdziwiła się, gdy weszła do willi, którą wynajmowali podczas tygodniowego pobytu w Londynie.

Bracia siedzieli po dwóch stronach biurka, nie odrywając od siebie wzroku.

- Hmm... Zostawić was samych? Chciałam tylko powiedzieć, że mamy dziś kolację z ministrem finansów.

Alejandro wstał, zamknął drzwi i objął ją w talii.

W jego gestach wyczuwało się napięcie, choć uśmiech wydawał się szczery.

- Zostań. Mój brat zdaje się mieć wybiórczą pamięć. Może ty też powinnaś usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Gael się skrzywił.

- Próbuję sobie tylko wyobrazić, w jaki sposób ty to odczuwałeś.

- Co dobrego przyniosłaby powtórka z rozrywki?

- Może nic. Ale jeśli te trzy tygodnie, w trakcie których szukałem mojej matki, naprawdę dla ciebie takie były...

- Myślisz, że tylko te trzy tygodnie były koszmarne? Tak wyglądało moje życie, odkąd się urodziłem, aż do momentu, kiedy się wyprowadziłem. Ciesz się, że spędziłeś z naszym ojcem tak mało czasu. Kiedy akurat jej nie zdradzał, dręczył w innej kwestii. Kiedy nie wracał do domu, torturowała siebie i wszystkich wokół swoim nieszczęściem.

- *Madre de Dios* - odparł zszokowany Gael.

Alejandro usiadł wraz z Elise na sofie przed kominkiem, a Gael zajął miejsce na kanapie obok.

- Byli najbardziej niedopasowaną parą na świecie. Przed snem modliłem się, by rano powiedzieli mi, że się rozwodzą. Choć dzieci na całym świecie pragną, by ich rodzice zawsze byli razem, ja miałam odwrotne pragnienia. Dziadkowie z obu stron już nie żyli, krewni porozjeżdżali się po świecie, jednak nie obchodziło mnie, gdzie wyląduję. Chciałem tylko, by ten koszmar się skończył.

- Nie możesz nienawidzić się za to, że marzyłeś o lepszym życiu.

- A co z nienawiścią do własnych rodziców? Jest dozwolona?

- *Si* - ponuro odparł Gael.

- Jedyną osobą, która może cię oceniać, jesteś ty. Tylko od ciebie zależy też, jak wpłynie na ciebie przeszłość. Sam mi to powiedziałaś, pamiętasz? - wtrąciła się Elise.

- To nie to samo, *amante*.

Uniosła brew.

- Czyżby?

- Nie będę dyskutował na ten temat. - Nie zamierzał kontynuować, dostrzegł jednak spojrzenie brata. - Przyznaję, że ciebie też obwiniałem za tę sytuację, Gael. Wtedy wydawało mi się, że ty i twoja matka przyczyniacie się do problemu. Można jednak za to winić tylko jedną osobę i nie jesteś nią ty.

Gael skinął głową i wstał z sofy.

- Przygotuję się do spotkania z ministrem - powiedział ponuro i wyszedł z pokoju.

- Mój ojciec chciał mieć syna. Mówiłam ci o tym? - zapytała Elise po kilku minutach ciszy.

- Elise...

- Moja matka powiedziała mi o tym, kiedy miałam dwanaście czy trzynaście lat. Byłam pomyłką. Ojciec przekonał ją, by mnie urodziła, bo chciał przekazać komuś rodzinne dziedzictwo. Nie zamierzała mieć więcej dzieci, bo przeszkodziłoby jej to w karierze. Chcieli syna, a dostali mnie. Córkę z tak odmiennymi ideałami, że zastanawiali się, czy na pewno jestem ich dzieckiem.

- *Dios* - wyszeptał.

- Nie tylko ty marzyłeś o innych rodzicach. Jednak to, co czujesz tutaj - wskazała na jego serce - nie zniknie, jeśli się z tym nie skonfrontujesz.

Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem.

- Chodź tu.

Nie wiedziała, co miał na myśli, bo siedziała już bardzo blisko. Rozwiał jej wątpliwości, sadzając ją sobie na kolanach. Namiętnie ją pocałował i posadził z powrotem na sofie.

- *Gracias* - wymamrotał.

- Za co?

- Wkrótce się dowiem, ale już ci za to dziękuję.

Z jego słów emanowały emocje, a choć nie znała ich znaczenia, szeroko się uśmiechnęła.

- W porządku.

Zacisnął dłoń na jej talii, rozkoszując się jej uśmiechem.

- Masz ochotę przenieść się na górę na godzinę lub dwie?

Gdy przytaknęła, wziął ją w ramiona i zaniósł do ich sypialni. Kochał się z nią, dając wyraz swojemu gorączkowemu pożądaniu.

niu, a Elise nie wyobrażała sobie, by nie darzyć go miłością.

Alejandro zamarł, zapinając spinkę do mankietu.

- Powtórz to, proszę.

Słowa, które właśnie usłyszał, groziły powstaniem dziury w okolicach jego serca.

- Nie denerwuj się. Zamierzam dotrzymać obietnicy.

- Obietnicy?

Ponownie westchnęła.

- No wiesz, zobowiązałam się coś zrobić.

- Wiem, co to znaczy. Jako dziecko często spotykałem się z obietnicami, ale niestety nikt ich nigdy nie dotrzymywał.

- Przykro mi - powiedziała i obrzuciła go pełnym współczucia spojrzeniem.

- *De nada* - odparł szorstko. Wrócił do zapinania spinki, jednak zorientował się, że trzęsą mu się ręce i rzucił ją na stół. - Nadal czekam na wyjaśnienia.

- Moja babcia ma w ten weekend urodziny. Zawsze je z nią spędzam. Oczekuje, że tym razem też przyjadę.

- Ona mieszka na Hawajach, czyż nie?

Przytaknęła.

- A ja... - szukał słów, które nie zdradziłyby zbyt wiele na temat jego uczuć, choć ostatecznie mu się to nie udało - potrzebuję cię tutaj.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Przykro mi, że nie mogę z tobą jechać do Sewilli, ale i tak sam musisz odbyć tę podróż.

- Tak, ale nie kiedy jesteś po drugiej stronie globu!

Odsunął się, nie mogąc znieść myśli, że niedługo nie będzie jej przy nim. Przeszedł do sypialni, by wyjść na taras. Na horyzoncie słońce zachodziło na tle wzgórz pod Barceloną. Podczas jednych z ich częstych ostatnich czasy rozmów Gael opowiadał o swoim domu położonym w tych okolicach i sąsiadującej z nim nowo wybudowanej posiadłości na sprzedaż.

Alejandro kupił składający się z piętnastu tysięcy akrów teren i zgodził się skorzystać z usług architekta i projektanta wnętrz poleconych przez Gaela. Dla Alejandra było to idealne miejsce na to, by się zatrzymać i poukładać sobie wszystko przed cof-

nięciem się w czasie. Elise miała bowiem rację. Musiał zmierzyć się z przeszłością, by żyć dalej. Musiał się przekonać, czy istniały miłość i zaufanie. Wiedział, że najprawdopodobniej nie znalazłby tych elementów w swoim rodzinnym domu, ale miał nadzieję, że jeśli uwolni się od pewnych pogmatwanych spraw, będzie się mógł otworzyć na nowe doświadczenia. Jakim cudem znajdzie jednak odpowiedzi, skoro Elise wyjeżdża?

- Spóźnimy się na kolację z dystrybutorem win - odezwała się Elise.

- Nigdzie nie idziemy.

Westchnęła.

- Dlaczego?

Odwrócił się i oparł się o barierkę.

- Bo to kolejna gruba ryba, która liczy na to, że stanie się jeszcze grubsza przez znajomości. Może poczekać jeszcze jeden dzień. Ty z kolei... - Podszedł bliżej i spojrzał na jej piękną twarz lśniąca w wieczornym świetle.

- Tak? - zapytała.

Delikatnie uniósł kciukiem jej podbródek.

- Bardzo mnie unieszczęśliwiasz swoim wyjazdem.

- Zamierzasz mnie ukarać?

Alejandro poczuł nieznaczną satysfakcję, dostrzegając oczekiwanie wypisane na jej twarzy.

- Owszem. - Niezbyt delikatnie pozbawił ją sukienki, sprawiając, że była odziana jedynie w czarną, koronkową bieliznę. Nie bał się, że zobaczą ją niepożądani gapie. Ulokowanie tarasu gwarantowało im pełną prywatność. - Twoja kara będzie bardzo specyficzna, *guapa*. I bardzo, bardzo skrupulatna.

Kilka godzin później mocno ją obejmował, głaszcząc jej włosy, nadal obłany potem.

- Zanim cię poznałem, nigdy nie doświadczyłem zazdrości. Teraz odczuwam ją zawsze, gdy cię przy mnie nie ma.

- Alejandro - westchnęła.

- Jak długo cię nie będzie?

- Trzy dni. Maksymalnie cztery.

- Weź mój samolot.

- Co? Nie, jest ci potrzebny...

- Gael przyjeżdża jutro. Może mnie zabrać do Sewilli w sobotę.

- Ja...

- Powiedz „dziękuję, Alejandro”.

- Dziękuję, Panie Władczy.

Pocałował ją, a gdy namiętność znów przybrała na sile, zaczął się zastanawiać, czy nie pora przestać chronić swojego serca przed nieznanym mu dotąd ryzykiem.

Koniec końców Gael musiał zająć się pilną sprawą, więc Alejandro sam poleciał do Sewilli. Podróż pomogła mu oderwać myśli od zbliżającej się nieuchronnie wizyty, a także od tęsknoty za Elise. Od początku mieli niepisaną umowę, że ich romans skończy się wraz z wygaśnięciem jej umowy. Co oznaczało, że za kilka tygodni miało już jej nie być. Tymczasem tego poranka jego tęsknota zaczęła sprawiać mu fizyczny ból. Alejandro nie umiał do niczego porównać tych emocji, jednak niezależnie od tego, co do niej czuł, wiedział, że nie był gotowy, by odejść.

Musiał jedynie rozprawić się z kilkoma duchami...

- Andro.

Zatrzymał się w miejscu. Ten głos. To imię.

Powoli się odwrócił i wypuścił powietrze z ust, widząc swojego ojca.

- *Papá.*

Tomas Aguilar wyciągnął dłoń. Alejandro przez chwilę się wahał, po czym ją uścisnął.

- Musimy porozmawiać.

- *Si*, domyślam się, że nie przebyłeś tej drogi tylko po to, by skosztować sangrii - powiedział ojciec i zerknął na puste dłonie Alejandra. - Nie masz bagażu?

- Nie zostanę długo.

W oczach ojca pojawił się cień żalu. Alejandro mimowolnie wzruszył się tym pokazem emocji. Ironicznie skwitował w myślach nagłą potrzebę, by odnaleźć w sobie zdolność do przebaczenia.

Podróż do rodzinnego domu przebiegła w ciszy. Gdy jego ojciec podjechał pod willę, Alejandro nie mógł się zmusić, by wy-

siąść z samochodu.

- Nie znajdziesz w samochodzie odpowiedzi, które są ci potrzebne. Być może nie znajdziesz ich także na zewnątrz, ale warto spróbować - powiedział ojciec i wysiadł.

Alejandro wziął głęboki oddech i poszedł za ojcem. Drzwi frontowe otworzyły się, gdy się do nich zbliżali. Alejandro usłyszał westchnięcie, jeszcze zanim pojawiła się w nich matka.

Evita Aguilar starzała się z gracją. Choć w jej oczach czaił się smutek, emanowała z niej też cicha duma.

- Andro, mój synu - wymamrotała i wyciągnęła ramiona.

Uścisnął ją i poczuł kolejne ukłucie w piersi. Nie protestował, gdy zaciągnęła go do środka. Ojciec wyjął butelkę wina, matka przyniosła kieliszki i wszyscy usiedli na małym tarasie wychodzącym na ogród. Alejandro nie musiał zadawać pytań, które nie dawały mu spokoju.

- Zmieniliśmy twoje życie w koszmar - ponuro powiedział jego ojciec.

- Tak - odparł.

- Mogliśmy iść na terapię lub się rozwieść. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tego nie zrobiliśmy.

- Tak.

- Odpowiedź jest prosta. Zostaliśmy ze sobą, bo się kochamy. Pomimo tego, że nikt nie widzi w tym sensu, czasami nawet my. - Tomas chwycił dłoń żony. - Nikt nie ma prawa nas oceniać lub mówić nam, na czym polega miłość. Z czasem doszliśmy do pewnych wniosków, jednak niczego byśmy nie zmienili. Zatem jeśli szukasz racjonalnych odpowiedzi lub chcesz zrozumieć, jak kochać kobietę, niczym nie ryzykując - a wiem, że chodzi o kobietę; jesteś w końcu moim synem - nie umiemy ci pomóc. Będziesz musiał odnaleźć własną ścieżkę.

Alejandro był w szoku, a jednocześnie przepełniało go absurdalne zrozumienie. Nie wiedział, czy to, co czuł do Elise, można było nazwać miłością, z pewnością nie dawał rady objąć tego rozumem.

- Mimo to nigdy nie wybaczyliśmy sobie niektórych rzeczy - powiedziała matka. - Powinniśmy byli się upewnić, że czujesz się kochany. Powinnałam była chronić cię przed moimi lękami.

To, w jaki sposób cię straciliśmy... – głos jej się załamał.

– Pewnie nie mamy prawa prosić cię o wybaczenie, ale chcielibyśmy, żebyś to rozważył – powiedział ojciec.

Alejandro przełknął ślinę, po czym wstał i pocałował matkę w policzek.

– Rozważę to, *mamá*. Do widzenia.

Chwyliła jego dłoń.

– Czy jeszcze kiedyś cię zobaczę?

Posłuchał rady Elise. Skonfrontował się z przeszłością i odnalazł krztynę zrozumienia.

– Tak, zobaczysz mnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alejandro zwalczył pokusę, by złapać lot na Hawaje, i wrócił do Chicago. Elise już jutro znów miała być w jego łóżku. Tylko to trzymało go przy zdrowych zmysłach.

Oderwał wzrok od dokumentu, który czytał od pół godziny, nie rozumiejąc ani słowa, i sięgnął po espresso, które przyniósł mu Sergio.

- Wiemy coś na temat pogody na Hawajach o tej porze roku? Nie słyszałeś przypadkiem o żadnych cyklonach czy tornadach odnotowanych w tym rejonie?

- Nie, *señor*. Z tego, co mi wiadomo, są tam rewelacyjne warunki atmosferyczne.

- Świetnie. Nie ma jej od tygodnia. Nie chcę, żeby coś zakłóciło jej lot powrotny.

- Nie ma jej od trzech dni, *señor*.

Alejandro zerknął na niego i wstał od stołu.

- Nie masz nic do roboty?

Zignorował szelmowski uśmieszek kamerdynera i udał się do samochodu.

Trzy godziny później czytał ten sam dokument w swoim biurze, nadal bez powodzenia. Powiedział Margo, że może łączyć go tylko z Elise, jednak telefon milczał, a Alejandro z każdą minutą robił się coraz bardziej poirytowany.

Zaprzestał prób czytania, gdy do drzwi zapukała Margo i proponowała, że przyniesie mu lunch.

- Nie jestem głodny - odparł szorstko.

Margo skinęła głową i zamierzała wyjść.

- Jesteś pewna, że mój telefon działa? - zapytał.

- Tak myślę - odparła skonsternowana.

- Tak myślisz? Wezwij tu informatyka.

- Z pana telefonem nic się nie dzieje. Jestem tego pewna.

- Nie ma jej od tygodnia. Czy to dla niej zbyt wiele, by za-

dzwonić choć raz w ciągu dnia? – wymamrotał.

– Proszę pana... Nie ma jej od trzech dni.

– Dlaczego każdy odczuwa potrzebę, by mnie poprawiać? – odparował.

Margo stłumiła uśmiech i wyszła.

Humor Alejandra nie uległ poprawie, gdy wyszedł z biura na spotkanie. Już sześć razy nagrał się na pocztę głosową Elise.

Jaki był pożytek z całej tej introspekcji i zaskakujących wniosków, skoro nie mógł się z nią nimi podzielić? I dlaczego nie tęskniła za nim na tyle, by wydzwaniać do niego setki razy, jak miały w zwyczaju jego byłe dziewczyny? Sam zawstydził się tą myślą.

Kochał Elise, bo była inna niż wszystkie.

Zamarł, wychodząc z biurowca, w którym miał spotkanie, i raz jeszcze powtórzył w myślach te słowa.

Kochał ją...

Przepełniało go czyste, przenikliwe uczucie i po raz pierwszy w życiu z nim nie walczył. Nie mógł zaprzeczyć, że go to prze-rażało. Z drugiej strony miał dzięki temu szansę doświadczyć czegoś niepowtarzalnego. Potrzebował jej. Teraz. Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. Wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

– Elise, *Madre de Dios*, odbierz...

Słowa utknęły mu w gardle, gdy zerknął w stronę modnej re-stauracji znajdującej się wewnątrz biurowca.

To była Elise. Widok jej uśmiechu zawładnął jego sercem.

Alejandro oderwał wzrok od jej twarzy i spojrzął na telefon. Nadal do niej dzwonił. Zerknął na nią ponownie akurat, gdy przepraszała gestem swojego towarzysza. Sięgnęła do torebki, wyjęła telefon. Zobaczyła jego numer i go odrzuciła.

Alejandro nigdy nie czuł się tak przestraszony i samotny. Gor-cyz, którą odczuwał, rosła z każdą chwilą. Niemal automatycz-nie znów do niej zadzwonił. Od razu trafił na pocztę głosową.

Odwrócił się i wyszedł z budynku na miękkich nogach.

Dwie godziny później siedział w ciemnym salonie, gdy usły-szał dźwięk otwieranych się drzwi.

Elise weszła do środka i rzuciła walizkę na podłogę.

- Kochanie, wróciłam! Zawsze chciałam to powiedzieć.

Pobiegła do pokoju, w którym siedział, ściskając w dłoni pustą szklanę po whisky.

- Tak bardzo tęskniłam! - Wpadła w jego ramiona, zrzucając szklanę na ziemię. - Na tyle, że wróciłam wcześniejszym lotem. Na tyle, by zignorować fakt, że pijesz tu sam po ciemku. Nie obchodzi mnie powód. Muszę cię pocałować. Teraz.

Wpiła się w jego usta, a on zmusił się, by się odsunąć. Miał ochotę mocno ją objąć. Miał ochotę połączyć się z nią i nigdy nie pozwolić jej odejść.

Nie mógł jednak tego zrobić.

- Musimy porozmawiać.

Spojrzała na niego zdumiona, jednak zdołała się opanować i skinęła głową. Wstała z jego kolan i zajęła miejsce naprzeciwko.

- Te słowa nigdy nie zwiastują niczego dobrego, ale niech ci będzie.

- To nie dla mnie - powiedział Alejandro.

Fałszywe, wyzwalające słowa.

Głośno przełknęła ślinę.

- Jasne. Ja... W porządku. Mogłeś napisać czy coś w tym stylu. Nie zawracałabym ci głowy... - Opuściła wzrok.

- Zrywanie na piśmie przeczy dobrym manierom.

Gorzko się zaśmiała.

- Cóż, nie wiedziałam. To moje pierwsze rozstanie.

Alejandro się skrzywił, jednak zdołał się opanować.

Robił to dla niej.

Tylko dlaczego miał wrażenie, że sam wyrywa sobie serce?

Elise wstała.

- Cóż, to by było chyba na tyle.

Zerwał się na równe nogi.

- „To by było na tyle”?

- A czego się spodziewałeś? Marszu pogrzebowego? Wybacz, ale cię rozczaruję...

- Widziałem cię dziś - wyrzucił z siebie. - W biurowcu Woodbine.

- I?

- I? Naprawdę muszę kontynuować?

- Tylko jeśli uważasz, że na to zasługuję. Ale może uda mi się zgadnąć? Widziałem cię na lunchu w biurowcu Woodbine i masz szpinak między zębami, więc może byś je umyła? A może: i bardzo podoba mi się twoja sukienka, ale tęskniłem jak szalony, więc teraz ją z ciebie zedrę? Czy raczej: nawet na sekundę nie potrafię ci zaufać, więc *sayonara*?

Alejandro otworzył usta, jednak miał wrażenie, że jego struny głosowe są sparaliżowane.

- Nie odpowiesz? W porządku, niech będzie po twojemu. - Wyszła z salonu, kierując się w stronę sypialni.

Alejandro ruszył za nią, jednak zatrzymał się, widząc, że zamknęła drzwi. Odwróciła się, gdy wyczuła jego obecność.

- Ja... Nie mogę tam wejść. Wiem, że to absurdalne, ale to moje pierwsze rozstanie. Jeśli to nie problem, przechowaj gdzieś moje rzeczy. Prześlę ci adres.

Słowa same wydostały się z jego ust.

- Ufam ci.

- Co?

- Myślisz, że chodzi o mój brak zaufania, tymczasem ufam ci na tyle, by powierzyć ci moje życie, ale nie wiem, czy ty możesz mi w tej kwestii zaufać.

- O czym ty mówisz?

- Widziałem, że odrzuciłaś mój telefon. Dla ciebie może to być irracjonalne, ale na myśl o tym, że mogę ci nie wystarczać... Wiesz, dlaczego nigdy nie pytałem o Jasona?

Skołowana potrząsnęła głową.

- Bałem się, że nas porównałaś i uznałaś, że on był lepszą partią. Nie chcę wiedzieć, co z nim robiłaś po tym, jak sobie poszedłem. Wiem tylko, że musiałem cię odnaleźć. Ściągnąłem cię do Chicago, wiedząc, że z jakiegoś powodu wybrałaś jego. Mam na twoim punkcie obsesję, a wiem, jakie skutki może mieć obsesja. Widziałem ją u moich rodziców. Może i nie rozumiem ich miłości, ale taka jej wersja im odpowiada. Zastanawiałem się, jaka mogłaby być nasza wersja, i za każdym razem wyobrażałem sobie, że w końcu cię ranię. Moją zazdrością, zaborczością. Myślałem, że rodzice pomogą mi znaleźć odpowiedzi. Dowie-

działem się jedynie, że miłość jest pozbawiona sensu. To mi nie wystarcza. Nie mogę narażać cię na takie ryzyko. Pomyślałem więc, że oszczędzę nam obojgu zamieszania, którego z pewnością byśmy doświadczyli.

Przetrawiła jego słowa i przytaknęła.

- Rozumiem. To ma sens - ponownie ruszyła w stronę drzwi.

Zawładnął nim strach.

- Elise!

- Tak?

- *Por favor...* Powiedz coś.

- Wybacz, nic mi nie przychodzi do głowy. Masz rację. Nie mogę konkurować ze wszystkimi złymi rzeczami, które mogą nam się przytrafić w przyszłości.

- Ale... wróciłaś szybciej z Hawajów.

- Tak.

- Bo za mną tęskniłaś?

- Jak szalona.

- W takim razie dlaczego nie dzwoniłaś?

- Włączyłam w telefonie tryb samolotowy i dopiero w metrze przypomniało mi się, by go wyłączyć. Zanim do ciebie zadzwoniłam, dostałam wiadomość od jednego z pięciu wydawnictw mangi, do których wysłałam moje rysunki. Próbowali się ze mną skontaktować, więc oddzwoniłam. Byli zainteresowani i chcieli od razu się ze mną spotkać, a ja się zgodziłam. Wydawca chciał przejrzeć ze mną każdy komiks. Prosiłam, by przełożyć nasze spotkanie, kiedy zadzwoniłeś. Zignorowałam twój telefon, bo i tak byłam już niegrzeczna. Po półtorej godziny przyznałam mu się, że tęsknię za mężczyzną którego kocham i chcę do niego wrócić. Ten facet zaręczył się dwa tygodnie temu, więc od razu to zrozumiał. Okazuje się, że uciekłam z tego spotkania tylko po to, żebyś ze mną zerwał. Chcesz wiedzieć, dlaczego naprawdę całowałam się z Jasonem?

- Nie, ale kontynuuj.

- Pocałowałam go, bo tylko tak mogłam się uchronić przed obdarzeniem cię jeszcze głębszym uczuciem. Powiedziałeś, że nie jesteś stworzony do miłości. Uwierzyłam ci, ale wiedziałam, że to nie wystarczy, bym przestała cię kochać. Myślałam o tym,

jak mogę sobie pomóc, i wtedy pojawił się Jason. Ten pocałunek był idiotyczny. Nic mi się w nim nie podobało. Ale kiedy odszedłeś... To był najgorszy moment w moim życiu. Aż do Montany. Nie musiałam z tobą wracać. Mogłam pozwolić ci na to, żebyś mnie pozwał. Ale cię kochałam. Nadal cię Kocham. Powiedz mi zatem, co mam zrobić z całą tą miłością, skoro tak łatwo chcesz z nas zrezygnować?

- Elise... *Dios mio*... Co ja narobiłem?

Wiedział, że wszystko zepsuł. Wyciągnął ramiona w jej stronę, jednak ona się odsunęła.

- Nie. Rozumiem, że chcesz chronić samego siebie.

Zaczęła się wycofywać, uderzając przez przypadek w stolik.

- Wysłuchaj mnie, proszę. To ciebie chciałem chronić. Przed miłością, która już wydaje się nie do zniesienia.

Zatrzymała się i pobladła.

- Co?

- Kocham cię, *dulce mia*. Tak bardzo. Za bardzo. W tym właśnie tkwi problem!

Uniosła brew.

- Jak można kochać za bardzo?

- Można. Widziałem, że można. To bywa nieprzyjemne. Nie wybaczylbym sobie, gdybym ci to zrobił.

- Nie zrobisz - powiedziała, a pewność w jej głosie sprawiała, że chciał jej wierzyć.

Przejechał dłonią po twarzy, starając się uspokoić oddech.

- Alejandro.

- *Si?*

- Wersja, o której mówisz, to wynik niezdrowej obsesji. Jeśli rodzice dobrze się z tym czują, możesz jedynie dać im błogosławieństwo. Natomiast miłość, którą ja chcę cię obdarzyć, polega na zaoferowaniu ci tego, co we mnie najlepsze, i pozwoleniu ci na to samo. Czy w tej definicji mieści się szukanie sposobów na to, by mnie zranić?

- Nie. Nigdy.

- Jesteś skłonny dać nam szansę?

Na samą myśl zakręciło mu się w głowie.

- Marzę o tym, by każdego dnia traktować cię jak skarb,

amante. Wiem, że źle to wszystko rozegrałem, ale jeśli myślisz, że może nam się udać... chcę tego. Przyznaję, że się boję. To żadna wymówka, ale od dnia, w którym się poznaliśmy, czułem się, jakbym stał na krawędzi, mając wrażenie, że w każdej chwili może mi się zapaść grunt pod nogami. Dziś zrozumiałem jednak, że cały czas patrzyłem w dół, niezmiennie się rozprasząc, zamiast spojrzeć prosto przed siebie. Na ciebie i na szczyty, które razem możemy zdobyć. Przepraszam, *mi amor*.

- Alejandro, wyrwałeś mi serce.

Rzucił jej się do stóp i objął jej biodra.

- Wybacz mi. Jestem największym głupcem na świecie. Kocham cię. Błagam, daj mi następną szansę.

Wolno wyciągnęła przed siebie rękę. Dotknęła jego brwi, później włosów. Gdy dotarła do policzka, chwycił jej dłoń i pocałował.

- Wybaczam ci.

Głośno odetchnął z ulgą.

- Jeszcze jedno.

- Tak?

- Ja też cię kocham.

Uklękła obok niego. Ich pocałunek był pełen ulgi, radości, namiętności i przede wszystkim miłości. Po dłuższej chwili Alejandro wstał i zaniósł ją do sypialni, gdzie na każdym kroku zapewniał ją, jak bardzo ją wielbił.

Gdy błogo zasypiali, Elise przyszła do głowy pewna myśl.

- Alejandro?

- *Si, mi amor?*

- Nie będę już dla ciebie pracować. Przede mną nowa pasjonująca kariera.

- A niech to. - Delikatnie pieścił jej skórę. - Może skusisz się na inną ofertę?

Uniosła głowę i spojrzała w zielone oczy, z których emanowała czysta miłość.

- To zależy. Jakie są benefity?

- Benefitem jest miłość i uwielbienie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki nie zaznamy wiecznego życia wśród gwiazd.

Po policzkach popłynęły jej łzy. Przez długi czas nie mogła zła-

pać oddechu. Ani się odezwać.

- Alejandro - wyszeptała.

Objął dłońmi jej twarz, a jego spojrzenie zdawało się dosięgać jej serca.

- Wyjdź za mnie, Elise.

- Tak. Już zawsze będę z tobą.

Tytuł oryginału: A Deal with Alejandro
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 78-83-276-3703-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna